

WITKACY
I JEGO
KOBIETY



KULINARNY
SPACER
PO PODLASIU



PROF. ANDRUSIEWICZ: FAKTY I MITY O REWOLUCJACH

**Co czwarty Polak ma wykupioną kwaterę na cmentarzu,
a tylko 9% spisało testament**

GRÓB WAŻNIEJSZY NIŻ TESTAMENT

TESTAMENT

Ja niżej podpisany Janusz Kowalski, urodzony w...
do spłdku po mnie powołuję w równych częściach...
Kiego i moją córkę Annę Dobrowolną

Testament

Yesterday I acknowledge
the receipt of a statement of testamentary obligations
which shall be attended to with pleasure
But as it will take me
time to look over the books
Memory do as to enable me
to carry on the changes

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115 45 >
9 771509 311201

• TEATR CAPITOL •

PRZEBOJOWE KOMEDIE ♦ GWIAZDORSKIE OBSADY ♦ PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI

PRZEKŁAD
Elżbieta WOŹNIAK
AUTOR Robin HAWDON

REŻYSERIA Jerzy BÓŃCZAK

SCENOGRAFIA
Klaudia SOLARZ
KOSTYUMY
Sylwester KRUPIŃSKI
OPRACOWANIE MUZYCZNE
Marian SZAJKOWSKI

Prezent urodzinowy



Rafał CIESZYŃSKI Tomasz DEDEK Dominika KRYSZCZYŃSKA Waldemar OBŁOZA Katarzyna PAKOŚIŃSKA Radosław PAZURA Katarzyna PTASIŃSKA Tomasz SCHIMSCHNEIER Katarzyna SKRZYŃECKA Lesław ŻUREK

GRAMY W CAŁEJ POLSCE!

• KUP



• www.teatrcapitol.pl



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dotyczy zawartości i budownictwa
z siedzibą w Warszawie
Dzielnica Starego Miasta

Patroni Medialni



TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 57c1488987



Na Saharze zabrakłoby im piasku

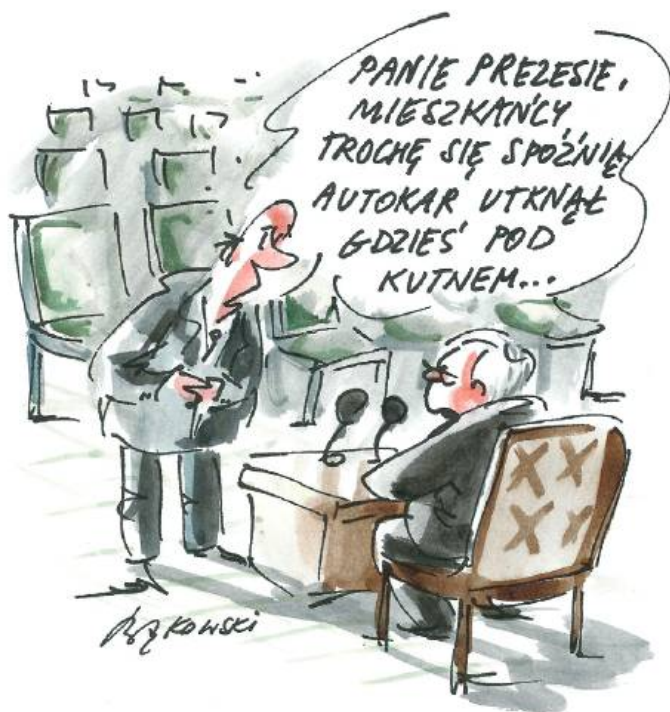
Traktujemy tę aferę, tak jakby nagle spadł na Polskę meteor i spopielił cały Górny Śląsk. A przecież brak węgla właśnie u nas jest równie absurdalny jak informacja o braku piasku na Saharze. Niewiarygodna jest ta nieudolność ludzi, którym Polacy dwukrotnie powierzyli rządy. Skoro tym magikom udało się czarodziejską sztuczką ze zniknięciem węgla, to mają odpowiednie kwalifikacje, by pracować w cyrku. Ale od spraw poważnych, takich, które bezpośrednio wpływają na życie, pracę i zdrowie Polaków, muszą być trzymani na odległość większą niż horyzont przy pięknej pogodzie. Dopuszczeni do władzy szkodzą wszystkim. Nawet sobie. Bo decyzja, że w takiej sytuacji, do jakiej przecież sami doprowadzili, można w domach palić węglem brunatnym, jest nie tylko absurdalna, ale także bardzo groźna dla zdrowia człowieka. Będziesz miał ciepło, ale uszkodzisz płuca. Albo będzie ci zimno i też zachorujesz. Taką wizję przyszłości mają Polacy. W oczekiwaniu na zimę możemy obserwować trasy statków z ładunkiem węgla z Indonezji czy Australii. A później trasy pociągów z węglem czy tirów dowożących go do ludzi. Samorządy odstawiły na bok wiele zadań, do których są zobowiązane, i starają się zabezpieczyć ogrzewanie mieszkań, szkół, szpitali, biur i zakładów pracy. Muszą

to zrobić, bo jeśli nie będzie sprawnej dystrybucji węgla, to cała hojnie dotowana rządowa propaganda zrzuca winę na nie. Na lokalne władze samorządowe. Mamy nowy program – Ratunek Plus. Cała Polska ratuje cztery litery władzy. Kolejny raz. Bo ktoś musi być przecież bardziej odpowiedzialny, mądrzejszy i sprawniejszy. Jeśli samorządy zdadzą ten dodatkowy, nagły i trudny egzamin, będziemy mieli kolejny argument za walorami decentralizacji władzy.

W tej krainie absurdu są jednak obszary, w których możemy obserwować, a nawet podziwiać, nadzwyczajną sprawność tejże władzy. Jak gigantyczny odkurzacz wciąga w swoje wpływy kolejne instytucje. A na zdobytych posadach lokuje ludzi spod jednej sztancy. Myślą tak samo jak partia. I mówią to samo co partia. Choć wyglądem trochę się różnią, to kłamią jak premier Morawiecki. Nieco się zagalopowałem. Robią to dużo gorzej. Morawiecki jako kłamca to jednak klasa międzynarodowa. Podobnie jak prezes Obajtek. Twórca księstwa pcimskiego. Iluż wykreował członków zarządów i dyrektorów spółek skarbu państwa! Iluż milionerów przybyło w Pci-miu za rządów PiS i prezesury Obajtka!

Tyle zostało z hasła wyborczego PiS „wystarczy nie kraść”.

BAKOWSKI



Pamiętamy

Wspominamy dziś tych, których znaliśmy, którzy z nami współpracowali, wspierali radą, zapisali się w historii PRZEGLĄDU. W ciągu ostatniego roku pożegnaliśmy dwoje autorów pojawiających się na naszych łamach – senator Marię Berny (23 grudnia 2021 r.) i prof. Pawła Bożyka (12 października 2021 r.). A także sympatyzujących z nami Daniela Passenta (14 lutego 2022 r.), prof. Dariusza Lipińską-Nałęcz (20 marca 2022 r.), Andrzeja Siezieniewskiego (21 kwietnia 2022 r.) oraz Jerzego Urbana (3 października 2022 r.). Odeszli, ale zostali w naszej pamięci.

KRAJ

- 8 Grób ważniejszy niż testament**
Tylko bogaci mają co dzielić?
- 16 Alkohol po pandemii**
Pijemy więcej i bardziej ryzykownie
- 19 Naćpani, pijani, bez uprawnień**
Policja sprawdziła taksówki z aplikacji
- 21 Bez rozjemcy na kościelnym polu**
Jeszcze o inwestycji w Rybakach
- 22 W kolejce po zupe**
Niewiele trzeba, żeby dopadła bieda
- 26 Nowa Lewica postawiła na najmłodszego wyborcę. Czy słusznie?**

HISTORIA

- 12 Fakty i mity o rewolucjach**
– rozmowa
z prof. Andrzejem Andrusiewiczem
- 44 Jeź w gaciach**
Kryzys kubański 1962 r.

ZAGRANICA

- 28 Łamacze blokady**
Sankcje sankcjami, a nie zarobić grzech
- 32 Syn imperium**
Rishiego Sunaka droga do Downing Street
- 36 Końca impasu nie widać**
Korespondencja z Jerozolimy

OPINIE

- 38 Radosław S. Czarnecki**
Bez złudzeń

KSIĄŻKA

- 39 Mądra rozprawa o wojnie
we współczesnym świecie**
O nowej książce prof. Kołodki

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 41 Sukces z nutką niepewności**
- 42 Stanowisko OPZZ**
w sprawie polityki migracyjnej

KULTURA

- 47 Jestem bardzo zgnębiony po orgii**
Kobiety Witkacego
- 50 Kulturalia**
- 66 Jej portret**

OBSERWACJE

- 52 Kury uwielbiają kiszoną kapustę**
Podlasie podbija rynek kulinarny
- 56 Makowe żniwa**
Legalne opium made in Spain

PSYCHOLOGIA

- 58 Jak wykorzystać moc
racjonalnego myślenia**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Na Saharze zabrakłoby im piasku
- 25 Roman Kurkiewicz**
Śmierć śledztwa, którego nie było
- 35 Tomasz Jastrun**
A kamienicy szkoda
- 43 Wojciech Kuczek**
Grzebanie dżokeja
- 51 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Sedesy moich snów



28

ZAGRANICA

ŁAMACZE BLOKADY

Sankcje sankcjami,
a nie zarobić grzech



56

OBSERWACJE

MAKOWE ŻNIWA

Legalne opium made in Spain



58

PSYCHOLOGIA

JAK WYKORZYSTAĆ MOC RACJONALNEGO MYŚLENIA

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. SHUTTERSTOCK



f Lewico, docień wreszcie Październik '56

Kto ma docenić przełom Października '56? Ci ludzie, dla których świat zaczął się od Solidarności albo dopiero od wynalezienia internetu? Destalinizacja i liberalizacja



rozpoczęły się u nas prawie natychmiast po śmierci Stalina. Jako nastolatka wystu-chałam opowieści tłumaczki naszej delegacji z Józefem Cyrankiewiczem o rozmowach gospodarczych z ZSRR.

Chodziło o demontaż i wywożenie fabryk z Ziemi Zachodnich do Związku Radzieckiego oraz o darmową wywózkę tam węgla. Podobno Cyrankiewicz powiedział wtedy, że Polska uważa takie praktyki za grabież. Rozmowy były skuteczne. Jeszcze wcześniej dowiedziałam się prawdy o zbrodni katyńskiej, ludzie przestali bać się aresztowania za tzw. szep tankę. Październik '56 to był dla Polski prawdziwy Big Bang.

Ewa Wesołowska

✉ Kaczyński zakładnikiem?

Z politowaniem słucham tych polityków opozycji i dziennikarzy, którzy powtarzają banialuki o tym, że prezes Kaczyński z jakichś tam powodów jest zakładnikiem antyunijnej polityki prowadzonej przez ministra Ziobrę.

Wolne żarty, panowie. Ten bezwolny minister, któremu jeszcze nigdy nic się nie udało (nawet popsuć do końca sądownictwa), miałby szachować prezesa Polski? To przecież ani minister, ani polityk, tylko kukielka w rękach prezesa, realizująca dokładnie jego politykę.

Andrzej Dąbrowski

f Starcie Gomułki z Chruszczowem

Gdy czyta się protokół z rozmów obu przywódców, widać, że było ostro – na granicy zerwania rozmów. Władysław Gomułka przez całe swoje polityczne życie trzymał radzieckich na lekkim dystansie. Zastanawia mnie, czy to po rozmowie Gomułki z Breżniewem o kołchozach przy okazji wizyty w Moskwie bodaj w 1969 r., zdecydowano o detronizacji i sekretarza. Tym bardziej że wiadano o samodzielnej polityce zagranicznej Gomułki zwieńczonej 7 grudnia 1970 r. wizytą Willy'ego Brandta i podpisaniem układu o normalizacji stosunków z RFN. Kapryśny i samodzielny Gomułka był solą w oku geriatryi kremlowskiej.

Tadeusz Kalinowski



ZDJĘCIE TYGODNIA



Na ulicach Londynu zaroilo się od dziwnych postaci. To nie inwazja obcych, ale coroczny zlot miłośników komiksów, gier i fantastyki.

Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, otrzymał **Nagrodę Książniczkę Asturii** w kategorii komunikacja i działania na rzecz ludzkości. Nagroda zwa-
na jest hiszpańskim Noblem. Zwycięzcy dostają statuetkę zaprojektowaną przez Joana Miró oraz 50 tys. euro.

25% polskich pracowników myśli o migracji i szukaniu zatrudnienia za granicą. 7% myśli o wyjeździe na stałe.

Prokuratura po tajnym śledztwie umorzyła sprawę tajnego więzienia CIA, które działało w Polsce w latach 2002-2003. Decyzja została podjęta prawie dwa lata temu, ale nie poinformowano o niej. Zdaniem prokuratury **Zbigniew Siemiątkowski**, były szef Agencji Wywiadu, **nie złamał prawa**.

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że przy wyjaśnianiu okoliczności śmierci Jerzego Ziobry nie złamano Konwencji praw człowieka. Do Strasburga wystąpili Krystyna Kornicka-Ziobro i jej synowie. Zbigniew Ziobro jest w tej sprawie także głównym oskarżycielem. W pierwszej instancji sąd w 2017 r. uniewinnił czterech lekarzy. Proces odwoławczy trwa do dziś.

Barbara Labuda i **Adam Bodnar** otrzymali **Super Okulary Równości** przyznawane przez Fundację im. Izabeli Jarugi-Nowackiej.

Teresa Budzisz-Krzyżanowska otrzymała **Nagrodę im. Ireny Solskiej** przyznawaną przez zarząd polskiej sekcji AICT Klubu Krytyki Teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.

Kłapą zakończyła się pisowska próba zabezpieczenia na długo partyjnym nominatom posad w kluczowych spółkach

skarbu państwa. Nie dogadali się co do podziału łupów z Solidarną Polską Ziobry i nad projektem nowej ustawy, zwanej KORYTO PLUS, nie głosowano.

Już przed wybuchem wojny ok. **2 mln Ukraińców mieszkało w USA, a 750 tys. w Kanadzie**.

W USA, w Niemczech i we Włoszech działają ukraińskie uczelnie, instytuty i centra badawcze.

Szmalcownicy to haniebna karta w czasie okupacji. Szantażowali, ograbiali i wydawali Niemcom ukrywających się Żydów. W większości nie zostali ukarani. Zdaniem Bronisława Wildsteina („Tygodnik TVP”) w Warszawie było ich kilkuset czy prawie tysiąc. Na milionowe miasto „nie jest to duża liczba”. Myli się, skala tego procederu była o wiele większa. Ze szmalcownictwa żyły całe rodziny. Poważne badania nad skalą zjawiska skutecznie torpedują potomkowie szmalcowników.

Do połowy października 1 mln rachunków został objęty wakacjami kredytowymi. Wartość kredytów objętych programem ulg w spłacie rat sięga 258 mld zł.

Bartosz Sadulski, poeta, prozaik i dziennikarz, otrzymał za powieść „Rzeszot” Nagrodę im. Kościelskich.

Podczas Halloween tylko w Wielkiej Brytanii marnuje się ok. 8 mln dyń. Warto pomyśleć, czy w Polsce też chodzi nam o niszczenie cennej żywności.

36 mln turystów odwiedziło polskie Tatry w latach 2012-2021. W tym czasie wydarzyło się 7469 wypadków, a 154 osoby poniosły śmierć. Najwięcej wypadków było na Rysach, gdzie w latach 2010-2019 zginęło 25 turystów.

PRZEBŁYSKI

Skandalista duży miś

Kłopoty Grzegorza Napieralskiego po ujawnieniu zażytych kontaktów z Marcinem W., współnikiem Marka Falenty, to tylko wierzchołek góry lodowej. Najpierw Napieralski odciął się od wpłat na stowarzyszenie jego żony, ale szybko się okazało, że po prostu kłamie. Były przelew od Marka W. Życie towarzyskie rodziny Napieralskich z rodziną Marka W. to wspólne wakacje i „pożyczki” (bezwrotne), których Marek W. udzielał Napieralskiemu.

Po Warszawie krążą plotki, że badane są okoliczności sprzedaży za kadencji Napieralskiego siedziby SLD przy Rozbrat. Tropy prowadzą do firm powiązanych z kapitałem rosyjskim. Śledczych interesuje również, co się stało z milionami złotych zarobionych na tej sprzedaży.



Skandalista przystankowy

Kolejny polityk przegrał w pojedynku głowy z alkoholem. Poseł PiS Przemysław Czarnecki znaleziony na przystanku trafił na nocleg do wytrzeźwiarki na Kolskiej. Choć warunki tam skromne, to 350 zł trzeba zabuścić. Ale na biednego nie trafiło. Czarnecki junior, nie mylić z ojcem Ryszardem, megaskandalistą, jest w ważnych komisjach sejmowych. A w Komisji Spraw Zagranicznych robi nawet za wiceprzewodniczącego. Albo PiS nie znalazło kogoś bardziej odpowiedniego, albo tatuś wychodził synkowi posadę u prezesa K.

Skandalista podwózkowy

Wygląda na takiego, co może się zgubić w małym parku. Ale to pozory. Bo poseł Sebastian Kaleta – z ekipy Ziobry, obdarowany przez niego posadą wiceministra sprawiedliwości – aż taką gapą nie jest. Wie, po co ma służbową škodę. Do podwózki dzieci. Same przecież do przedszkola nie trafia. Chwalebna rodzicielska troska. Tylko rachunki Kalecie się mylą. Za korzystanie z ministerialnej fury do celów prywatnych płaci co miesiąc od 50 do 100 zł. Ma więc najtańszą taxi w Polsce. Zaradność to drugie imię Kalety.



Na chwilę obecną ma wolę

Skoro Polacy wiecznie narzekają, warto pokazać człowieka bardzo z siebie zadowolonego. Na przykład dyrektora Radosława Śmigulskiego, któremu w grudniu kończy się szefowanie Polskiemu Instytutowi Sztuki Filmowej. Śmigulski skromnie ocenił, że „polska filmografia po pięciu latach ma się całkiem nieźle”. A „do opisu tego czasu użyłbym słów: radosny, piękny, wzruszający” („Viva!”). Choć – jak mówi – początkowo filmowcy byli nieufni, a on sam nie był superrozpoznawalną osobą. I tu pan Radosław troszkę się zagalopował. Nieufności nie ubyło, wręcz odwrotnie. A rozpoznawalność? Przyjaciółom to my takiej nie życzymy. Dyrektor Śmigulski mógłby popracować nad językiem. Bo mówi jak Kali: „Na chwilę obecną jest moja wola, żeby spróbować starać się o reelekcję” („Viva!”).



PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego Polacy tak anemicznie reagują na afery wywoływane przez PiS?

MONIKA HELAK,

socjolożka, Uniwersytet Warszawski, Polityka Insight

Polki i Polacy w większości doświadczają polityki jako spektaklu, a ponadto plebiscytu – czegoś pozwalającego okazjonalnie rozstrzygać pojedyncze ważne problemy. Na co dzień nie włączają się w demokrację: nie stowarzyszają się, bardzo rzadko dążą do organizacji referendów, nieczęste są akcje bezpośrednie mające wymusić na politykach określone decyzje itd. Nie dzieje się to bez powodu. Istotna część obywatelskiej energii idzie przy różnych okazjach w próżnię, ponieważ nasi decydenci działają na zasadach wodzowskich i plemiennych – narzucają własne rozwiązania i wycofują się tylko w razie szczególnie groźnego oporu. Dlatego obojętność wobec afer nie dziwi – obywatele i obywatelki nie mają w odniesieniu do nich żadnej sprawczej roli do odegrania i doskonale o tym wiedzą. Innym wytłumaczeniem bierności jest oczywiście skala przepracowania związanego z koniecznością zarabkowania i wykonywania ról opiekuńczych, pozostawiająca niewiele przestrzeni na obywatelską działalność polityczną.

MICHAŁ SYSKA,

prawnik, doradca polityczny, publicysta, dyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a

Żyjemy w bańkach informacyjnych, w których fakty filtrujemy przez swoje sympatie polityczne. To, co dla jednych jest

afērą, dla drugich jest niesprawiedliwym atakiem na „swoich”. W dodatku codziennie jesteśmy bombardowani przez 24-godzinne telewizje informacyjne, portale oraz media społecznościowe olbrzymią liczbą wiadomości, sformułowanych tak, by wzbudzić w nas silne emocje. Ich nadmiar powoduje, że obojętniejemy na bodźce medialne.

DR HAB. LECH SZCZEGÓŁA,

socjolog, Uniwersytet Zielonogórski

W tej kwestii nie ma dzisiaj czegoś takiego jak „Polacy”, bo przestały istnieć instytucje, media czy autorytety postrzegane jako wspólne. Dla jednej trzeciej społeczeństwa, która na wybory chodzi rzadko albo wcale, afery są tylko potwierdzeniem tego, że „polityka to bagno”. Ta część nie widzi zmian w skali i jakości afer. Pozostali dzielą się na dwa plemiona. Jedno jest bardzo oburzone, ale – podobnie jak jego reprezentacja, opozycja – czuje się bezsilne i tą bezsilnością trochę znużone. Natomiast plemię uwiedzione kilka lat temu opowieścią o „dobrej zmianie” widzi afery przez pryzmat przekazu w TVPiS. Jawią się one jako niewielki koszt w walce o wartości podstawowe: suwerenność, naród, dobrobyt polskich rodzin. Pozostaje wierzyć, że czara goryczy wreszcie się przeleje.

Not. Michał Sobczyk

Grób ważniejszy niż testament

Choć co czwarty Polak ma wykupioną kwaterę na cmentarzu, to tylko 9% spisało testament



Kornel Wawrzyniak

– Nie pozwolę, żeby on dostał po ojcu cokolwiek. Odwrócić się od nas dawno temu i nic teraz mu się nie należy! – mówi z nieukrywaną złością o przyrodnim bracie Adrian. – Syn z poprzedniego małżeństwa ojca, tak o nim mówię, bo jest to dla mnie obcy człowiek, zerwał z naszą rodziną kontakt prawie 20 lat temu. Teraz tata zmarł i szukamy z żoną po całym domu tego przeklętego testamentu, bo ojciec spisał go ponoć własną ręką i gdzieś schował. Jeśli tej ostatniej woli nigdzie nie znajdziemy, to bratu, który nie potatygował się nawet na pogrzeb, należy się według prawa połowa majątku po ojcu. A to jest m.in. pół domu, w którym się wychowywałem i w którym opiekowałem się tatą, zanim odszedł – podsumowuje mężczyzna. Tak właśnie wygląda rzeczywistość wielu polskich rodzin po śmierci spadkodawców. Gorączkowa atmosfera i przepychanki, bo – jak wynika z badania CBOS – tylko

9% Polaków spisało testament. Dla porównania, w Australii ostatnią wolę wyraziło 60% społeczeństwa. Również u naszych europejskich sąsiadów jest lepiej – testament spisał co piąty Niemiec i więcej niż co dziesiąty Hiszpan. A i tak liczba testamentów w ciągu ostatnich 20 lat w Polsce wzrosła, i to aż... o 1%.

Jednocześnie już co czwarta osoba w naszym kraju deklaruje, że ma wykupioną kwaterę na cmentarzu. Skąd ta dysproporcja? Szczególnie że w badaniu CBOS aż 59% respondentów deklarowało, że przed śmiercią chciałoby uporządkować sprawy majątkowe. Dlaczego tyle osób kupuje sobie z wyprzedzeniem grób, ale nikomu nie śpieszy się do notariusza, aby spisać testament?

Polska bieda

Odpowiedzi na to pytanie jest co najmniej kilka. – W Polsce nie ma utrwalonego zwyczaju sporządzania testamentów. Nie bez znaczenia jest także niska kultura prawna naszego społeczeństwa. Ignorancja

w zakresie przepisów prawa powoduje, że Polacy przeważnie nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Nie zdają sobie sprawy, że można własnoręcznie napisać testament i że nie wymaga to świadków. Sądzą raczej, że konieczny jest akt notarialny, co dodatkowo zniechęca do zajmowania się tą sprawą, zapewne również ze względu na domniemane koszty – mówi filozofka dr Anna Alichniewicz.

Z badań nad zwyczajami funeralnymi w Polsce wynika też, że jednym z powodów, dla których Polacy nie sporządzają testamentów, jest wrażenie, że ich majątek nie ma dostatecznej wartości, aby był jakiegokolwiek sensu komuś go zapisywać. Panuje wyobrażenie, że spadek to dworek lub pokaźna suma na koncie. W badaniu przeprowadzonym w ramach ogólnopolskiej kampanii „Napisz Testament” 23% respondentów odpowiedziało, że nie napisało testamentu, ponieważ uważają, że nie mają nic cennego, co mogliby po sobie zostawić.

Dr Alichniewicz wskazuje kolejny element tej kulturowej układanki. – Człowiek współczesny przeważnie

wypiera myśl o śmierci, zachowuje się tak, jakby nie była zdarzeniem koniecznym, a jedynie przypadkowym, które może, lecz nie musi się wydarzyć. W niechęci do sporządzania testamentu kryje się być może pewien rys myślenia magicznego, nakazującego powstrzymać się przed spisaniem ostatniej woli, gdyż mogłoby to – magicznie właśnie – spowodować śmierć – podkreśla kierowniczka Zakładu Bioetyki Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

42% osób z sondażu dla kampanii „Napisz Testament” twierdzi, że w ogóle nie myśli o śmierci. Podobne konkluzje wynikają z badania CBOS „Stosunek do śmierci i zwyczaje funeralne” przeprowadzonego w 2019 r. Okazuje się, że większość dorosłych Polaków bardzo sporadycznie oddaje się refleksji nad śmiercią. Z czego przez ostatnie 18 lat odsetek osób w ogóle niemyślących o śmierci wzrósł z 22% do 33%. Skoro więc Polacy coraz rzadziej myślą o rzeczach ostatecznych, to również o testamentach.

Po nas choćby potop

Z perspektywy notariuszy brak spisanego testamentu jest wyjątkowo kłopotliwy dla bliskich, którzy zostają z wieloma sprawami do uporządkowania. Przedstawiciele kancelarii notarialnych zgodnie twierdzą, że jeśli spadkodawca nie pozostawił testamentu, to niezależnie od wartości spadku w 99% przypadków dochodzi do niesnasek między krewnymi. – Testament piszemy nie dla siebie, lecz dla bliskich. Bo kiedy my umrzemy, to oni, zdruzgotani emocjonalnie, będą musieli jeszcze się borykać z bałaganem wokół spraw majątkowych, które po nas pozostaną. Dzięki testamentowi rodzina nie musi zajmować się tymi wszystkimi przyziemnymi sprawami, które w takich momentach wydają się bardzo trudne do załatwienia – mówi Ewelina Szeratics, menedżerka akcji „Napisz Testament”, której celem jest edukacja Polaków w dziedzinie sporządzania ostatniej woli oraz zachęcanie ich do uwzględniania w niej uczciwych i transparentnych organizacji pozarządowych.

Bezsilności doświadczył Piotr, który odziedziczył po rodzicach pół kawalerki, choć powinien zostać właścicielem całej. – Siostra dostała jeszcze w latach 80. mieszkanie rodziców, którzy przeprowadzili się wtedy do innego, przydzielonego z zakładu pracy. Ojciec zmarł 20 lat temu, a matka nie chciała iść do notariusza, bo twierdziła, że to oczywiste, że drugie mieszkanie ma być moje. Po jej śmierci okazało się jednak, że inne zdanie na ten temat ma szwagier, który powołał się na ustawowe dziedziczenie mienia.

Zapytany, czy nie chce iść do sądu zaważać o swoje, Piotr odpowiada: – Mieszkanie nie jest tak wiele warte, jak mogłoby się wydawać. Szkoda kłócić się z poławą

– W sprawie sporządzenia testamentu najczęściej przychodzą osoby starsze oraz te, które myślą o tym, że przyszedł już moment na uporządkowanie ich sytuacji majątkowej. Coraz rzadziej są to przypadki spisywania ostatniej woli na tzw. łożu śmierci, aczkolwiek i takie jeszcze się zdarzają. Wzrasta jednak grupa ludzi z większą świadomością prawną. Co cieszy, są to też młodzi ludzie. Zazwyczaj przedsiębiorcy, którzy prowadzą własną działalność i osiągnęli w stosunkowo młodym wieku niemałe majątki. Oni trochę szybciej myślą na temat tego, co z tym majątkiem ma się wydarzyć, gdyby spotkało ich coś niespodziewanego np. w wyniku wypadku – wyjaśnia notariuszka Edyta Pietrewicz. Inną optykę

W Polsce w 90% przypadków krąg spadkobierców ustalany jest na podstawie ustawy.

rodziny dla w gruncie rzeczy niewielkiej kwoty.

Nie każdy ma tyle wyrozumiałości, a i sytuacje rodzinne bywają bardziej złożone. O najdłuższej sprawie spadkowej informowało w 2012 r. radio RMF FM. Sąd w Sosnowcu rozpatrywał sprawę spadkową, która już wtedy trwała 35 lat. Do podziału było kilka nieruchomości, część z kilkunastu potencjalnych spadkobierców zdążyła umrzeć, przekazując tym samym pałeczkę w wyścigu o spadek swoim dzieciom i wnukom. Sprawa była wielokrotnie zawieszana. 10 lat temu zorientowano się m.in., że działki, które są przedmiotem postępowania, nie mają wytyczonych granic.

Pozostaje zadać pytanie, kto w takim razie decyduje się na spisanie testamentu. Według badania CBOS im jesteśmy starsi, tym większą, co dość naturalne, mamy potrzebę sporządzenia testamentu. Jedna czwarta badanych powyżej 75. roku życia deklaruje, że spisała testament. Odsetek ten znacząco spada w grupie 45-64 lata, w której do posiadania testamentu przyznaje się już tylko co 16. osoba. Częściej testamenty spisują też ludzie lepiej sytuowani niż biedniejsi (nawet 12% wobec 4-6%).

w sprawie testamentów niezależnie od wieku mają również związki partnerskie i pary jedнопłciowe, świadome, że państwo nie zapewni im żadnej ustawowej ochrony. Dlatego myślą o tym, jak zabezpieczyć przyszłość partnerki bądź partnera, gdyby nagle miało ich zabraknąć.

Najważniejsze, że grób już kupiony

Przy tak małej liczbie osób, które spisały testament, zaskakuje fakt, że aż 26% za życia zadbało o kwaterę cmentarną.

Zagajony na cmentarzu 80-letni pan Stanisław, któremu przerywam czyszczenie grobu, na którym widnieje nawet jego zdjęcie, opowiada: – Kupiliśmy z małżonką kwaterę 10 lat temu. Była wtedy, można powiedzieć, na obrzeżach nekropolii, teraz, jak widać, jest bardziej w środku. Ale ja jestem już przynajmniej spokojny, bo sprawy mam poukładane. Córce powiedziałam, gdzie są pieniądze na pochówek, to wszystko pójdzie gładko, nie będzie miało kłopotu. Nie wiadomo, ile to człowiek jeszcze żyje.

W kolejnych alejkach stoi sporo nowiusieńkich pomników, na niektórych są gotowe napisy: „grób ▶

► rodziny X”, inne zawczasu mają zdjęcia przyszłych „lokatorów”, a jedyne, czego brakuje przy nazwisku, to data zgonu.

– Moim zdaniem fakt, że niektórzy Polacy za życia przygotowują sobie nagrobki, jest raczej przejawem typowego dla naszego społeczeństwa kultu cmentarzy i grobów niż dowodem refleksji nad śmiercią. Rozbudowane obchody 1 Listopada są w Polsce jedyne w swoim rodzaju, jednak niewiele w nich myślenia o śmiertelności. Jest to raczej obyczaj nakazujący odwiedzanie cmentarzy i przystrajanie grobów, któremu towarzyszą spotkania rodziny czy przyjaciół – tłumaczy dr Alichniewicz i dodaje: – Posiadanie nagrobka już za życia paradoksalnie wpisuje się więc w kulturę konsumpcjonizmu. Jest to jeszcze jedna posiadana rzecz, obok np. domu, mieszkania czy samochodu. W tym sensie wykupiona na przyszłość kwatery na cmentarzu czy zbudowany za życia nagrobek zwiększają stan posiadania, stanowią dodatkowe przedmioty, którymi się dysponuje. Dlatego

podzielił się sumą ze sprzedaży nieruchomości. Niestety, siostra matki zginęła w wypadku samochodowym i zostawiła po sobie nie tylko część mieszkania, ale i kilkaset tysięcy złotych długu. W tym momencie zaczęła się prawdziwa jazda, bo od kilku lat wszyscy w rodzinie po kolei zrzekają się spadku po ciocie, który składa się z jednej piątej mieszkania i ogromnego długu. Doszło do takiego absurdu, że musiałam jeździć do sądu dwa razy. Najpierw zrzekałam się za siebie, a kolejnym razem za mojego kilkuletniego synka. O sprzedaży mieszkania można zapomnieć.

Wiedzę czerpiemy z Hollywood

Przeważająca część wiedzy Polek i Polaków o testamentach bierze się z amerykańskich filmów. Rodacy mają więc mylne wyobrażenie o takich dokumentach, ponieważ wszystkie te historie bazują na prawie anglosaskim, które znacząco różni się od działającego w Europie systemu prawa łacińskiego. Podstawy dotyczące dziedziczenia w Polsce da się jednak

mniejsza niż jedna czwarta całości spadku”, czytamy w art. 931 par. 1, a kolejne paragrafy określają bardzo dokładnie kolejność dziedziczenia aż do wyczerpania możliwości. Jeśli nie da się znaleźć żadnych spadkobierców, spadek przejmuje skarb państwa. – W Polsce testament jest nam potrzebny, gdy chcemy ustalić inną kolejność dziedziczenia niż ta, która wynika z ustawy. I szkoda, że tak rzadko wiemy, że dzięki testamentowi możemy w łatwy sposób rozwiązać ręce przyszłym spadkobiercom, zwłaszcza w trudnych sytuacjach rodzinnych – zaznacza notariuszka Edyta Pietrewicz.

Dwa najpopularniejsze testamenty w polskim prawie to własnoręczny oraz notarialny. Ten pierwszy, jak sama nazwa wskazuje, musi być w całości napisany odręcznie przez jedną osobę. Ten drugi sporządzamy w kancelarii notarialnej. Notariuszka podkreśla: – Ludziom często się wydaje, że testament notarialny jest ważniejszy od własnoręcznego. To nieprawda. Obydwa testamenty moc prawną i stopień ważności mają dokładnie takie same. Natomiast różnica polega na tym, że testament własnoręczny łatwiej jest zniszczyć, zgubić lub podważyć. Można więc sobie wyobrazić, że taki dokument po naszej śmierci zniknie z domu. Tutaj przewagę ma testament notarialny, ponieważ jego oryginał zostaje w kancelarii. Nadto można go od razu zarejestrować w Notarialnym Rejestrze Testamentów, który nieodpłatnie prowadzony jest przez Krajową Radę Notarialną i który dodatkowo ułatwia odszukanie testamentu po naszej śmierci.

Nie dziwią zatem wyniki badania Research Collective przeprowadzonego na zlecenie Fundacji Otwarte Forum. Pokazuje ono, że 71% respondentów decyduje się właśnie na testament notarialny. – Drugi argument za testamentem notarialnym to znikoma możliwość jego podważenia. Pierwsze, co robi notariusz, to przeprowadza długą rozmowę z klientem, który przyszedł sporządzić testament. W czasie tej rozmowy notariusz upewnia się, że osoba ma pełną zdolność do czynności prawnych. Upewniamy się też,

Najczęstszym powodem podważania testamentu jest nieuwzględnienie w nim najbliższych.

nie ma dla mnie sprzeczności między małym procentem Polaków sporządzających testamenty a znacznie większym procentem tych, którzy wykupują sobie miejsca na cmentarzach czy nawet wznoszą nagrobki. Mamy tutaj z jednej strony typową dla współczesnego człowieka ucieczkę od myślenia o śmierci, a z drugiej – chęć posiadania tego, co jest cenniejsze w naszym społeczeństwie.

Zakup grobu wpływa jednak tylko na dobre samopoczucie tych, którzy planują tam spocząć. Jeśli ktoś nie spíše testamentu, zostawia często bliskich w niemym kłopotcie. Bałaganu po śmierci bliskiej osoby doświadczyła Monika, której historia przypomina co najmniej operę mydlaną. – Moja matka ma piątkę rodzeństwa. Wszyscy do spółki odziedziczyli mieszkanie po dziadkach. I do tego momentu sytuacja była prosta, bo umówili się, że

zrozumieć, nawet będąc laikami. Dziedziczy się albo na podstawie ustawy, która z góry ustala pewien porządek dziedziczenia, albo na podstawie sporządzonego testamentu. Według organizacji UNICEF w Polsce w 90% przypadków krąg spadkobierców ustalany jest z mocy ustawy. Na podstawie Kodeksu cywilnego możemy jasno ustalić, w jakich częściach dziedziczyć będą osoby najbliższe spadkodawcy, ewentualnie inne podmioty, i wytyczne prawne wcale nie muszą zgadzać się z wolą spadkodawcy – dowiadujemy się ze strony UNICEF Polska. Sam porządek dziedziczenia ustalony w Kodeksie cywilnym jest bardzo dokładny. „W pierwszej kolejności powołane są z ustawy do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek; dziedziczą oni w częściach równych. Jednakże część przypadająca małżonkowi nie może być

czy rozumie skutki prawne i czy nie działa pod przymusem. Pytamy po- za tym o sytuację rodzinną – wylicza Edyta Pietrewicz i dodaje: – Oczywiście zdarzają się próby podważenia także testamentu notarialnego przez pominiętą w nim rodzinę, wy- maga to jednak uruchomienia odpo- wiedniej procedury sądowej.

Według notariuszki najczęstszym powodem podważania testamentu jest nieuwzględnienie w nim najbliż- szych. Wtedy notariusz, który spo- rządził testament, wzywany jest na świadka.

Sporządzenie testamentu no- tarialnego nie jest drogie, bo jego najprostsza wersja kosztuje ok. 50 zł plus VAT. Wszelkie koszty związane ze sporządzeniem testamentu u no- tariusza określa rozporządzenie mi- nistra sprawiedliwości z 28 czerwca 2004 r. w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej (Dz.U. 2018 poz. 272). Koszt testamentu no- tarialnego nie zależy od liczby powo- łanych spadkobierców, chociaż za każdy wypis aktu notarialnego zapła- cimy maksymalnie 6 zł netto.

Komu po babci pierścionelek?

Według statystyk Polacy naj- częściej zapisują swój majątek naj- bliższej rodzinie. Towarzyszy temu romantyczna wizja lordów dzielą- cych posiadłości, zastawy i srebra pomiędzy poszczególnych członków rodziny. – Część klientów przychodzi z wyobrażeniem, że podzielił mają- tek jak w amerykańskich filmach. Te osoby opowiadają często piękne historie rodzinne, dlaczego komuś chcą zostawić pierścionelek po babci czy kolekcję obrazów. Jednak nasze prawo tego do końca nie przewiduje, gdyż nie mamy tzw. testamen- tów działowych, które są bardzo popularne w systemie anglosaskim – tłumaczy notariuszka Edyta Pietre- wicz. Wspomniane testamenty dzia- łowe pozwalają rozdzielić konkret- ne przedmioty stanowiące spadek na rzecz wybranych osób. Polskie prawo dopuszcza natomiast zapis windykacyjny, który wprowadzie też pozwala zapisać wybranym osobom określone przedmioty, ale niestety te określone składniki majątku nie

mogą wyczerpywać prawie całego spadku. Dlatego możemy zapisać komuś ów pierścionelek lub kolekcję obrazów, jeżeli to nie wyczerpuje prawie całego spadku po nas, ale już nie możemy na tej samej zasadzie zapisać komuś domu, jeśli stanowi on większość naszego majątku.

W 2017 r. z badań Kantar Mill- ward Brown wynikało, że 97% osób, które zdecydowały się na napisanie

instytucję. Polacy nie ufają organi- zacjom pozarządowym, co niestety w ogólnym rozrachunku negatyw- nie wpływa na myślenie o przekaza- niu jakiejś części majątku naprawdę potrzebującym, takim jak dzieci lub pacjenci onkologiczni. – Mało osób wie, że mogą zapisać coś w spadku organizacji pozarządowej. Poza tym jesteśmy narodem bardzo rodzin- nym, nawet jeżeli w tych rodzinach

Ludziom często wydaje się, że testament notarialny jest ważniejszy od własnoręcznego. To nieprawda.

testamentu, uwzględniało w nim je- dynie członków rodziny. Tylko jeden na stu Polaków decydował się wte- dy uczynić swoimi spadkobiercami przyjaciół. Żaden z respondentów nie uwzględnił zaś w testamencie ani stowarzyszenia, ani domu dziec- ka. Sytuacja przez ostatnie lata nieco się zmieniła.

Dziś, jak pokazują wyniki bada- nia przeprowadzonego dla Fundacji Otwarte Forum przez Research Col- lective, 6% osób zapisuje coś swo- im przyjaciołom, podobnie 6% osób deklaruje, że zapisze część swojego spadku fundacji. Zaledwie 1% myśli o tym, aby wesprzeć dom dziec- ka, szpital lub inną zaprzyjaźnioną

panują różnego rodzaju trudne rela- cje, tradycja jest taka, że testament równa się zapisanie wszystkiego najbliższemu. Chociaż w naszych ba- daniach widać, że ta tendencja za- czyną się zmieniać – mówi Ewelina Szeratics.

Wróćmy do Adriana, który na- dal gorączkowo przeczesuje dom w poszukiwaniu ostatniej woli ojca. Wyobraźmy sobie, jak będzie zdru- zgotany, kiedy się okaże, że jego ukochany tata nie należał do tych 9% osób, które pamiętają o bliskich i spisały testament.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeгляд.pl

ZAPRASZAMY DO KSIĘGARNI TYGODNIKA

TYGODNIK
ANGORA

Plac Komuny
Paryskiej 5a
90-007 Łódź

W OFERCIE TAKŻE
KSIĄŻKI WYDAWNICTWA

Przeгляд

Fakty i mity o rewolucjach

W armii carskiej 119 generałów miało polskie korzenie

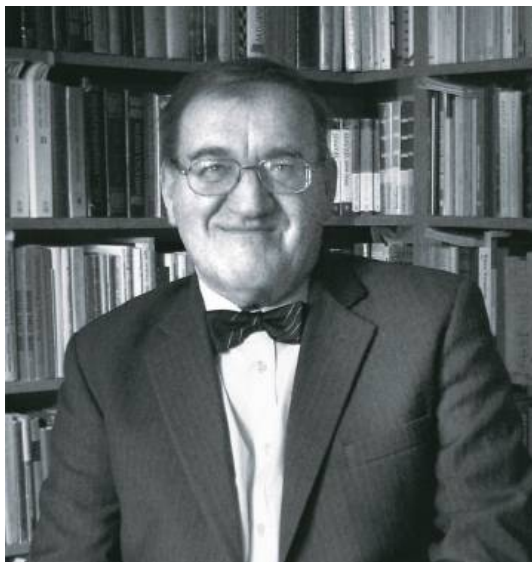
Rozmawiają
Paweł Dybicz
i Robert Walenciak

Skąd się wzięli rewolucjoniści?

– Rewolucji nie można wywołać na zamówienie. To jest kwestia zasadnicza. Rewolucja rosyjska, podobnie jak każda inna, dojrzewała przez dziesiątki lat. Uproszczeniem byłoby doszukiwanie się jej przyczyn poza Rosją. Rosja XIX w. była kłbowiskiem sprzeczności społecznych, cywilizacyjnych i pełzającej rewolucji bez rewolucji, bez których nie byłoby roku 1917. Jak to się stało, że pod naporem warstw najbardziej zrewoltowanych upadło chrześcijańskie imperium? Skala katastrofy nie miała precedensu w dziejach nowożytnych. Nie stało się to nagle i niespodziewanie. Imperia i ich władcy tak nie upadają. W roku 1905 oraz w 1912 i 1915 władze rozstrzelały demonstracje robotnicze i nasiliły represje, same stworzyły psychologię protestu. Ludzie przestali się bać. Z marzeń o sprawiedliwości społecznej rodził się bunt. Brzmi to może banalnie, ale tak było.

Dlaczego rewolucja wybuchła właśnie w Rosji?

– Chcąc się tego dowiedzieć, wystarczy czytać Gorkiego, Czernyszewskiego, Bakunina. Wnikając w sedno rewolucji, widzimy, że jest ona historią pozornie zakończoną, bo również widzimy ją jako jedno z najważniejszych wydarzeń w XX w., które znaczeniem można porównać do II wojny światowej, gdyż oba te wydarzenia w polityce globalnej są żywe do dziś. Tę prawdę uznają nawet ci, którzy prowadzą własną wojnę z historią. Z perspektywy 105 lat



PROF. ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

– historyk, politolog i socjolog. Specjalizuje się w dziejach Rosji i stosunków polsko-rosyjskich. Autor ponad 20 publikacji książkowych dotyczących historii Rosji, szczególnie okresu wielkiej smuty, oraz wielu biografii carów, m.in. Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Katarzyny II, a także Aleksandra Kiereńskiego. PRZEGLĄD wydał jego książkę „Buntownicy i marzyciele. O rewolucji rosyjskiej, rewolucjonistach i terrorystach”.

lepiej widać to, czego nie widziano w 1917 r. – przede wszystkim zmiany na świecie, które dokonały się pod wpływem rewolucji.

Z jakich środowisk rekrutowali się rewolucjoniści?

– Przede wszystkim z inteligencji liberalnej, zwłaszcza jej skrzydła radykalnego, które popychało obóz rewolucji w stronę lewicowego ekstremizmu, choć pojęcie lewicy wtedy oznaczało co innego niż dzisiaj. W tym środowisku jakobiński idealizm i idee abstrakcyjne przechodziły z pokolenia na pokolenie. Ten

schemat wymyka się łatwym ocenom. Zarówno Luty, jak i Październik czerpał inspiracje z myśli zachodnioeuropejskiej oraz z tradycji rosyjskiej. Nie bez rozmysłu apologetę przewrotu październikowego nazwali go rewolucją proletariacką i ufundowali zafałszowaną historyczną tradycję. Istotnie, w formie rewolucja była proletariacka, w rzeczywistości agrarna, czyli konserwatywno-narodowo-rosyjska, w formach zewnętrznych zaś była jej przeciwieństwem. Z filozofii liberalizmu wyrósł nurt marksistowski, który pozyskał niewielki krąg zwolenników – pisarzy, publicystów, młodzieży artystycznej, przemysłowców. Po Moskwie krążyła anegdota, że postacie na pomniku Minina i Pożarskiego (książę Dmitrij Pożarski i kupiec Kuźma Minin uznawani są za rosyjskich bohaterów w walce z Polakami – przyp. red.) to dwaj właściciele fabryk i banków, Wysocki i Gotz, a cyfry pod nimi – 1818 – to numer ich telefonu. Na działalność wywrotową nie szczędzili pieniędzy.

Postawa rewolucjonistów była twardym wyborem moralnym czy chwilowym zauroczeniem?

– Nazywano ich wzgardliwie „żebracy i spiskowcy”, a tajemniczy pan Uljanow (Lenin) był nikim innym jak owym „żebrakiem i spiskowcem”. W lutym 1917 r. był jeszcze za granicą, niewiele osób w Rosji o nim wiedziało i słyszało, a w październiku stał już na czele rządu radzieckiego. „Żebracy i spiskowcy” przejęli władzę, ale stawka była większa niż sama władza, coś więcej niż proces przeciwko uciemnieniu, chodziło o walkę o ideę. Rewolucyjna władza – największy na świecie sprzedawca marzeń – miała silną motywację ideologiczną. Uznanie materializmu

dialektycznego jako jedynej filozofii rewolucyjnej zmienić odwieczny stosunek państwa do Cerkwi. Mało znany jest fakt, że cerkwie nie tylko burzono, na fali unaradawiania bolszewizmu budowano też nowe.

W rosyjskiej tradycji tkwił silny pierwiastek mesjanistyczny.

– Lenin mówił młodzieży, że za 50 lat będzie żyć w komunizmie. Jednak żadnego komunizmu nie zbudowano, bo sami komuniści tego nie chcieli, ostatecznie trzeźwo zauważyli szlachetną, ale naiwną utopię. Piękne idee szybko musiały ustąpić

To carscy generałowie aresztowali Mikołaja II i wydali bolszewikom na pewną śmierć.

pod naporem rzeczywistości, grzęźnięcia w „obłomowszczyźnie”. Nie wystarczyło kochać przyszłość, powoływać się na Marksa, którego i tak wykastrowano. To nie pisma Marksa, zresztą w Rosji prawie nieznane, spowodowały rewolucję, lecz cały legion zręcznych agitatorów potrafiących mobilizować masy. Cała pedagogika rewolucji opierała się na sile odwiecznego marzenia o równości i sprawiedliwości, stworzenia nowego świata, a wraz z nim „nowego człowieka”, „nowego obywatela”, którego rewolucja uwalniała od kompleksu niższości w stosunku do Europy, dawała poczucie przodownictwa.

Zinowjew nazwał go homo sovieticus.

– Wokół tego pojęcia nagromadziło się wiele nieporozumień. Pewien znany góralski gawędziarz posługiwał się nim karykaturalnie. Dokonywane wówczas eksperymenty w sferze świadomości człowieka, typowe dla każdej rewolucji, nazwałbym faustowskimi. Dzisiejsi krytycy rewolucji, często ci sami, którzy jeszcze niedawno budowali jej kapliczki, teraz stawiają ją pod pręgierzem. Biura dobrych usług historycznych spełniają życzenia politycznych klientów. Zawsze mnie śmieszy, gdy czytam nawet u utytułowanych historyków, że w październiku 1917 r. banda uzurpatorów podstępnie przejęła władzę. Ten stereotyp jest mocno wbity do polskiej głowy.

Skąd się wzięli ojcowie rewolucji?

– Nie wzięli się znikąd. Uczestniczyli w oficjalnym życiu politycznym jako członkowie Dumy, istnieli w obiegu medialnym. Kochano ich, ceniono, inni zaś nienawidzili ich i nienawidzą do dzisiaj. Wrogowie rewolucji przewidywali, że barbarzyńcy rychło urządzią Rosji pogrzeb, że zostanie z niej tyle, ile było za Iwana Kalitę, ale Rosja nie chciała „umrzeć”. Nie da się ukryć, że właśnie radykalni socjaldemokraci uratowali ją przed rozpadem. Byli oni integralną częścią socjalizmu

europejskiego. W 1917 r. w składzie KC partii prawie 70% członków miało wykształcenie wyższe zdobyte na najlepszych uniwersytetach, czego nie da się powiedzieć o szeregowych członkach. Liderzy wywodzili się z rodzin inteligencko-demokratycznych. Były wśród nich jednostki charyzmatyczne, bez których fala rewolucyjna zapewne by upadła. Wymienię dwa tylko nazwiska. Gdyby nie było Kiereńskiego, Rząd Tymczasowy nie przetrwałby ani jednego dnia, a bez Lenina nie byłoby szturm na Pałac Zimowy. Bez względu na to, co o nim myślimy, cech genialności nie można mu odmówić.

Każda rewolucja ma w sobie coś z nihilizmu, ludowego żywiołu zamieniającego się w terroryzm. Rosyjski terrorysta nie był buntownikiem z nienawiści, fanatykiem bez duszy. Jego portret jest bardziej złożony. W Kijowie terroryści wyrzucili z domu bogatego kupca przez okno, ale nie tknęli kanarka w klatce. Ptaszek wzbudził litość, lecz człowiek na nią nie zasłużył.

Czy mieli świadomość, że są mniejszością?

– W 1917 r. partia socjaldemokratyczna miała 14 tys. członków. Kilka miesięcy później jej szeregi wzrosły do 50 tys. Po 74 latach skupiała 20 mln członków. Gdy rozpadł się Związek Radziecki, milczeli, jak w 1917 r., kiedy upadał carat. Miał rację Marks, mówiąc, że jakość

jest ważniejsza od ilości. Wydarzenia październikowe były udziałem mniejszości. Tysiącosobowa grupa świeżo przybyłych z zagranicy i ze stań doświadczonych rewolucjonistów bez większego oporu przejęła kontrolę nad Piotrogradem. Nawet wrogowie musieli przyznać, że był to majstersztyk. W Smolnym Kamieniu, ogłaszając: „Pałac Zimowy wzięty”, wywołał tak wielki entuzjazm Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, że przybyły z ukrycia Lenin też poddał się nastrojowi chwili. *Es schwindelt* (w głowie się kręci – przyp. red.), powiedział do Trockiego, aby znalazł odpowiednie słowa dla wyrażenia tego, co się stało. Trocki posłużył się nazwą „przewrót październikowy”. Obowiązywała ona do 1927 r. Przewrotu oczywiście nie można nazwać rewolucją w socjologicznym znaczeniu tego słowa.

Jak byli liczni w porównaniu z Czarną Sotnią?

– Czarna Sotnia była masowym ruchem społeczno-politycznym. Według spisu z 1906 r. ruch skupiał 272 organizacje grupujące ponad ▶

Książka PRZEGLĄDU



41 zł 51 zł
WYSŁKA GRATIS

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl
 lub wpłać na konto:
 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
 ul. Inżynierska 3 lok. 7

► 500 tys. ludzi. W przededniu I wojny światowej już ponad 1 mln członków. Społwem ideowym ruchu był wielkorosyjski nacjonalizm. Apołton Majkow – syn znanego poety – pisał, że Czarna Sotnia „pierwsza podniosła sztandar Za wiarę, cara, ojczyznę” i przywołał na pamięć czioirnych ludiej księcia Pożarskiego, którzy w 1613 r. uwolnili Moskwę z rąk Polaków.

Kim byli liderzy Czarnej Sotni?

– To byli ludzie wywodzący się z najwyższej władzy cerkiewnej, organizacji monarchistycznych, naukowych, artystycznych, wojskowych, przemysłowych. Lew Szestow uważał, że do ruchu przystąpiłby Dostojewski, gdyby żył, za to aktywnością wyróżniała się

Witte odpowiedział, że skoro to nie-możliwe, należałoby Żydów zrównać w prawach.

Dla ugrupowań rewolucyjnych ruch czarnosecinny był przeciwnikiem ideowym. Socjaliści – rewolucjoniści przeciwstawiali bojówkom sotni własne bojówki. Dla sił prawicowych był to problem, bo podważał propagandowy mit, że terroryzm uprawiają tylko ugrupowania lewicowe.

Jaka wówczas była Rosja? Jakie poglądy dominowały?

– W XX w. carska Rosja wkroczyła z powierzchownymi reformami i dużą niechęcią do kapitalistycznych przekształceń. Upadek reform Piotra Stołypina (indywidualni rolnicy, którzy rzekli się swoich praw do

braterskiej Europy. Jeszcze przed 1917 r. Trocki opublikował broszurę „Program pokoju” i rzucił hasło Stanów Zjednoczonych Europy, do którego w 1915 r. szeroko nawiązał Lenin. Paradoks polegał na tym, że zwolennicy pokoju z wojną wiązali nadzieje. Zarówno bolszewicy, jak i monarchiści (opozycja dworska) uważali, że wojna stworzy warunki do radykalnych zmian. Jednakże ani wojna, ani demonizowany car Mikołaj II nie stali się bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji. Nawet gdyby ich nie było, rewolucja wybuchłaby w innym czasie.

W 1917 r. wojna okazała się szansą dla rewolucji.

– Mówiąc o rosyjskiej rewolucji, trzeba mieć na uwadze dwa przewroty łącznie: krwawy lutowy – rewolucję elit, bezkrwawy październikowy – rewolucję ludu. W lutym obalono cara, a nie monarchię. Dopie-

Jeszcze przed 1917 r. Trocki rzucił hasło Stanów Zjednoczonych Europy. Paradoks polegał na tym, że zwolennicy pokoju wiązali nadzieje z wojną.

wdowa po nim. Czarnosecinna przeszłość miało kilku znanych socjaldemokratów, którzy po rewolucji zastąpili z represjonowania dawnych kolegów. Uczestniczący w ruchu Żydzi, np. Mendelejew czy syn rabina Połtawy, wnuk rabina Odessy, mieli uwiarygadniać ruch, ostaniać przed oskarżeniami o antysemityzm. Czarna Sotnia uzyskała ogromne wpływy w państwie, stając się pierwszą siłą polityczną. Zła sława ruchu rozniostała się po Europie i drażniła ludzi nawet nieuprzedzonych do Rosji. Przejawy antysemityzmu nie dotyczyły jedynie ulicznego motłochu, choć jego ofiarami była głównie biedota żydowska, daleka od polityki, a Żydzi rewolucjoniści nadal oddawali się swojemu ulubionemu zajęciu – rewolucji. Rosyjskie elity, nie tylko służalcze wobec reżimu, zarzucały Mikołajowi II, że niezbyt energicznie wspiera ruch i nie walczy z rewolucjonistami. Nawet Piotr Struwe, który nie był czarnosotnikiem, miał pretensje do cara, że pozwala niszczyć to, co ukształtowały wieki. Car Aleksander III winił Żydów za niepokój i aby temu zapobiec – mówił – „wszystkich należałoby utopić w Morzu Czarnym”. Premier Siergiej

użytkowania kawałków ziemi wspólnej, mogli w zamian otrzymać na własność skonsolidowane gospodarstwa rolne – przyp. red.) dobitnie pokazał, że kapitalizm był organicznie obcy rosyjskiemu sposobowi myślenia. Nie zapominajmy, o jaką rewolucję chodziło w państwie zacofanym, z pozostałościami ustroju feudalno-pańszczyźnianego i średniowiecznymi zabobonami. Większe poruszenie społeczne pojawiało się dopiero po przegranych wojnach: krymskiej, japońskiej, ale przy biernej postawie 170 mln mieszkańców im-

ro we wrześniu proklamowano republikę. To liberalni demokraci podłożyli pod Rosję bombę, którą później zdetonowali bolszewicy. Nie zapomnijmy, że oni podłożyli własną bombę pod światowy kapitalizm, mając nadzieję, że gdy ładunek eksploduje, stworzy przestrzeń dla komunizmu. Europa patrzyła z zachwytem na Rząd Tymczasowy, który swoimi błędnymi decyzjami rozpałał ognie wojny rosyjsko-rosyjskiej otwierające bolszewikom drogę do władzy. Rząd Tymczasowy okazał się niezdolny ani do wygrania wojny, ani

Cerkwie nie tylko burzono, na fali unaradawiania bolszewizmu budowano też nowe.

perium. Walczyła mniejszość. Pop Gieorgij Gapon po ucieczce z kraju organizował transporty broni dla rewolucji. Maksym Gorki zbierał pieniądze w Ameryce. Nie było dylematu: brać od obcych pieniądze czy nie brać? Czy uczestnicy podróży oślawionym zaplombowanym wagonem, którym, niewiele brakowało, jechałby Romain Rolland, byli niemieckimi agentami? Oczywiście, że nie. Ileż było marzeń o utworzeniu

do osiągnięcia pokoju, ani do wprowadzenia Rosji na drogę demokracji.

Rząd był cywilny, ale faktyczna władza była w rękach armii. Udział armii w lutowym spisku nie ulega wątpliwości. To właśnie carscy generałowie aresztowali Mikołaja i wydali bolszewikom na pewną śmierć. Przebywając w kwaterze głównej w Mohylewie, Mikołaj ukradkiem przez okno obserwował żołnierzy z czerwonymi sztandarami i ocierał



Młodzi ochotnicy w punkcie rekrutacyjnym, 1917 r.

łży. Czerwony sztandar, znak walki, dla niego był znakiem klęski. Dziwi mnie, że polska lewica boi się czerwonego koloru jak ognia. Powinna czytać i studiować dzieje socjalizmu europejskiego, nauczyłaby się wiele. **Jakie były wówczas nastroje wśród ludzi?**

– W 1917 r. samo słowo rewolucja nabrało nowego sensu. Ludzie przejęci łatwowiernym entuzjazmem byli przekonani, że biorą udział w wielkiej sprawie całej ludzkości, wierzyli niezachwianie w nieomylność rozumu, w nieograniczony postęp. Umierali z głodu, ale wierzyli, że uczestniczą w budowie szczęścia powszechnego, nawet za cenę szczęścia własnego. Człowiekowi XXI w. tamte postawy trudno zrozumieć. Poparcie rewolucji przez „cały naród” jest oczywiście wielką fikcją. Nie rozumiemy „ducha rewolucji”, jeżeli wszystko sprowadzimy do cierpień duchowych i fizycznych zadawanych przez rewolucję czy orgii ludzi uwolnionych z kajdan i biorących odwet. Otrzymamy wtedy zafałszowany obraz rewolucji i racjonalna dyskusja staje się wówczas niemożliwa. Tak jest np. przy stawianiu znaku równości między Rosją carską

i Rosją czerwoną. Jan Kucharzewski sformułował zupełnie fałszywą tezę „od białego caratu do czerwonego”, nie widząc różnic, poza zewnętrzną formą, dwóch przeciwstawnych porządków cywilizacyjnych i organizacji społeczeństwa na nowych zasadach.

Rewolucja rosyjska była niewątpliwie największym przewrotem społecznym, jaki się wydarzył od czasu rewolucji francuskiej. Apologeci uważali ją za „ideę wcieloną”, która dokonywała się także przez przemoc, dla której stworzono swoistą filozofię ze sferą uczuciową i duchową. I tym usprawiedliwiono problemy, które mogły być rozwiązane tylko w skali międzynarodowej. To był niemalże dogmat. Inne myślenie traktowano jak zdradę rewolucji. Nawet w nazwie Armii Czerwonej nie było słowa Rosja, stanowiła ona oddział rewolucji światowej.

Jaką rolę w rewolucji odgrywali Polacy?

– Mieszkający na terenie Rosji Polacy (ok. 4 mln) stali się aktywnymi uczestnikami obu przewrotów, zwłaszcza ci, którzy wywodzili się z PPS i SDKPiL. W samej armii carskiej 119 generałów miało polskie korzenie. Po obaleniu caratu Polacy

tworzyli własne formacje zbrojne. Aleksander Lednicki za współpracę z Kiereńskim na rzecz sprawy polskiej został po wojnie bezpodstawnie oskarżony o zdradę stanu. Również ci, którzy popierali bolszewików, a było ich kilkaset tysięcy, po powrocie do kraju nie mogli liczyć na poklask. W przewrocie październikowym Polacy odegrali kluczową rolę, a po nim zajmowali eksponowane stanowiska w najwyższych władzach, organizowali aparat represji – chodzi nie tylko o dwóch szlachciców: Feliksa Dzierżyńskiego i poliglotę Władysława Mienżyńskiego, który starożytne papirusy czytał w oryginale. Mętny postulat Rządu Tymczasowego o przyszłej autonomii polskiej, jak i jasno stawiany przez bolszewików postulat samookreślenia narodów rodziły wśród Polaków postawę akceptacji rewolucji. Można powiedzieć, że rewolucja rosyjska po części była rewolucją polską. Ożywiła dzieło niepodległości. Mówimy o roku 1917, nie 1920.

Paweł Dybicz i Robert Walenciak

p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



Alkohol po pandemii

Pijemy więcej i bardziej ryzykownie

Anna Stachowiak

Wzrost spożycia alkoholu w czasie pandemii wynikał ze strachu i społecznej izolacji. Ale to trend, który się utrzymuje. A nawet nasila. Co sprawia, że pijemy więcej?

W pandemii duży wzrost spożycia alkoholu odnotowano na całym świecie. Opracowując raport Global Drug Survey, autorzy oparli się na odpowiedziach 60 tys. osób z Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Austrii, Niemczech, Szwajcarii, Australii, Nowej Zelandii czy Stanów

więcej podczas pandemii. Co ciekawe, co piąty badany deklaruwał, że zachowuje całkowitą abstynencję – to ci, którzy w pandemii zrezygnowali z alkoholu.

Wielej monopolowych niż aptek

Trudno jednak zrezygnować z alkoholu czy ograniczać jego spożycie, kiedy jest on wszędzie. W sklepie, na stacji benzynowej, w Rossmannie (tu można kupić wino). Podczas gdy Światowa Organizacja Zdrowia rekomenduje, by jeden punkt sprzedaży alkoholu przypadał na 1-1,5 tys.

że ludzie piją więcej (i częściej) nie tyle z powodu samej pandemii, ile z powodu związanego z nią kryzysu. „Każdy kryzys jest silnym wyzwaniem potrzeby radzenia sobie z nadmiarem negatywnych emocji. Jeśli przejrzymy historię ostatnich dekad, zauważymy, że kryzys ekonomiczny w Grecji, poprzednia epidemia SARS, zamach terrorystyczny na World Trade Center spowodowały zwiększenie się liczby osób uzależnionych od alkoholu. (...) Ponieważ przeżycie kryzysu wiąże się z utratami, a utraty to są traumy, które wywołują szereg emocji, od depresji po nasilenie zespołów lękowych, wahanie nastrojów, złość, frustrację, bezradność”, mówił dr Silczuk.

Podobne wnioski z badań wyciągały zespoły naukowców na całym świecie, a kolejne raporty nie napawały optymizmem: od początku pandemii znacznie zwiększyło się występowanie depresji i innych zaburzeń, co naukowcy przypisywali izolacji społecznej, lockdownom oraz niepewności i strachowi, które towarzyszyły następującym po sobie falam pandemii. Dodatkowo, jak pisał na swojej stronie wrocławska lekarka i terapeutka prof. Donata Kurpas, „u pacjentów z rozpoznaniem COVID-19 coraz częściej opisuje się epizody zaburzeń depresyjnych, lękowych, a w związku z tym współistniejące nadużywanie alkoholu i narkotyków. Po przechorowaniu

W 2021 r. odnotowano najwyższe od lat 90. spożycie alkoholu wysokoprocentowych, a najniższe od 10 lat spożycie piwa.

Zjednoczonych. 43% badanych deklaruowało, że w czasie pandemii piją częściej, a 36% – że więcej. W Wielkiej Brytanii wzrosła liczba zgonów związanych ze spożyciem alkoholu (w 2020 r. aż o 19% w porównaniu z poprzednim), dochodząc do poziomu najwyższego od 20 lat, a niemieccy terapeuci informowali, że zgłasza się do nich coraz więcej pacjentów zaniepokojonych swoim ryzykownym piciem. Z kolei z badań przeprowadzonych przez Biostat w ubiegłym roku wynika, że 20% Polaków sięga po alkohol kilka razy w tygodniu, a co dziewiąty pije

mieszkańców, w Warszawie ten stosunek wynosi jeden na 309 osób. W Polsce jest więcej sklepów z alkoholem niż aptek. Podczas gdy w 2020 r. aptek było ponad 13 tys., monopolowych – prawie 85 tys. W czasie pandemii, kiedy restauracje i bary pozostawały zamknięte, a wychodziło się ewentualnie na spacer z psem, wiele osób zaglądało do sklepów z alkoholem. Bo były. Blisko. Otwarte.

Komentując wzrost spożycia alkoholu w czasie pandemii, dr Andrzej Silczuk z Instytutu Psychiatrii i Neurologii mówił w rozmowie z PAP,

COVID-19 częste są zaburzenia przypominające zespół stresu pourazowego (PTSD)”.
 Karolina: – Nie powiedziałabym, że mam problem. Niczego nie zawalam, pracuję, nie zdarza mi się sięgać po tzw. klina. Wieczorem piję wino, czasami to pół butelki, czasami butelka, zdarza się, że i więcej, ale to też nie codziennie. Faktem jest, że w pandemii i po niej rytm życia się zmienił. Pracuję zdalnie, mogę sobie pozwolić na dłuższe spanie, nie muszę rano pędzić do biura, mogę spokojnie ogarnąć się w domu.

– Czyli pijesz więcej? – pytam.

Cisza. W końcu: – No chyba tak.

Więcej wódki

Ale pandemia – przynajmniej oficjalnie – się skończyła, tymczasem pandemiczne nawyki zostały, a nawet się pogłębiły. W badaniu „Zmiana profilu konsumpcji napojów alkoholowych w Polsce w trakcie i po pandemii”, zrealizowanym przez SW Research pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja M. Fala, do częstszych picia alkoholu w okresie lockdownu w porównaniu z okresem przed pandemią przyznało się 15% respondentów. Taki sam odsetek potwierdził częstsze picie alkoholu obecnie w porównaniu z okresem pandemicznej izolacji. To dane zbieżne z podawanymi przez OECD w okresie pandemii, dotyczącymi głównie osób pijących nadmiernie

15% badanych potwierdziło częstsze picie alkoholu obecnie w porównaniu z okresem pandemicznej izolacji.

i ryzykownie. Badacze wskazują, że negatywne zachowania związane z piciem alkoholu utrwały się i są obserwowane również obecnie. Jednym z nich jest *binge drinking*, czyli picie do upadłego – w krótkim czasie dużych ilości mocnego alkoholu. Zwykle na picie przeznaczają się wówczas więcej niż jeden dzień, a terapeuci określają taki styl spożywania alkoholu jako picie napadowe lub rzut picia. Drugim niepokojącym zjawiskiem jest wzrost spożycia mocnych alkoholi. Ze statystyk

prowadzonych przez PARPA (Państwową Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych) wynika, że w 2021 r. Polacy pili więcej niż dotychczas mocnych alkoholi, a mniej piwa. W tym samym roku odnotowano najwyższe od lat 90. spożycie alkoholi wysokoprocentowych, a niższe od 10 lat spożycie piwa. Udział napojów spirytusowych w strukturze spożycia napojów alkoholowych, w przeliczeniu na czysty alkohol, wyniósł w 2021 r. rekordowe 39,2%. Pijemy więcej i mocniej, bo rośnie udział wysokoprocentowych napojów alkoholowych w rynku.

Według danych gromadzonych przez GUS dekadę temu statystyczny

mocy spożywanego alkoholu. Świadczy to o dość dużej podatności części społeczeństwa. Nie ma i nie będzie „zdrowego” napoju zawierającego alkohol. Niestety, jego obecność w naszej kulturze jest bardzo silna, dobrym początkiem może więc być choćby częściowe jego eliminowanie poprzez zmniejszanie zawartości w napojach. Oczywiście najlepiej do 0% – komentował prof. Fal.

Zrób sobie audyt

Standardowym badaniem przesiewowym wykorzystywanym przy określaniu prawdopodobieństwa

Codziennie kupujemy 3 mln tzw. małpek, czyli małych buteleczek z mocnym alkoholem, zwykle – wódką.

Polak wypijał 3 litry 100-procentowego alkoholu pod postacią wyrobów spirytusowych i 5,46 litra pod postacią piwa, w 2021 r. zaś odpowiednio 3,8 litra dla alkoholi mocnych i 5,1 litra dla piwa.

Marcin: – Jestem piwoszem. Lubię piwa z małych browarów, lokalne, kraftowe. W sumie, jak się zastanowię, to chyba codziennie mi się zdarza sięgnąć po piwo, czasami jedno, czasem dwa, przy jakiejś okazji zdarzy się, że więcej. W pandemii siedziałem w domu i sączyłem piwko, ale bez jakichś ekscesów.

wystąpienia uzależnienia od alkoholu, jest test AUDIT (Alcohol Use Disorder Identification Test – Test Rozpoznawania Problemów Alkoholowych) (zobacz ramka). Wykorzystano go także w badaniu pod kierownictwem prof. Fala, a odsetek osób, które w czasie pandemii piły minimum 6 SJA przy jednej okazji co najmniej raz w tygodniu, wzrósł do 17% i utrzymał się po pandemii na niemal tym samym poziomie (16,5%). Co 10. badany przyznał, że z powodu picia alkoholu zaniedbuje swoje obowiązki – to więcej osób niż w pandemii (9,2%) i zdecydowanie więcej niż przed 2020 r. (7,6%). Zwiększyło się poza tym zjawisko porannego picia alkoholu po intensywnym picu poprzedniego dnia – przed pandemią takie sytuacje miały miejsce co najmniej raz w tygodniu w życiu 6,3% respondentów, obecnie przyznaje się do tego typu zachowań ponad 9%. Niemal 12% stwierdziło, że ich bliscy są zaniepokojeni ilością wypijanego przez nich alkoholu i sugerują im, by ograniczyli picie. To o niemal 3 pkt proc. więcej niż przed pandemią.

Narodowe picie Polaków, osadzonych mocno w wódczanej tradycji, ochoczo wspomaga rynek. Codziennie kupujemy 3 mln tzw. małpek, czyli małych buteleczek z mocnym

– Ale zdarzało się, że codziennie przez kilka tygodni piłeś piwo?

– Tak.

– A teraz?

– No, w sumie zdarza się, że kilka dni z rzędu piję piwo, czasem w domu, czasem na mieście.

Zdaniem prof. dr. hab. Andrzeja M. Fala, prezesa zarządu Polskiego Towarzystwa Zdrowia Publicznego, bardzo niepokoją dane pokazujące choćby czasowy wzrost tendencji *binge drinking*. – Równie źle rokuje odwrócenie trendów w kontekście

► alkoholem, zwykle – wódką. Co niepokoi jeszcze bardziej, aż 1 mln małpek jest kupowanych przed godz. 12, czyli często np. w drodze do pracy.

Magdę poprosiłam, żeby zrobiła test AUDIT. Wcześniej w żartach mówiła, że z tej pandemii wszyscy wyjdziemy na prochach i kacu. Z oporami, ale zrobiła test. W trzech pierwszych pytaniach (Jak często pijesz napoje alkoholowe?, Ile

standardowych porcji zawierających alkohol wypijasz w dniu, w którym pijesz?, Jak często wypijasz więcej niż 6 porcji alkoholu jednego dnia?) miała podwyższone wyniki przy niskich pozostałych, co zgodnie z regułami testu oznacza, że być może (prawdopodobnie) pije w sposób ryzykowny. Na pytanie, czy zdarza się jej sięgnąć po alkohol przed godz. 12 następnego dnia, mówi:

– Rzadko. Czasem kieliszek wina, żeby odzyskać równowagę.

Magda to jedna z tych osób, które rano kupują małpki. Jeśli w domu nie ma już wina, rano zdarza się jej kupić małe prosecco. Z danych PARPA wynika, że 11,3% Polaków pije ryzykownie (6-12 litrów czystego etanolu rocznie), a 7% nadużywa alkoholu (ponad 12 litrów rocznie).

Anna Stachowiak

Test Rozpoznawania Problemów Alkoholowych

1. Jak często pijesz napoje alkoholowe?

- nigdy (0 pkt)
- raz w miesiącu (1 pkt)
- 2-4 razy w miesiącu (2 pkt)
- 2-3 razy w tygodniu (3 pkt)
- ≥ 4 razy w tygodniu (4 pkt)

2. Ile standardowych porcji zawierających alkohol* wypijasz w dniu, w którym pijesz?

- 1-2 porcje (0 pkt)
- 3-4 porcje (1 pkt)
- 5-6 porcji (2 pkt)
- 7-9 porcji (3 pkt)
- ≥ 10 porcji (4 pkt)

3. Jak często wypijasz ≥ 6 porcji alkoholu podczas jednego dnia?

- nigdy (0 pkt)
- rzadziej niż raz w miesiącu (1 pkt)
- mniej więcej raz w miesiącu (2 pkt)
- mniej więcej raz w tygodniu (3 pkt)
- codziennie lub prawie codziennie (4 pkt)

4. Jak często w ostatnim roku nie mogłeś/aś przerwać picia po jego rozpoczęciu?

- nigdy (0 pkt)
- rzadziej niż raz w miesiącu (1 pkt)
- mniej więcej raz w miesiącu (2 pkt)
- mniej więcej raz w tygodniu (3 pkt)
- codziennie lub prawie codziennie (4 pkt)

5. Jak często w ciągu ostatniego roku z powodu picia alkoholu zrobiłeś/aś coś niewłaściwego, niezgodnego z przyjętymi w twoim środowisku normami postępowania?

- nigdy (0 pkt)
- rzadziej niż raz w miesiącu (1 pkt)
- mniej więcej raz w miesiącu (2 pkt)
- mniej więcej raz w tygodniu (3 pkt)
- codziennie lub prawie codziennie (4 pkt)

6. Jak często w ostatnim roku potrzebowałeś/aś napić się alkoholu rano następnego dnia po „dużym piciu”, aby móc dojść do siebie?

- nigdy (0 pkt)
- rzadziej niż raz w miesiącu (1 pkt)
- mniej więcej raz w miesiącu (2 pkt)
- mniej więcej raz w tygodniu (3 pkt)
- codziennie lub prawie codziennie (4 pkt)

7. Jak często w ostatnim roku miałeś/aś poczucie winy lub wyrzuty sumienia po piciu alkoholu?

- nigdy (0 pkt)
- rzadziej niż raz w miesiącu (1 pkt)
- mniej więcej raz w miesiącu (2 pkt)
- mniej więcej raz w tygodniu (3 pkt)
- codziennie lub prawie codziennie (4 pkt)

8. Jak często w ostatnim roku z powodu picia nie mogłeś/aś przypomnieć sobie, co zdarzyło się poprzedniego dnia lub nocy, ?

- nigdy (0 pkt)
- rzadziej niż raz w miesiącu (1 pkt)
- mniej więcej raz w miesiącu (2 pkt)
- mniej więcej raz w tygodniu (3 pkt)
- codziennie lub prawie codziennie (4 pkt)

9. Czy kiedykolwiek doznałeś/aś lub ktoś inny doznał jakiegoś urazu fizycznego w wyniku twojego picia?

- nie (0 pkt)
- tak, ale nie w ostatnim roku (2 pkt)
- tak, w ostatnim roku (4 pkt)

10. Czy ktoś z rodziny albo lekarz lub inny pracownik opieki zdrowotnej interesował się twoim piciem albo sugerował jego ograniczenie?

- nie (0 pkt)
- tak, ale nie w ostatnim roku (2 pkt)
- tak, w ostatnim roku (4 pkt).

* Standardowa jednostka alkoholu (SJA) to: 250 ml piwa o mocy 5%, lub 100 ml wina o mocy 12% albo 30 ml wódki o mocy 40%, przy czym wypijanie co najmniej 6 SJA przy jednej okazji, dziennie, jest uważane za szkodliwe.

Wyniki:

≥ 8 pkt – wskazane pogłębione badanie diagnostyczne u terapeuty uzależnień;

• podwyższone wyniki w trzech pierwszych pytaniach (przy niskich wynikach w pozostałych) – prawdopodobnie pijesz w sposób ryzykowny, dowiedz się więcej na ten temat;

• podwyższone wyniki w pytaniach 4-6 – prawdopodobnie jesteś uzależniony od alkoholu, konieczne jest leczenie odwykowe.

Test AUDIT został opracowany przez ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia, a w Polsce propagowany jest przez Państwową Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Naćpani, pijani, bez uprawnień

Kierowcy z aplikacji polują na kobiety. Policyjna akcja potwierdza doniesienia PRZEGLĄDU

Kornel Wawrzyniak

Jedna piąta gwałtów zgłaszanych w Warszawie zdarza się w taksówkach na aplikację. I z roku na rok jest coraz gorzej. Od 2016 do 2022 r. było w prokuraturze 69 spraw dotyczących przestępstw o charakterze seksualnym wobec kobiet korzystających z taksówek zamawianych przez aplikację. A tylko w tym roku zarejestrowano już 32 tego rodzaju przestępstwa. Taką informację przekazała Aleksandra Gajewska, posłanka Platformy Obywatelskiej, która od kilku miesięcy zajmuje się tym tematem i otrzymała właśnie od prokuratora generalnego odpowiedź na interwencję dotyczącą skali zjawiska przemocy seksualnej wobec kobiet.

Grupa kierowców działała jak spółdzielnia. Mieli się podzielić rewirami.

O przypadkach gwałtów i molestowań w taksówkach na aplikację od miesięcy piszą kolejne media. W PRZEGLĄDZIE (nr 35/2022) Andrzej Dryszel alarmował, że platformy przewozowe i jeżdżący dla nich kierowcy są poza jakąkolwiek kontrolą. Zwracał uwagę, że jednym z największych zagrożeń jest system, który pozwala kierowcom na anonimowość.

Lawina zgłoszeń o gwałtach ruszyła na początku roku po wyznaniu Noemi Sopolińskiej, która publicznie opisała, jak molestował ją kierowca Bolta. „Cały czas czuję tę jego rękę, widzę jego twarz, jak zamykam oczy, i słyszę jego głos, czuję obrzydzenie do niego, do Was, jako do firmy Bolt,

i co najgorsze do siebie”, pisała na Facebooku 28-latka.

Wreszcie na te sygnały zareagowała policja. W ostatnim tygodniu października w Warszawie przeprowadzono szeroko zakrojoną akcję kontrolną, w wyniku której wylegitymowano niemal 200 kierowców i wystawiono mandaty na prawie 8 tys. zł. Pod nocnymi klubami zatrzymano 12 cwaniaków, którzy polowali na pijanych klientów. Prawie wszyscy to obcokrajowcy. Podaje to w wątpliwość skuteczność szkoleń dla kierowców, rozpoczętych przez Ubera i Bolta po ujawnieniu fali napaści na kobiety. Na tych szkoleniach kierowcom ze Wschodu czy Południa tłumaczy się, że nie należy dotykać ciała pasażerek, chwycić ich, obejmować, głaskać, oraz że krótka spódnica i dekolty nie oznaczają, iż młoda Polka wsiadająca samotnie nocą do auta na aplikację marzy o przeżyciu erotycznej przygody z kierowcą.

„Jeździsz, jak chcesz, ile chcesz i kiedy chcesz”, zachęcali do pracy w ich firmach pierwsi przewoźnicy na aplikację wchodzący do Polski w 2014 r. Po ośmiu latach widać, że to hasło było prorocze, bo kierowcy, którzy pracują dla platform organizujących przejazd, znajdują się poza wszelką kontrolą, zarówno państwa, jak i samych korporacji, choć akurat tym ostatnim jest to na rękę. Na łamach PRZEGLĄDU Andrzej Dryszel alarmował, że przewóz osób często wykonują kierowcy, którzy nie mają uprawnień do prowadzenia pojazdów lub nie przeszli badań psychologicznych. Wyniki policyjnej kontroli potwierdzają wszystkie wnioski naszego autora. Część zatrzymanych kierowców była pijana albo pod wpływem narkotyków. Inni albo nie



posiadali żadnych uprawnień, albo mieli przy sobie dokumenty fałszywe lub pochodzące z przestępstwa. Najbardziej zatrważający jest jednak komentarz dla portalu RMF FM jednego z funkcjonariuszy. Kierowcy mieli polować na pijanych klientów pod nocnymi klubami. Mundurowy stwierdził, że grupa kierowców działała jak spółdzielnia. Mieli podzielić się rewirami, by odbierać osoby z poszczególnych lokali. „Celem są najczęściej kompletnie pijane kobiety opuszczające kluby. Czasami wygląda to jak polowanie”, podkreślił funkcjonariusz. W lipcu informowaliśmy, że w samej Warszawie przypadek gwałtu lub molestowania przez kierowcę z aplikacji zdarza się przynajmniej raz w tygodniu.

Celem są najczęściej kompletnie pijane kobiety opuszczające kluby.

Połączone siły Wydziału Kryminalnego Komendy Stołecznej Policji, Wydziału do walki z Handlem Ludźmi Biura Kryminalnego KGP i Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej w nocy rozstawiły posterunki w okolicy popularnych warszawskich klubów. Dodatkowo działały też mobilne zespoły funkcjonariuszy. Kierowcy na aplikację byli ▶

► poddawani szczegółowej kontroli. W sumie skontrolowano 189 osób i 177 pojazdów. Zatrzymano 12 kierowców i odholowano 13 samochodów. Rzecznik prasowy Komendanta Głównego Policji insp. Mariusz Ciarka podkreśla, że akcja była konieczna ze względu na wzrastający odsetek przestępstw i wykroczeń popełnianych przez kierowców taksowek na aplikację.

Rzecznik mówi o efekcie psychologicznym, jaki mogła w jego ocenie przynieść przeprowadzona akcja: „Dodatkowo wzrosła świadomość kierowców trudniących się przewozem osób, głównie cudzoziemców, że znajdują się oni pod kontrolą i wszelkie popełniane przez nich przestępstwa i wykroczenia spotkają się z natychmiastową i nieuchronną reakcją policji”.

Po akcji policyjnej głos zabrały w mediach firmy świadczące usługi przewozu na aplikację, chociaż funkcjonariusze nie ujawnili, dla kogo pracowali zatrzymani kierowcy. Biuro prasowe Ubera wręcz chwali się:

„Bezpieczeństwo pasażerów, kierowców i innych uczestników ruchu drogowego w miastach, w których działamy, jest najważniejsze. W tym duchu Uber współpracuje tylko z licencjonowanymi partnerami, a od kierowców wymaga przedstawienia wymaganych dokumentów, takich jak ważne prawo jazdy, dowód osobisty, paszport czy zaświadczenie o niekaralności”.

W Warszawie gwałt lub molestowanie przez kierowcę z aplikacji zdarza się przynajmniej raz w tygodniu.

W podobnym tonie wypowiada się rzeczniczka Bolta Marta Kurkowska, która podkreśla, że również jej firma wymaga zaświadczenia o niekaralności, dokumentów identyfikacyjnych kierowcy, kopii prawa jazdy oraz kopii dowodu rejestracyjnego. Obydwie platformy mają też dysponować systemem weryfikacji

kierowców w czasie rzeczywistym, pozwalającym na sprawdzenie, czy osoba, która siedzi za kółkiem, to ten sam człowiek, który zarejestrował się na platformie.

Skoro jest tak dobrze, to skąd się wzięli kierowcy zatrzymani za brak dokumentów lub posiadanie fałszywych? Jak widać, to uprawianie zwykłego pustostowania, które mieści się w strategii marketingowej platform oferujących przejazdy na aplikację. Warto zauważyć, że po każdej niebezpiecznej dla pasażerów i kierowców sytuacji firmy posypują głowę popiołem i zapowiadają kolejne zmiany.

Realną nadzieję na zmianę może dawać jedynie skromna zapowiedź mundurowych po udanej akcji. „Policja nie wyklucza prowadzenia podobnych działań w przyszłości, nie tylko w Warszawie, ale również w innych miastach w kraju”, mówi insp. Mariusz Ciarka.

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl



Już ponad 350 protez dla dzieci z Syrii

#MisjaProtezy

 **Polska Misja Medyczna**

Wspieraj:
pmm.org.pl

Foto: P. Adam / Adam, G. Jędrzej

Bez rozejmu na kościelnym polu

Nie wystygły emocje związane z planowaną budową dewelopersko-kościelnego hotelu w Rybakach koło Olsztyna

Marek Książek

W tekście „Otwarta wojna na kościelnym polu” (PRZEGLĄD nr 43) przedstawiłem konflikt między inwestorem hotelu w Rybakach a obrońcami przyrody nad Jeziorem Łańskim, przez niektórych uznawany za przejaw wojny między milionerami. Z jednej strony, ma to być wpływowy warszawski deweloper, który wspólnie z archidiecezją warmińską ma budować hotel na 700 miejsc, a z drugiej – rodzina Oskrobów, właściciele zakładów piekarniczych pod Garwolinem, od której teren na pobliskim półwyspie Łalka wynajmuje na ośrodek szkoleniowy kolejny „bogacz”, czyli znany żeglarz Tomasz Rumszewicz. I właśnie jako konkurencję, rzucającą inwestorowi kłody pod nogi, przedstawia ich agencja PR reprezentująca firmę BBI Development, mającą 51% udziałów w spółce Projekt Rybaki-Łańsk (49% ma Kościół).

Po naszym artykule Piotr Artymowski z tejże agencji przestał mejl z prośbą o sprostowanie jednej informacji. Oto jego treść:

„W artykule »Otwarta wojna na kościelnym polu« czytelnicy zostali wprowadzeni w błąd we fragmencie »sam hotel w Rybakach planowany jest na 700 miejsc, dodatkowe 800 ma być w pawilonach, a właściwie apartamentowcach obok«. To sformułowanie jest wielopłaszczyznowo nieprawdziwe. (...) Hotel w szczycie sezonu przy pełnym obłożeniu ma pomieścić ok. 600-700 gości. Inwestor nie planuje budowy pawilonów ani apartamentowców. To celowy zabieg manipulacyjny naszej konkurencji. Projekt MPZP również nie daje inwestorowi takich możliwości. Inwestor planuje budowę 28 domków letniskowych, z których każdy będzie mógł pomieścić od 1 do 8 osób. Przekłada się to na maksymalnie



228 osób (przy założeniu pełnego obłożenia, które prawie nigdy nie występuje), a nie 800 miejsc”.

Informację o 800 miejscach w zabudowie poza hotelem podał mi Tomasz Rumszewicz. Teraz wyjaśnia, skąd ta podważana liczba się wzięła:

„(...) chciałbym podkreślić, że nie jestem żadną konkurencją w stosunku do potencjalnego inwestora. Nie prowadzę działalności deweloperskiej lub hotelowej nad Jeziorem Łańskim, tylko okazjonalne obozy żeglarskie dla dzieci i młodzieży w okresach wakacyjnych. Co więcej, nie mam takich planów (...). Wypowiadam się w tej sprawie jako mieszkaniec i osoba fizyczna. (...) Bazuję na informacjach, które zostały przedstawione podczas dyskusji publicznej nad projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego przez urbanistę projektującego plan, pana Dariusza Łagunę. Na (...) pytanie, ile osób według projektu planu będzie mogło przebywać na terenie Rybak, uwzględniając założenia możliwej zabudowy, z ust pana Łaguny padła odpowiedź, że »do 2000 osób« (...).

Na drugim spotkaniu osobiście zadałem to pytanie i pan Łaguna odpowiedział, że przy nowych parametrach planu może na tym terenie przebywać do 1500 osób (33-34 domy). W spotkaniu uczestniczyli wójt i przedstawiciel potencjalnego inwestora i nikt nie sprostował tej informacji. (...) Skoro więc zabudowa na obszarze oznaczonym w projekcie MPZP jako UT.02 dopuszcza 700 miejsc noclegowych, to prosta matematyka sugeruje, że na

pozostałym obszarze, gdzie została dopuszczona zabudowa, możliwe jest utworzenie kolejnych 800 miejsc. (...)

Nie można też pomijać faktu, iż projektowany plan dopuszcza adaptację istniejących już obiektów zlokalizowanych na terenie (...), gdzie obecnie funkcjonuje tzw. Dom Wędkarza, jako inwestycji hotelowej (...).

Tomasz Rumszewicz podważa też określenie „hotel średniej wielkości na 700 osób”, podając, że oficjalna statystyka za taki uznaje hotel na 108 miejsc. Inwestycja zatem, nawet przy mniejszej zabudowie poza głównym obiektem, będzie oznaczać wywieranie szkodliwego wpływu na przyrodę obszaru chronionego krajobrazu i Natura 2000.

Już po oddaniu tekstu „Otwarta wojna na kościelnym polu” do druku otrzymałem odpowiedź na pytania zadane wójtowi gminy Stawiguda Michałowi Kontraktowiczowi. Zapewnił on, że projekt uchwały MPZP zostanie przedstawiony radnym do uchwalenia po wyczerpaniu proceduralnych wymogów ustawowych (z zamieszczonego na stronie gminy zarządzenia wójta wynika, że praktycznie nie uwzględnili on 277 uwag zgłoszonych do projektu MPZP, czyli teraz ruch należy do radnych).

Wójt odniósł się też do sugestii inwestora, jakoby „konkurencja” stała na drodze przedsięwzięcia ze względu na zagrożenie własnych interesów. Nie potwierdził, że wcześniej spółka Rumszewicz Sailing próbowała pozyskać grunt na terenie planowanej inwestycji kościelno-deweloperskiej „w celu prowadzenia działalności komercyjnej”. Gmina nie posiada też informacji o próbie uzyskania tam przez rodzinę Oskrobów terenu pod budowę swojego hotelu, co zarzucał jej Piotr Artymowski.

Jak widać, manipulacja ma różne oblicza. ■

W kolejce po zupę

Jan Piontek, prezes fundacji WeźPomóż: Chciałbym doczekać takich czasów, że nie trzeba będzie pomagać, bo każdy będzie najedzony

Dominika Tworek

W piątkowe popołudnie na betonowym placu dawnej jednostki wojskowej ustawia się długa kolejka. – Czasami naprawdę ciężko w niej wystać. Nawet w tak młodym wieku – rzuca dowcipem Maria Cybulska. Gdyby nie schowane na dnie torebki papiery (noszone zawsze na wypadek czwartego zawału serca), nie uwierzyłoby się, że werwa i figlarny uśmiech to tylko fasada, a 68-lotka mierzy się z całą masą chorób. Zresztą niechętnie o nich opowiada. Woli nie rozdrapywać przeszłości. Cieszy się, bo właśnie dostała żurek i już snuje plany ugotowania gara barszczu. Naszykuje więcej i zaprosi samotnego starszego sąsiada.

– Zawsze biorę dużo warzyw, bo to zdrowo, a dzisiaj ma być prawdziwy rarytas – kiszona kapusta.

Kiszoną kapustę włożę do stoików. Będzie na gorsze dni, kiedy braknie sił, by tu się przyczołgać.

Włożę ją do stoików, niech jeszcze trochę popracuje. Będzie na gorsze dni, kiedy braknie sił, by tu się przyczołgać. Wzięłam też trochę zieleniny, ale to już nie dla mnie. To dla szczura mojego wnuczka, wielki przysmak dla zwierzaka. Kocham wszystkie zwierzęta, ale sama nie mogę żadnego mieć, zbyt często ląduję w szpitalu. Cieszę się, bo wnuczek będzie miał pretekst, żeby mnie odwiedzić. Rodzina przyjeżdża do mnie tylko od wielkiego dzwonu. Bardzo chciałabym rozpieszczać najmłodszych, kupować im słodycze, prezenty, ale nie mam za co, więc chociaż tą zieleniną się podzielę – opowiada emerytka.

Po opłaceniu rachunków i wykupieniu leków miesięcznie zostaje jej na życie 300 zł. Maria dodaje: – Trzy razy obrócę w dłoniach banknot, zanim go wydam. Do sklepu chodzę zawsze z gotową listą zakupów. A nie daj Boże w domu coś się popsuje. Jak da radę bez tego żyć, to nie naprawiam. Nie mam do nikogo pretensji. No, może trochę do rządu. Państwo powinno wspierać ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, a ono skazuje nas na wieczny strach o własną przyszłość.

Minimum godnego życia

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w ubiegłym roku ponad 4% Polaków żyło w skrajnym ubóstwie, czyli poniżej minimum egzystencji, co stanowi zagrożenie dla psychofizycznego rozwoju człowieka. Instytut Pracy i Spraw Socjalnych

zł dla gospodarstw jednoosobowych i 613 zł dla osoby w rodzinie. Te kwoty to połowa przeciętnych miesięcznych wydatków gospodarstw domowych w Polsce.

Urząd obliczył też, że w 2021 r. ponad 40% z nas mierzyło się z niedostatkiem. Chodzi o minimum socjalne, które obejmuje nie tylko dobra i usługi zaspokajające potrzeby egzystencjalne, ale również te niezbędne do wykonywania pracy, kształcenia, utrzymywania więzi rodzinnych i kontaktów towarzyskich oraz skromnego uczestnictwa w kulturze i rekreacji. W skrócie: w naszym społeczeństwie prawie połowa ludzi egzystuje poniżej minimum godnego życia, a 12% cierpi biedę.

Ku pokrzepieniu serc

Znużenie towarzyszące oczekiwaniu w kolejce ustępuje pola entuzjazmowi, gdy na plac wjeżdża Jan Piontek. – Jak się macie? Mam cały bagażnik kapusty! Zrobicie sobie bigos! – pokrzykuje jeszcze zza szyby auta, a jego temperament natychmiast ożywia zgromadzonych. Wrocławska fundacja WeźPomóż, na której czele stoi Jan, sześć razy w tygodniu wydaje jedzenie potrzebującym. Dostają ciepłe posiłki i żywność z supermarketów, która miałaby trafić do kosza, a nadaje się do spożycia. Fundacja ratuje w ten sposób nawet 4 tony jedzenia tygodniowo. Od czasu eskalacji wojny w Ukrainie pomagają także przybyłym do nas sąsiadom.

– Idzie bieda. To widać w kolejce. Przychodzą nowe osoby, które kiedyś dawały sobie radę, a teraz ich oszczędności stopniały jak śnieg na wiosnę. Ludziom jest coraz ciężiej. Obawiają się, że nie wystarczy na płatność przy kasie w sklepie, liczą każdy grosz. Rezygnują z pasty do zębów,

oszacował, że granica egzystencji w 2021 r. wynosiła 692 zł miesięcznie dla osoby samotnej i 467 zł na głowę w czteroosobowych rodzinach z dwójką dzieci poniżej 14 lat.

Ale ubodzy w Polsce to nie tylko ludzie na skraju skali. Według GUS w zeszłym roku prawie 7% mieszkańców żyło poniżej poziomu tzw. ustawowej granicy ubóstwa. Chodzi o kwotę, która uprawnia do ubiegania się o przyznanie świadczenia pieniężnego z systemu pomocy społecznej. Ten próg to 701 zł dla jednoosobowego gospodarstwa i 528 zł dla osób żyjących w rodzinach. Kolejne 5% cierpiało tzw. ubóstwo relatywne. Jego górna granica to 909



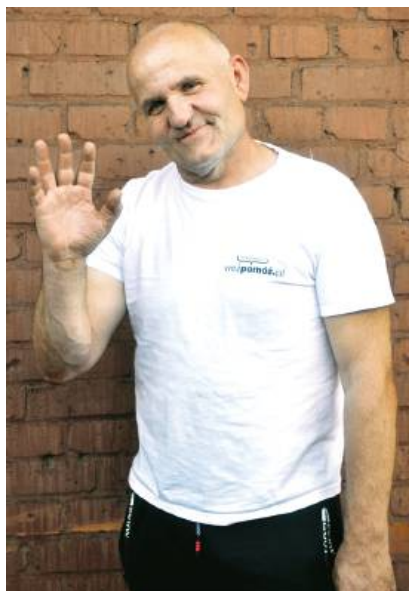
żeby kupić chleb. Oszczędzają na jedzeniu, żeby zapłacić za prąd. To są ludzkie dylematy i tragedie – mówi prezes fundacji. Swoich podopiecznych traktuje z serdecznością. Z każdym stara się zamienić choćby słowo, pyta o zdrowie. Jest pełen animuszu, zawsze przyjazny, zawsze uśmiechnięty. Działa ku pokrzepieniu serc.

– Nie pomagam dla korzyści finansowych czy poklasku, ale po to, żeby ci ludzie czuli, że nie są zostawieni sami sobie. Żeby nie byli głodni. Niestety, jako społeczeństwo mamy tendencję do oceniania innych, mimo że kompletnie nie znamy ich rzeczywistości. Kiedyś zadzwoniła do mnie pewna pani i powiedziała, że chciałaby „żarło”. Poruszyło mnie to, że użyła takiego słowa. Uznałem, że nie ma szacunku do jedzenia. Ale jak dowiedziałem się, że przez wiele lat była bita przez męża i dopiero uczy się życia, przestałem oceniać ludzi po pozorach. Dzisiaj jest tak: mam pieniądze, mam wszystko. Ale nie wiadomo, jak będzie za miesiąc. Niewiele trzeba, żeby człowiek w pewnym momencie nie miał nic – tłumaczy.

– Poznałem tu panią, która jest learką i nigdy się nie spodziewała, że będzie prosić o żywność. Mąż zostawił ją z chorym na raka mózgu dzieckiem. Musiała odejść z pracy, żeby się nim opiekować. Nie zdążyła wypełnić jakichś dokumentów w MOPS, więc nic nie dostała, a całe oszczędności poszły na leki. Dużo ją kosztowało, żeby tu przyjechać i poprosić o pomoc. To tylko przykład tego, jak los płać nam figle. My często postrzegamy ludzi, którzy mają problemy, jako

Fundacja WeźPomóż sześć razy w tygodniu wydaje jedzenie potrzebującym. Dziennie przez plac przy ul. Poznańskiej we Wrocławiu przewijają się nawet 250 osób.

Pomagam, żeby ci ludzie czuli, że nie są zostawieni sami sobie.
– mówi Jan Piontek.



niezaradnych. Mówimy: „Ja chodzę do pracy, a on nie chodzi i wykorzystuje system”. Oczywiście i tacy się znajdują, ale nie oceniamy człowieka, dopóki nie poznamy jego historii – przekonuje Piontek.

Znikąd pomocy

W tłumie oczekujących poznaje Teresę. Ma 70 lat, choć drobne ciało i odważny makijaż na pierwszy rzut

oka odejmują jej ze dwie dekady. Czarne rzęsy, podkreślone kredką brwi i muśnięte szminką usta są zasługą jej wnuczki, która pracuje jako kosmetyczka. Emerytka z dumą opowiada o gromadce wnuków i prawnuków. Jest przykładną, kochającą żoną. Odchowała czterech synów, mając się przy tym różnych zajęć. Ostatnie 10 lat pracowała w szpitalu jako kucharka. Dopóki sama nie została w nim pacjentką. Problemy z kręgosłupem sprawiły, że nie miała szans na powrót do zawodu. Przeszła na rentę (800 zł), a później na wcześniejszą emeryturę. Dziś dostaje 1,3 tys. zł.

– Tak długo, jak zdołałam, dorabiałam, gdzie mogłam: lekkie sprzątanie, pilnowanie dzieci. I jakoś dawaliśmy radę. Prawdziwe problemy zaczęły się parę lat temu. Mieszkaliśmy w lokalu zakładowym, który nagle sprywatyzowano, a my nie byliśmy w stanie go wtedy wykupić. I teraz płacimy miesięczny czynsz 1,7 tys. zł – kobieta powoli traci impet. O swoich lękach opowiada już po cichutku, starając się powstrzymać drżenie głosu: – Najbardziej boję się eksmisji. Że wylądujemy na ulicy, bo któregoś dnia nie zdobędę pieniędzy na mieszkanie. Dla mnie to jest prosta kalkulacja: jak nie mam pieniędzy, to nie wykupuję leków. Dla siebie, co innego dla męża, który jest po zawalach, ma uszkodzenia neurologiczne, całą masę schorzeń. Przez bardzo niską odporność co rusz pojawia się jakaś nowa choroba. Na jego leki wydaję nawet 700 zł miesięcznie. Dzieci pomagają nam, jak tylko mogą, ale same ledwie wiążą koniec z końcem, ▶

► utrzymując rodziny, spłacając kredyty. Pomoc od państwa? Żadna! W MOPS dostaliśmy śmieszne 100 zł. Płakać nam się chciało.

Galopująca inflacja i drożyzna piętrzą finansowe problemy. – Kiedyś zdarzały się i lepsze miesiące, a teraz każdy jest trudny. Żeby przeżyć, popadłam w dług. Życie nauczyło mnie, że trzeba się gospodarzyć. Dlatego chodzę w różne miejsca i dostaję: mięso, warzywa, chleb. W domu gotuję zupę. Jest na kilka dni. Człowiek naprawdę cieszy się z tego, co dostanie. Nie można się załamywać – usta emerytki układają się do wymuszonego uśmiechu.

Głodowe emerytury

Jak podaje ZUS, w 2021 r. prawie 338 tys. Polaków otrzymało „głodową emeryturę”, tzn. niższą niż emerytura minimalna (ok. 1 tys. zł na rękę). Takie emerytury wypłacane są osobom, które nie osiągnęły wymaganego stażu pracy. W ciągu ostatnich 11 lat liczba takich osób wzrosła przeszło 14-krotnie.

Ludzie rezygnują z pasty do zębów, żeby kupić chleb. Oszczędzają na jedzeniu, żeby zapłacić za prąd.

Kolejnym problemem, który unaoczniała Teresa, jest pomoc systemowa. Próg dochodowy dla osoby samotnie gospodarującej wynosi 776 zł. W przypadku rodzin – 600 zł na jednego jej członka. A maksymalny stały zasiłek wynosi zaledwie 719 zł.

– Moim zdaniem osoba, która wprowadziła kryteria pomocowe w MOPS, powinna siedzieć. Bo jeśli ktoś ma emeryturę np. 2,5 tys. zł, to nie dostanie nic. Ale nikt nie spyta tej osoby, ile co miesiąc wydaje na mieszkanie czy leki. Te kryteria zostały stworzone wyłącznie po to, żeby pomagać ludziom, których sytuacja jest tragiczna. A to nie na tym rzecz polega! Bo jeśli nie pomagamy tym, którzy tej pomocy potrzebują, ciągniemy ich w dół, gdzie zostaje jedynie depresja, z której bardzo ciężko wyjść. Czy my chcemy społeczeństwa, które czeka na miskę zupy? No nie, nie różmy z tych ludzi zwierzątek,

które czekają, aż pan da miskę paszy. To są bardzo wartościowe osoby, które potrzebują nie litości, tylko pomocnej dłoni. A co system robi w tym kierunku? – komentuje Jan Piontek.

Dziennie przez plac przy ul. Poznańskiej we Wrocławiu przewija się nawet 250 osób. Coraz częściej przychodzą ludzie młodzi, pracujący, których wydatki na utrzymanie mieszkania pochłaniają większą część wypłaty.

Strach przed jutrem

– To nie jest zły człowiek. Po prostu ponosi konsekwencje błędów z młodości. Odkąd urodziło się dziecko, bardzo się zmienił. Pracował, opiekował się synkiem. Ale nagle na jaw wyszły stare sprawy – mówi o swoim partnerze Marta, młoda, samotna matka. Od kiedy w ubiegłym roku partner trafił do więzienia, życie Marty zamieniło się w nieustającą walkę o przetrwanie jej i czteroletniego syna. Zarabia ponad 3 tys. zł, ale całą pensję pochłaniają opłaty.

Wynajem mieszkania – 2,2 tys. zł, przedszkole – 800 zł. Rachunki za prąd, telefon, internet, pralkę na raty – kolejne kilkaset.

– Jak jeszcze było mnie na to stać, zapisałam synka do grupy anglojęzycznej, a dziś nie ma możliwości, by go przepisać, bo w innych grupach nie ma miejsca. Po pracy szukam zleceń, które mogę zrealizować ze swoim synkiem, głównie opiekuję się innymi dziećmi. Łapię się wszystkiego. Tak jakoś ciutam. Nie należą mi się alimenty, bo ojciec mojego dziecka jest niewypłacalny, a zdaniem państwa zarabiam za dużo, żeby dostać wsparcie finansowe. Zdaję sobie sprawę, że ludzie mają niższe pensje niż ja, ale są też w innej sytuacji, mają swoje mieszkania po babci, cokolwiek. Ja od rodziny nie dostałam nic. Moi rodzice są alkoholikami – mówi.

Marta stroni od używek: – Żyję w ciągłym stresie i pędzie. Nie mam

czasu na odpoczynek. Boję się, że mój stan psychiczny odbija się na dziecku. Jedyne sytuacje, gdy to całe napięcie ze mnie uchodzi, to właśnie spacer z synkiem. Ale wystarczy, że wrócimy do domu, siadam na kanapie i widzę pleśń w kątach mieszkania. Postanawiam sobie wtedy, że musimy szybko zmienić lokum, bo to nie są warunki dla dziecka. Ale w tym momencie ceny mieszkań są zaporowe, na żadne inne nas nie stać. Staram się być dzielna, ale coraz częściej się rozklejam.

Trzeba jeszcze bardziej

Chwile załamania przychodzą ciągle. Na przykład w sklepie, w którym musi wydać ponad 100 zł. Tkwią w myśli, że gdyby chciała zrobić porządne zakupy, musiałaby wydać kilka razy tyle. Że będzie wstyd, kiedy przy kasie dostanie odmowę płatności lub gdy ktoś ze współpracowników zobaczy, że dojada zostawione na stole resztki kanapki.

– W tygodniu nie robię obiadów, bo synek je w przedszkolu. Najbardziej zależy mi, żeby on zdrowo się odżywił. Tutaj w fundacji dostaję dla niego przekąski. Bo dziecko otwiera szafkę i chciałoby zjeść coś dobrego. Cieszę się, gdy akurat jest pełna. Bardzo się boję, że coś mi się stanie. Zachoruję i nie będę zdolna do pracy. Ostatnio moja firma spóźniała się z wypłatą. To był tak niesamowity stres. Na razie przez większość czasu jestem twardzielią. Mam silną motywację do działania – dziecko – ale w gorszych chwilach boję się, że dłużej tak sobie nie poradzę – kończy młoda matka.

Problem podsumowuje prezes fundacji: – Chciałbym doczekać takich czasów, że nie trzeba będzie pomagać, bo każdy będzie najedzony. Jak zostawimy tych wszystkich biednych ludzi bez pomocy, będą szukali winy w sobie. Dlaczego ktoś jest najedzony, a ja nie? Człowiek czuje się wtedy niepotrzebny i próbuje popełnić samobójstwo. Ludzie wstydzą się okazać słabość, przyznać do błędów. Dlatego dzisiaj, w czasach inflacji, trzeba jeszcze bardziej pomagać, bo ci słabi odbiorą sobie życie.

Dominika Tworek

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Śmierć śledztwa, którego nie było

Tajne więzienie CIA w Polsce? Niczego takiego nie było – zapewniali jednym głosem politycy SLD (w tym premier Leszek Miller) i wszystkich pozostałych formacji. Prezydent Aleksander Kwaśniewski po latach przyznał, że wiedział, iż coś było na rzeczy. Leszek Miller nie pękł do dziś. Prokuratura Ziobry za pierwszego PiS ani kolejne nie wszczynały postępowań, choć były formalnie zawiadamiane o możliwości popełnienia przestępstwa. Najpierw przez posłów Unii Pracy, Ryszarda Bugaja i Waldemara Witkowskiego, po tym jak w 2006 r. sprawę ujawnił dziennik „Washington Post”. I co? I nic. Później formalne zawiadomienie, na podstawie informacji z wywiadu, złożył Roman Giertych. I co? Też nic. Nic za pierwszej ziobrury, tym bardziej nic za drugiej i de facto nic za interregnum w prokuraturze za Platformy i za „niezależnego” Seremeta. A przestępstwa się kumulowały. Tortury na przywiezionych (niekontrolowanymi w żaden sposób samolotami) podejrzanym przez Amerykanów więźniach z Afganistanu i Iraku – w tym osławiona „wzmocniona technika przesłuchań”, czyli podtapianie. USA skutecznie stosowały obstrukcję. Polski wywiad przyjął gratyfikację w gotówce (transport z Berlina na paletach milionów dolarów). Co z nimi? Także nic. Rozpłynęły się.

Przestępstwem było nieuruchomienie przez Ziobrę śledztwa po oficjalnych zgłoszeniach. Ale wraz ze śmiercią głównego śledztwa umorzono (przedawnienie, oj, przedawnienie) również postępowanie wobec pisowskiego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego jednocześnie. W tamtym czasie (pierwsza dekada XXI w.) cała polska klasa polityczna stała na baczność u nogi USA, które toczyły swoją absurdalną wojnę z terroryzmem. Najazd na Irak zbudowany był na jednym wielkim kłamstwie o zagrożeniu bronią chemiczną i wysłanych z palców analityków amerykańskiego wywiadu powiązaniach Al-Kaidy z Irakiem.

To, co ujawnili dziennikarze amerykańscy, potem brytyjscy, nie pozostawiało złudzeń. Wedle sprawdzonych wcześniej machinacji do brudnej roboty torturowania ludzi wytypowanych często przypadkowo i całkowicie arbitralnie CIA potrzebowała siedzib poza terytorium USA. Oraz braku zainteresowania władz krajów (Rumunii, Litwy, Polski), co na terenie użyczonych lokalizacji naprawdę się dzieje, kto tam przebywa, jak długo, w jakich warunkach. Natowscy nuworysze, w tym nasz kraj, sypali róże przed czarne SUV-y z przyciemnionymi szybami, które bez żadnej kontroli przewożyły nie wiadomo

kogo (potem już wiadomo) z lotniska w Szymanach do jednostki wojskowej w Starych Kiejkutach, gdzie mieściła się szkoła wywiadu. Na jej terenie udostępniono Amerykanom jeden lub dwa budynki.

Nikt nic nie wiedział, nie chciał wiedzieć. Nikt niczego nie dociekał, nie dopytywał, nie istniały żadne oficjalne procedury, oprócz tego, że agenci amerykańscy mieli nieskrępowaną swobodę. Polski rzemieślnik dostarczył specjalne klatki do przetrzymywania więźniów nie więźniów. Niektórzy trafiali później do Guantanamo, bazy amerykańskiej armii na Kubie, gdzie w nieludzkich warunkach spędzali bez żadnego wyroku czy nawet postępowania sądowego kilkanaście lat. Jeszcze w 2021 r. przebywało tam ok. 40 więźniów.

Obrastamy w tłuszcz złudnego poczucia bezpieczeństwa gwarantowanego przez USA.

Co z tego wynika dziś? Czy warto szarpać wiedzących lub odpowiedzialnych za udzielenie CIA carte blanche? Czy fakt, że Ziobro, mówiąc oględnie, skrajnie nieśluźbiście potraktował sprawę i wbrew swojej naturze gończego, ścigającego kogo się da bez większego uzasadnienia, tu zachował się odmiennie, jest powodem do ciągnięcia go po sądach? Dla osób, które wciąż myślą, że możliwe jest zbudowanie i urządzenie świata wedle reguł praw człowieka przynależnych KAŻDEMU, wedle równości wobec prawa, konstytucji i konwencji międzynarodowych – odpowiedź musi brzmieć twierdząco. Ale okazuje się, że to pogląd niewielkiej mniejszości.

W moim przekonaniu tak również dokonała się legitymizacja przemocy o charakterze rasistowskim pod pretekstem antyterroryzmu, a owoce jej oglądamy na granicy polsko-białoruskiej w ostatnich latach. Przy obojętności albo aprobacie sporej, jeśli nie większościowej, części polskiego społeczeństwa. Osuwamy się jako wspólnota (ach, jak bardzo chrześcijańska) w odmętach mroku. I obrastamy w tłuszcz złudnego poczucia bezpieczeństwa gwarantowanego przez USA. Gdyby to nie było potworne, byłoby żałosne i ośmieszające.

Zapalmy świeczki martwym, to nasza tradycja. A torturowanie żywych? Cóż, znikąd się tam nie znaleźli, nieprawdaż? Swoje do koszyczka dorzuciły polskie media mainstreamowe. Milcząc. Nie drążąc. Nie zadając pytań. Tak oglądaliśmy spektakl skoszarowanych umysłów z pieśnią o wolności na ustach. I wiecznej polskiej niewinności. W końcu bycie lokajem zobowiązuje. ■

Nowa Lewica postawiła na najmłodszego wyborcę. Czy słusznie?

Prof. Gdula: Z grupy powyżej 50 lat odeszło 450 tys. osób. Przybyło 125 tys. ludzi do 30. roku życia. To minus 325 tys.

Jakub Dymek

Zimą 2021 r. ukazał się szokujący dla niektórych sondaż uznanego dotychczas za bardzo zachowawcze CBOS. Badacze ogłosili, że po raz pierwszy od pokolenia więcej najmłodszych Polaków częściej identyfikuje się z lewicą niż z prawicą lub centrum. Poparcie dla lewicy w grupie 18-24 lata było największe w historii III RP. Gdy zaś analitycy przyrzekli się tym wynikom w podziale na płeć badanych i porównali je z podobnymi badaniami z poprzednich lat rządów PiS, od 2015 r., zauważyli jeszcze jedną rewolucyjną zmianę postaw. Aż 40% młodych kobiet deklaruje swoje poglądy jako lewicowe – dwukrotnie więcej w roku 2020 niż w 2019. Nawet jeśli wziąć poprawkę na ewentualne odchylenia wywołane zmianą metodologii CBOS czy zdalne przeprowadzanie wywiadów w czasie pandemii – trudno nie zauważyć w tych wynikach wielkiej pokoleniowej zmiany. Wywołanej nie tylko efektem niechęci do rządu, ale i wprost Strajkiem Kobiet, akcjami grup spod znaku „pro-abo” i zwrotem tożsamościowym młodzieży.

Najmłodsze pokolenie Polaków coraz powszechniej odrzuca religię w szkołach, liczba wstępujących do seminariów duchownych jest rekordowo niska, akceptacja dla kariery zawodowej kobiet i ich niezależności rosła niepostrzeżenie we wszystkich (także najbardziej konserwatywnych) środowiskach, a postawy społeczne wcześniej uznawane wyłącznie za domenę wielkich miast zakorzeniły się w mniejszych ośrodkach i na prowincji. Paradoksalnie za czasów konserwatywno-narodowej i antyzachodniej w retoryce władzy PiS

polskie społeczeństwo zliberalizowało się jak nigdy wcześniej.

Lewica – o co trudno mieć pretensje – wyciągnęła z tego prosty wniosek. Te trendy będą jej sprzyjać, walka o głosy i sympatię najmłodszego pokolenia jest jej oczywistym obowiązkiem, bo młodzież to przyszłość. O ile jednak z wynikami badań trudno się kłócić, zmiana społeczna w Polsce jest oczywista, o tyle sukcesy lewicowej strategii opartej na uwodzeniu i schlebianiu młodzieży są mniej jednoznaczne.

Za czasów konserwatywno-narodowej i antyzachodniej w retoryce władzy PiS polskie społeczeństwo zliberalizowało się jak nigdy wcześniej.

Ugrupowania lewicowe w parlamencie (NL+Razem) od początku obecności w nim regularnie dają znać, że młodzi Polacy to grupa, na której zależy im szczególnie. Czy będzie to organizowanie konwencji specjalnie dla młodych, czy uczestnictwo w ulicznych protestach albo rozkręcanie trwającej całe wakacje 2022 r. afery wokół tendencyjnego „podręcznika” do historii i teraźniejszości – Lewica chce pokazać, że czuje i rozumie emocje młodych Polaków. „Miejsce Lewicy na scenie politycznej wyznacza dziś pryncypialne stanowisko w kwestii wolności do przerywania ciąży, równego traktowania księży przez organy ścigania oraz praw osób LGBT+ – pisał na łamach „Zdania” poseł i socjolog prof. Maciej Gdula wiosną 2021 r. – Te trzy kwestie stały się dla dużej części elektoratu symbolami nadużyć pisowskiej władzy. Zawieść ten elektorat oznaczałoby dla Lewicy

osunięcie się w polityczny niebyt”. Patrząc na wielką mobilizację Lewicy w mediach społecznościowych pod koniec wakacji i na początku roku szkolnego, postronny obserwator mógłby dojść do wniosku, że przegapił przyznanie nastolatkom w Polsce praw wyborczych – tak intensywna była to kampania.

Jeśli natomiast zajrzeć do sondaży poparcia dla partii politycznych, wielkiego zwrotu w stronę Nowej Lewicy (ani odwrotu od niej) nie widać. Poparcie dla partii od lat waha się

od 6-7% do 10-11% (zagregowane sondaże Poll of Polls dla serwisu Politico). Wpływ młodych widać w tych badaniach chyba wyłącznie w tym, że Lewica dwukrotnie urosła – po wyroku TK w sprawie aborcji i po inwazji Rosji na Ukrainę – gdy poleciało w dół poparcie Konfederacji, ugrupowania uznanego za szczególnie popularne wśród młodych mężczyzn.

Jednak same sondaże to wyjątkowo mało precyzyjne narzędzie. Jak na to samo pytanie odpowiadają badania preferencji partyjnych w konkretnych grupach wiekowych? Niestety, również bardzo różnie. Według CBOS, zbierającego wyniki z ankiet przeprowadzonych w 2021 r., w najmłodszym pokoleniu wyborców wygrywa Polska 2050 (17,3%), a Lewica i Konfederacja remisują (13,7%). Jeszcze latem klub Lewicy chwalił się sondażem Kantara dla „Gazety Wyborczej”, w którym partia notowała 24% poparcia wśród najmłodszych

(przed Konfederacją i PL 2050). Radikalnie odmienne wyniki zaledwie kilka miesięcy później przyniósł sondaż Ipsos dla OKO.press, w którym Lewica znalazła się dopiero na piątym miejscu z 11% poparcia wśród wyborców w wieku 18-24 lata.

Nawet jeśli przyjąć korzystną dla Lewicy interpretację, że poparcie dla partii w najmłodszej grupie wyborców rzeczywiście sięga 20%, to demografia wyborcza jest bezlitosna. Nie tylko młodych Polaków jest mniej, ale i do urn po raz pierwszy pójdą roczniki z największego dołka demograficznego – urodzeni w latach 2002-2004. Pozyskanie sympatii kilku procent więcej dzisiejszych 18-latków za cenę odpływu starszych wyborców z tego punktu widzenia jest po prostu nieopłacalne. I potwierdzają to wyliczenia, do których dostęp mają również lewicowi politycy.

Jeszcze raz prof. Gdula z cytowanego tekstu: „Przez ostatnie kilka miesięcy protestów i sporów o wolność kobiety nastąpiła dość gwałtowna zmiana elektoratu Lewicy. Wyraźnie widać, że odpłynął starszy elektorat. A ten, który przybył, to przede wszystkim młodzi ludzie dominujący także na protestach. Z grupy powyżej 50 lat odeszło 450 tys. osób. Jednocześnie na Lewicę głosować chce więcej młodych ludzi do 30. roku życia, których przybyło 125 tys.”. To minus 325 tys.

Ale nie z samą matematyką jest tu problem. Politycy i działacze Lewicy słusznie uważają, że najmłodszy wyborca w Polsce jest (i pozostanie przez najbliższe lata) niechętny konserwatywno-tradycyjnemu porządkowi pisowskiej Polski. I badania

to potwierdzają. Opracowane na zlecenie Fundacji im. Friedricha Eberta badanie „Pęknięte pokolenie rewolucjonistów?” pokazuje, że w sprawach dotyczących życia osobistego, rozdziału państwa od Kościoła, a przede wszystkim praw człowieka najmłodsze pokolenie jest co najmniej tak liberalne (jeśli nie bardziej), jak wskazywały wcześniejsze badania.

Ponad połowa najmłodszych badanych jest za legalizacją prawną związków jedнопłciowych, trzy czwarte za liberalizacją prawa aborcyjnego, w praktykach religijnych uczestniczy mniejszość. Co ciekawe, to także pierwsze badanie analizujące zmiany obyczajowe młodego pokolenia, które pokazuje, że jego lewicowość zaczyna się rozciągać na tematy spoza klucza tożsamościowego: mieszkalnictwo, ochronę zdrowia i usługi publiczne. Gdyby te wyniki potwierdziły się w kolejnych badaniach, zaprzeczyłoby to uznawanej dotychczas za pewnik tezie, że „lewicowość” młodych ludzi dotyczy wyłącznie wolności indywidualnej i spraw obyczajowych.

Z innych badań wynikało bowiem coś przeciwnego: odrzucenie państwa PiS wśród wyborców lewicowych było tak głębokie i powszechne, że przekładało się na niechęć do państwa jako takiego. Wyborcy Lewicy w ostatnich latach zaczęli deklarować mniejsze zrozumienie dla filarów socjaldemokratycznego państwa dobrobytu: ingerencji państwa w gospodarkę, świadczeń społecznych i pomocy najuboższym czy progresywnego opodatkowania.

A to kwestia kluczowa. Nie bez powodu głosy młodych przepływają (w obie strony) między Lewicą a partią Hołowni. Dopóki „lewicowość” jest rozumiana bardzo ogólnie, jako pozbawiony konkretów program dla kobiet, mniejszości i ratowania klimatu, lewicowa autoidentyfikacja nic nie znaczy. Dlatego przez lata jako lewicowi deklarowali się też wyborcy Platformy i Koalicji Obywatelskiej, a dawni sympatycy Ryszarda Petru oddawali głos na partię Razem. Młody wyborca jest zarazem wyborcą najmniej pewnym i lojalnym – czego dowodzi los kolejnych partii Korwin-Mikkego i narodowców. Żaden z tych projektów nie przekuł poparcia młodziem w polityczny sukces. Co więcej, deklarowanie poparcia dla praw mniejszości czy obietnice poszanowania praw kobiet nic nie kosztują, więc po tę retorykę może sięgać ugrupowanie Hołowni czy Koalicja Obywatelska, co już się dzieje. Dopóki progresywny język ogranicza się do sloganów, a nie ma konkretów, Lewica nie zyskuje na tym polu przewagi.

Jeśli jednak zmiana postaw młodego pokolenia okaże się trwalsza, taktyka Lewicy się opłaci. W schłabaniu młodziem nie da się już pójść dużo dalej. Ale gra toczy się nie o to, żeby przyciągnąć do siebie tych, którzy już mają progresywne poglądy i w większości na Lewicę i tak zagłosują, lecz o to, aby ci, którym zależy na usługach publicznych, sprawnym państwie i walce z patologiami wolnego rynku, do Lewicy wrócili lub od niej nie uciekli.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz PRZEGLĄD

Mamy już **39 tytułów!** Wszystkie e-booki tylko **9,90 zł**



Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl Promocja trwa do 15 listopada włącznie!



Marek Czarkowski

Od 24 lutego br. – w związku z agresją Rosji na Ukrainę – Zachód nałożył na ten kraj ponad 6 tys. różnych sankcji. To więcej niż na Kubę, Koreę Północną, Mjanmę i Syrię razem wzięte. Restrykcje miały powstrzymać działania wojenne i zmusić Kreml do wycofania się z zajętych terenów. Zdaniem krytyków po ponad siedmiu miesiącach walk sankcje jedynie zdestabilizowały światową gospodarkę i bardziej zaszkodziły Zachodowi niż Rosji. Kraje zachodnie zmagają się z rekordowo wysoką inflacją, rosnącymi cenami paliw, gazu i energii elektrycznej, a mieszkańcy Europy z przerażeniem oczekują pierwszych mrozów.

Dlatego coraz częściej słychać głosy nawołujące do częściowego zniesienia sankcji oraz podjęcia z Moskwą rozmów, których celem będzie szybkie zakończenie wojny. Dawno minął optymizm przełomu lutego i marca br., gdy europejscy komentatorzy przekonywali, że pod wpływem sankcji w ciągu kilku czy kilkunastu miesięcy rosyjska gospodarka cofnie się do epoki kamienia łupanego. Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden, przemawiając pod koniec marca w Warszawie, zapewniał, że wkrótce za jednego dolara przyjdzie w Moskwie płacić 200 rubli. Tak się nie stało, dolar w Moskwie kosztuje dziś ok. 60 rubli.

Putin popełnił wielki błąd, zakładając, że rosyjska armia w kilka dni zdobędzie Kijów i zakończy „operację specjalną”. Lecz równie wielki błąd

Zachodni eksperci oceniają, że tylko w handlu paliwami i tylko w tym roku szara strefa może osiągnąć 16-20 mld dol.

popełnili zachodni politycy, sądząc, że za pomocą sankcji szybko uda się pokonać Kreml.

Wpadka Shella

Na początku agresji jedynie specjaliści zajmowali się konsekwencjami ekonomicznymi tej wojny. Niezależni rosyjscy eksperci szacowali, że na skutek zachodnich sankcji



W zakładach AwtoWAZ, które koncern Renault za symbolicznego rubla sprzedał Federacji Rosyjskiej, produkowane będą moskiewskie i tady.

Łamacze blokady

Jak Kreml radzi sobie z sankcjami

nałożonych na Rosję po zajęciu Krymu utrata produktu krajowego brutto w latach 2012-2021 sięgnęła 16%. Zachodni ekonomiści przypuszczali, że w roku bieżącym sankcje spowodują spadek PKB od 8% do nawet 15%. Eksport towarów z krajów europejskich do Rosji miał się zmniejszyć o 28%. Import z Rosji zaś – spaść o ponad 50%.

Na zachodnie sankcje Moskwa odpowiedziała swoimi. Latem najpierw ograniczyła dostawy gazu dla europejskich odbiorców gazociągiem Nord Stream, a w końcu całkowicie je wstrzymała. Rosjanie zaczęli eksportować więcej surowców energetycznych do krajów azjatyckich. Oferując sięgające 20-30% upusty w cenie jednej baryłki ropy oraz godząc się na wykorzystanie

w tych transakcjach walut narodowych. Rozliczenia z indyjskimi partnerami handlowymi mogły być dokonywane w rupiach, z chińskimi – w juanach.

Poza oficjalnym handlem rozkwitła szara strefa. Zachodni eksperci oceniają, że tylko w handlu paliwami i tylko w roku bieżącym może ona sięgnąć 16-20 mld dol. Przykładem obchodzenia sankcji była wpadka koncernu Shell. Brytyjscy dziennikarze ujawnili, że na początku marca br. koncern kupił 100 tys. ton ropy Ural po wybitnie promocyjnej cenie. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że tuż po wybuchu wojny kierownictwo koncernu solennie zapewniało, że zakończyło współpracę z rosyjskimi firmami. Dyrektor generalny Shella Ben van Beurden zmuszony był przyznać, że decyzja o zakupie tego ładunku ropy nie była właściwa, i przeprosił wszystkich. Przecież to nic osobistego.



W sierpniu brytyjski odpowiednik Głównego Urzędu Statystycznego, Office for National Statistics (ONS), opublikował dane, z których wynikało, że ostatnio Wielka Brytania znacząco zwiększyła import paliw z Belgii, zastępując nimi te produkowane z rosyjskiej ropy. Cóż... Belgia nie ma ani złóż ropy naftowej, ani wielkich rezerw tego surowca. Ma za to rafinerie. Oczywiście nie znaczy to, że Zjednoczone Królestwo kupuje de facto rosyjskie paliwa, korzystając z belgijskiego pośrednictwa. Brytyjskie dane statystyczne milczą na temat tego, skąd naprawdę pochodzą towary. Mówią jedynie o kraju, z którego trafiły one na Wyspy. Wydaje się, że Rosjanie

śluszenie założyli, że zachodnie sankcje nie będą bezwzględnie przestrzegane, a dzięki pośrednikom będzie można nieźle zarobić.

Na razie rosyjskie sektory naftowy, gazowy i górniczy nie ucierpiały zbyt w wyniku sankcji. Od 24 lutego do końca maja na sprzedaży ropy naftowej, gazu i węgla do krajów Unii Europejskiej Rosja zarobiła 85 mld euro. I to mimo 18-procentowego spadku wolumenu dostaw. W połowie sierpnia br. Agencja Reutera donosiła, że od stycznia do końca lipca eksport tych surowców do krajów europejskich oraz innych przyniósł Moskwie 337,5 mld dol., co stanowi wzrost o 38% w stosunku do roku 2021. W opinii zachodnich

Wielka Brytania zwiększyła import paliw z Belgii, która nie ma ani złóż ropy naftowej, ani wielkich rezerw tego surowca. Ma za to rafinerie.



Wiaczesław Bogusławski, prezesa zarządu i dyrektora generalnego zakładów Motor Sicz, SBU oskarża o bliską współpracę z okupantem.

analityków dochody te w przyszłym roku spadną, ale i tak będą wyższe niż w roku 2021.

Wątek ukraiński

Za to w dramatycznej sytuacji znalazł się rosyjski przemysł samochodowy. Opuszczenie kraju przez zachodnie globalne koncerny oraz wstrzymanie dostaw komponentów sprawiło, że większość zakładów została zamknięta. I potrzeba było trochę czasu, by część ponownie ruszyła, jak miało to miejsce w przypadku zakładów AwtoWAZ, które koncern Renault za symbolicznego rubla sprzedał Federacji Rosyjskiej. W jednym z nich uruchomiona zostanie produkcja samochodów pod radziecką marką Moskwicz. A w innym, z powodu braku zachodnich części, popularny model Łada Granta produkowany jest bez układu ABS, poduszek powietrznych i z szybami na korbkę. Jak w starych, dobrych czasach zastoju.

Lekarstwem na te problemy miały być koncerny chińskie i indyjskie, które jednak na razie nie kwapią się do wejścia na ten rynek. Co nie znaczy, że w Rosji zabraknie samochodów. Kwitnie import używanych pojazdów. ►

► W tym miejscu pojawia się wątek ukraiński. Od 5 kwietnia do 30 czerwca obywatele Ukrainy nie musieli wносить opłat celnych ani płacić podatku VAT przy imporcie wybranych towarów, m.in. samochodów. W tym czasie, mimo wojny, wwieziono do Ukrainy 236 792 samochody. Głównie przez nasz kraj.

Od 5 kwietnia do 30 czerwca obywatele Ukrainy nie musieli płacić cła ani podatku VAT przy imporcie samochodów. W tym czasie wwieziono do Ukrainy 236 792 samochody.

Nie brakuje opinii, że było ich więcej. I że część trafiła... do Kazachstanu. Jak? Przez granicę białoruską. Choć trudno sobie wyobrazić Ukraińców robiących interesy z Rosjanami, nie należy tego wykluczać. Wojna to także okazja do robienia wyjątkowo dochodowych biznesów. Zwłaszcza z wrogiem.

Jeśli wierzyć Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), bliską współpracę z okupantem miał nawiązać prezes zarządu i dyrektor generalny zaporoskich zakładów Motor Sicz

Wiaczesław Bogusławjew. W czasach ZSRR zakłady Motor Sicz były głównym producentem silników do śmigłowców. Wyróżniony tytułem Bohatera Ukrainy Bogusławjew to menedżer pamiętający czasy ZSRR. Został zatrzymany, przewieziony do Kijowa i oskarżony o zdradę. Chodziło nie o szpiegostwo, lecz o sprzedaż

Rosjanom w czasie wojny za pośrednictwem zagranicznych spółek silników oraz części zamiennych do helikopterów. Według krytyków ukraińskich władz sprawa jest dęta.

Nie jest tajemnicą, że po zajęciu przez Rosję Krymu w 2014 r. utrzymały się pewne relacje między ukraińskimi a rosyjskimi firmami. Także w sektorze obronnym. Przykładem może być głośna afera, która wybuchła w roku 2019. Krajowe Biuro Antykorupcyjne (NBU) oskarżyło partnera biznesowego prezydenta Petra

Poroszenki oraz pierwszego zastępcę sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego Olega Gładkowskiego (do 2014 r. używał on nazwiska Swynarczuk) o nadużycie stanowiska. Okazało się, że jego syn Igor zorganizował sieć spółek, które służyły jako przykrywką dla dostaw produkowanych w Rosji części zamiennych do sprzętu wojskowego będącego na wyposażeniu ukraińskiej armii. Interes był niezwykle lukratywny. 17 października 2019 r. NBU zatrzymało Olega Gładkowskiego, w chwili gdy wraz z rodziną chciał wylecieć z Ukrainy. Dziś oficjalnie ukraińskie firmy nie handlują z Rosją. A jak jest naprawdę? Czas pokaże.

Lista Sonnenfelda

Jeffrey Sonnenfeld, profesor Uniwersytetu Yale, wraz z zespołem opracował listę przedsiębiorstw, które nie opuściły Rosji po 24 lutego. Jest ona dostępna pod internetowym adresem som.yale.edu/story/0/over-000-companies-have-curtailed-operations-russia-some-remain

Błyskotliwa synteza dziejów systemu kapitalistycznego autorstwa wybitnego socjologa, lewicowego opozycjonisty wobec rządów Putina. Pasjonująca wędrówka przez wieki historii ludzkości ujętej jako jeden organizm – system-swiat. Próba odpowiedzi na pytanie: czy czeka nas nowa globalna hegemonia?

Zamów książkę u nas: WWW.GLOWBOOK.NET

Od listopada dostępna w sieci Empik i dobrych księgarniach.

Borys Kagarlicki

OD IMPERIUM DO IMPERIALIZMU

Państwo i narodziny cywilizacji burżuazyjnej

„Borys Kagarlicki to jeden z najlepszych analityków politycznych naszego pokolenia”.

Jonathan Steele, „The Guardian”

i każdy może sprawdzić, które światowe koncerny pozostały w ojczyźnie Puszkina i Putina.

Autorzy owej listy piszą, że pomogła ona zmobilizować prawie 1 tys. firm do wycofania się z Rosji w ciągu pierwszych dwóch miesięcy. Znalazło się na niej początkowo 39 polskich firm. 18 spółek wycofało się z rosyjskiego rynku, 15 zawiesiło działalność. Kontynuuje ją natomiast producent aluminiowych puszek, krakowska spółka Canpack. Sytuacja trzech firm, PKN Orlen, Lotos oraz produkującej meble spółki Black Red White, jest zdaniem autorów listy niejasna. W marcu br. agencja Bloomberg podała, że 28 lutego, cztery dni po rozpoczęciu wojny w Ukrainie, Orlen zakupił 700 tys. baryłek rosyjskiej ropy Ural. Na łamach PRZEGLĄDU pisaliśmy, że do portów w Trójmieście przypluwają tankowce z rosyjską ropą, do której nikt nie chce się przyznać. Prezes Daniel Obajtek pytany w maju o źródła dostaw surowca odparł, że „są one zdyswersyfikowane”.

Z kolei producent mebli Black Red White twierdzi, że wycofał się rosyjskiego rynku, lecz przyznał, że ma 60% udziałów w firmie działającej w białoruskim Brześciu. Dwie polskie spółki, w tym Polpharma – jak napisał autorzy listy – „kupują sobie czas”.

Ze znanych światowych marek w Rosji nadal obecne są m.in. szwajcarski Zepter, tajwański producent

McDonald's nazywa się dziś Smacznie i kropka. Według zachodnich dziennikarzy rosyjskie hamburgery smakują prawie tak samo jak amerykańskie, a nuggetsy z kurczaka są nawet lepsze. Gdy wojna się skończy, firmy te będą mogły łatwo wrócić na rosyjski rynek.

Przykład Iranu

Rosjanie starają się rozwijać kontakty w Afryce, Ameryce Południowej, a zwłaszcza na Dalekim Wschodzie. Dostarczają ropę i paliwo pogrążonej w głębokim kryzysie

Działalność w Rosji kontynuuje producent aluminiowych puszek, krakowska spółka Canpack.

gospodarczym Sri Lance. Nie gardzą interesami z Mjanmą (dawniej Birmą) rządzoną przez wojskową dyktaturę.

Głównym pośrednikiem w dostawach rosyjskiego gazu do Europy chcą się stać firmy tureckie. I Kreml nie ma nic przeciwko temu. Indie, Chiny, Pakistan i Indonezja kupują w Rosji rekordowe ilości ropy naftowej i gazu. W lipcu br. Arabia Saudyjska kupiła 650 tys. ton rosyjskiego oleju opałowego. Kraj, który sam ma tego towaru w bród, kupuje w Moskwie! Dlaczego? Bo Rosjanie sprzedają olej Saudom z upustem sięgającym 25-30%. Najprawdopodobniej

Zyskują gospodarki Chin, Indii, Indonezji, Wietnamu. We wrześniu chińskie koncerny samochodowe po raz pierwszy wyeksportowały więcej samochodów niż koncerny niemieckie.

Oficjalna rosyjska propaganda twierdzi, że gospodarka wytrzymała ciosy, i wskazuje przykład Iranu, obłożonego sankcjami od 40 lat. W galeriach handlowych Teheranu bez trudu można nabyć francuskie perfumy, ubrania renomowanych domów mody i najnowsze iPhone'y amerykańskiej firmy Apple. Jest to możliwe dzięki tzw. importowi równoległemu.

Zamówiony towar trafia do Turcji albo jednego z państw Zatoki Perskiej, a następnie do Teheranu.

Gdy po 2014 r. w Rosji zaczęło brakować włoskich serów, znaleźli się przedsiębiorczy ludzie, którzy zaczęli sprowadzać oryginalną mozzarellę, pecorino romano i parmigiano reggiano wprost z Italii. Było to niełatwe i trochę ryzykowne, lecz dziś władze mogą taką działalność uznać za czyn patriotyczny.

Eksperci Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju są zdania, że rok 2022 będzie zły dla rosyjskiej gospodarki. Oczekuje się, że PKB spadnie o co najmniej 5,5% w najlepszym dla Rosji scenariuszu, a do prawie 9% w scenariuszu najgorszym. Z pewnością sankcje odniosłyby większy skutek, gdyby do krajów zachodnich przyłączyła się większość ze 195 państw będących członkami ONZ. Lecz na to się nie zanoszą. Rosyjską agresję na Ukrainę zdecydowanie potępiło ok. 40 krajów. Reszta albo zachowała neutralność, albo w różnym stopniu skłania się ku poglądom reprezentowanym przez kraje Zachodu, ale nie podjęła zdecydowanych działań. Dlatego zachodni politycy przekonują, że sankcje odniosą skutek w dłuższej perspektywie, i drżą na myśl o zimie.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

W Rosji nadal są obecne szwajcarski Zepter, japoński producent motocykli Kawasaki i produkująca narzędzia firma Makita.

części komputerowych MSI, amerykańskie International Paper, Tupperware, Tom Ford i Sbarro Pizza. Pozostały też japoński producent motocykli Kawasaki i produkująca narzędzia firma Makita. Nie wycofały się z Rosji słynne włoskie marki – Calzedonia, Benetton, Giorgio Armani ani bank UniCredit. Francję reprezentują: Auchan, Bonduelle, Eutelsat, Lacoste, Legrand i Veolia.

Większość z obecnych na liście Sonnenfelda zachodnich firm tylko zawiesiła działalność. Na przykład sprzedając swoje aktywa rosyjskim biznesmenom lub tamtejszej kadrze zarządzającej. Sieć restauracji

olej ten został wykorzystany jako paliwo w tamtejszych elektrowniach. A „zaoszczędzona” w ten sposób saudyjska ropa trafiła na spragniony rynek międzynarodowy. Wcale nie po promocyjnej cenie.

Część zachodnich analityków podkreśla, że sankcje nie tylko odcięły Europejczyków od źródła tanich surowców energetycznych, ale też ograniczyły dostęp do niektórych metali i minerałów oraz mają negatywny wpływ na rozwój źródeł energii odnawialnej. O wzroście inflacji do poziomów niewidzianych w Europie od kilkudziesięciu lat nie warto nawet wspominać.

Mateusz Mazzini

Syn imperium

O Rishim Sunaku można powiedzieć wiele,
ale na pewno nie to, że w brytyjskiej polityce
zwiastuje jakąkolwiek zmianę

Kiedy w ubiegłym tygodniu stanął przed wejściem do siedziby brytyjskich szefów rządu na Downing Street 10, sprawiał wrażenie, że za wszelką cenę powstrzymuje się od uśmiechania. W chwili swojego największego politycznego triumfu, momencie bez wątpienia historycznym dla całego kraju, Rishi Sunak bronił się przed publicznym okazaniem emocji. Do tego stopnia, że przepytani natychmiast przez brytyjskie media eksperci od mimiki zaczęli stawiać hipotezy o widocznym na twarzy nowego premiera stresie, lękach, a nawet przerażeniu. Tajemnica wyjaśniła się kilka godzin później – przeciek z grona najbliższych współpracowników ujawnił, że zachowanie powagi doradzi mu konsultanci wizerunkowi. Bardziej ze względu na sytuację w kraju niż na samą postać Sunaka i jej publiczny odbiór. Wielka Brytania znajduje się w kryzysie tak głębokim i wielopłaszczyznowym, że właściwie nie wiadomo, który pożar

Pod tymi względami już zapisać się na kartach historii, symbolizując nowość w brytyjskiej polityce. Problem jedynie w tym, że jeśli o nowości chodzi, to dalej nie ma już co wymieniać.

Jego indyjskie pochodzenie śmiało można uznać za doskonały czynnik rozpraszający. Łatwo się na nim zatrzymać i na jego podstawie uwierzyć, że Sunak dokonał w swojej karierze brytyjskiej interpretacji amerykańskiego snu – od etnicznie odmiennego imigranta w raczej zamkniętym, konserwatywnym społeczeństwie do człowieka zajmującego najważniejsze stanowisko w państwie. On sam, będąc politykiem

chwila w mediach albo prawicowym think tanku. I tzw. *safe seat*, bezpieczne miejsce, start w wyborach z okręgu konserwatywnego do szpiku kości. Kilka funkcji w Westminsterze i wreszcie od dawna antycypowany awans na szefa partii. Co więcej, kariery te były zaprojektowane często przez sam system klasowych przywilejów, który niekoniecznie oferował alternatywy. Władza prędzej czy później musiała wpaść w ich ręce.

Rishi Sunak jest po prostu nowszą wersją tej opowieści. Jeśli – choć bardzo na siłę – rzeczywiście szukać w jego postaci jakiegokolwiek nowości, można co najwyżej stwierdzić, że jest spełnionym snem konserwatywnych strategów ostatnich lat, takich jak nieżyjący już Roger Scruton czy były doradca Johnso- na Dominic Cummings. Brytyjskie elity od upadku imperium cierpią na dość silny kryzys tożsamościowy. Tęsknota za koloniami szybko wyszła poza margines politycznego głównego nurtu, zmonopolizowana później przez prawicowych hochsztaplerów w typie Nigela Farage'a i innych, już otwarcie rasistowskich, nacjonalistów spod znaku Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) czy Brytyjskiej Partii Narodowej (BNP). Z drugiej strony w imperium brytyjskim zawsze chodziło o samą Brytanię, o jej międzynarodową pozycję – a ta topniała w oczach z każdą kolejną dekadą. Wśród torysów powstał więc ruch zwolenników czegoś, co Anne Applebaum zdefiniowała jako nostalgiczną restaurację – a więc próby odtworzenia przeszłości w warunkach współczesności. Skoku w XXI w., erę cyfrową i zglobalizowaną gospodarkę, ale bez podnoszenia kotwicy. Ta bowiem ma tkwić w poprzednich wiekach, gdzieś pomiędzy podbojem

Kariera Sunaka, imigranta w drugim pokoleniu, dowodzi sukcesu powojennej polityki integracyjnej.

trzeba gasić najpierw. Uznano więc, że uśmiechać się w tym przypadku nie przystoi.

Brytyjska interpretacja amerykańskiego snu

Zwłaszcza że Rishi Sunak będzie musiał wykonać tytaniczną pracę, żeby ktokolwiek na Wyspach uwierzył w niego jako państwowca. Gotowego do poświęceń dla ojczyzny męża stanu, któremu zależy na czymś więcej niż na władzy i pieniądzu.

Trzeci w tym roku brytyjski premier jest pierwszym w historii kraju niebiałym mężczyzną na tym stanowisku. Jest też pierwszym niechrześcijaninem, pierwszą osobą pochodzącą z postimperialnej mniejszości etnicznej, spadkobiercą wielkiej migracji na Wyspy po zgazowaniu przez Londyn światła w swoich koloniach po II wojnie światowej.

nad wyraz sprawnym, szczególnie w kwestiach medialnych, doskonale to zresztą wykorzystuje. Używa swojego podchodzenia jako dowodu, że różni się od poprzedników na stanowisku szefa Partii Konserwatywnej – tak do siebie podobnych, jakby byli spod sztancy. 13 spośród 17 powojennych brytyjskich premierów ukończyło Oksford, w tym wszystkie trzy kobiety. Niektórzy, jak David Cameron i Boris Johnson, tam właśnie się poznali, należąc do tyleż owianego legendami, co kontrowersyjnego Klubu Bullingdona, tajnego stowarzyszenia dla bogatych i uprzywilejowanych studentów Oksfordu. Prawie wszyscy wcześniej uczyli się w elitarnych, bajecznie drogich szkołach średnich, takich jak Eton, Harrow czy Winchester. Ich droga do sukcesów politycznych też była już wydeptana przez wcześniejsze pokolenia. Praca w sektorze finansowym, potem



Afryki Zachodniej a latami chwały Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Kariera z establishmentowego elementarza

Nowy premier jest pierwszym brytyjskim politykiem, który z sukcesem dokonał tego, wydawałoby się, niemożliwego połączenia. Sprawny technokrata, ale uszyty z materiałów na wskroś tradycyjnych, brytyjskich. Obywatel świata, choć wszędzie na świecie natychmiast będą wiedzieć, że wywodzi się z Wysp. Spadkobierca imperium w najlepszym tego słowa znaczeniu, imigrant w drugim pokoleniu dowodzący sukcesu po wojennej polityki integracyjnej. Rishi Sunak to być może ojciec założyciel rodzącej się właśnie nowej wersji brytyjskiej klasy panującej.

Jego rodzice trafili do Wielkiej Brytanii, podążając popularnym postkolonialnym szlakiem – z Indii, przez Afrykę Zachodnią, do Europy.

Osiedlili się w Southampton, gdzie Sunak dorastał w domu o nietypowo jak na migrantów wysokim kapitałem społecznym. Ojciec był lekarzem rodzinnym, matka – farmaceutką. Już na poziomie szkoły podstawowej Rishi wyróżniał się intelektem, zdolnością do ciężkiej pracy, ale również cechami przywódczymi – został

„Forbes” szacuje majątek teścia brytyjskiego premiera na 4,5 mld dol., a on sam z żoną zarządza ponad 800 mln.

jednym z przewodniczących rady uczniowskiej. Na tym jednak kończy się historia indyjskiego chłopca w bardzo niewyjątkowym portowym mieście, a zaczyna opowieść o brytyjskim establishmentie. Po lokalnej szkole podstawowej przyszła nauka w Winchester, jednej z tych placówek, które taśmowo pchają absolwentów ku Oksfordowi i Cambridge, a stamtąd od razu na szczyt

Zwykle uśmiechnięty Rishi Sunak na Downing Street był bardzo poważny. Tak doradzili mu wizerunkowi konsultanci. 25 października 2022 r.

w praktycznie wszystkich obszarach życia publicznego. Po szkole średniej zatem – Oksford, a tam studia na kierunku PPE (Politics, Philosophy, Economics), najstarszym nieprzerwanie funkcjonującym kursie uniwersyteckim na świecie. Żadnego z trzech przedmiotów nie zgłębia się tam na tyle, by być w nim ekspertem na poziomie naukowym, ale każdy opanowuje się w takim stopniu, by wypowiadać się na związane z nim tematy w sposób relatywnie biegły. A przynajmniej z dużą pewnością siebie. PPE został zaprojektowany jako de facto kurs zawodowy, przy czym zawodem docelowym po jego ukończeniu ma być właśnie polityk. Dlatego Sunak, człowiek nieprzeciętnie inteligentny, pragnący władzy, ale też, jako dziecko imigrantów, znający cenę sukcesu, na Oksfordzie zakasał rękawy. Wyróżniał się nie tylko charyzmą, ale i wysokim poczuciem estetyki, które później, już w Westminsterze, przysporzy mu nierzadko więcej problemów niż komplementów.

Dalsze rozdziały jego kariery to także establishmentowy elementarz. Bankowość inwestycyjna – oczywiście w Goldman Sachs, największej tego typu instytucji na świecie. Do tego doszedł kurs MBA na kalifornijskim Uniwersytecie Stanforda, praca we wpływowym konserwatywnym think tanku Policy Exchange, aż wreszcie – bezpieczny chrzest

w polityce. Do Westminsteru Sunak trafił w 2015 r., wygrywając wybory w konserwatywnym jak mało który na Wyspach okręgu Richmond w hrabstwie Yorkshire na północy kraju. Torysi rządzą tu prawie cały XX w., od 1908 r. Sunak wyprzedził tu kandydata jeszcze zjadlejszej prawicowej UKIP. Trudno byłoby o elektora bardziej przyjazny jego poglądom, zwłaszcza na starcie kariery.

► Do robotników w mokasynach od Prady

Być może jednak więcej niż polityczna kariera mówi o nim zbiór jego osobistych cech i upodobań. Ożenił się z Akshatą Murty, indyjską projektantką mody, miliarderką z pieniędzy własnych i odziedziczonych, córką jednego z najbogatszych indyjskich przedsiębiorców. Sunak sam w bankowości zarobił miliony, ale Murty to inna liga. Magazyn „Forbes” szacuje majątek teścia brytyjskiego premiera na 4,5 mld dol., a on sam razem z żoną zarządzają ponad 800 mln, co już kilka lat temu uczyniło z Sunaka najbogatszego brytyjskiego posta w historii. Na majątek ten składają się m.in.: olbrzymi dom w zachodnim Londynie, posiadłość w kalifornijskim mieście Santa Monica oraz pałacyk w Yorkshire z całkiem sporym basenem i jeziorem.

Rishi Sunak lubi prestiżowe marki nie tylko w pracy i edukacji. Jest gadżeciarzem, w czasie wywiadów uwielbia się chwalić kosztującym 200 dol. kubkiem termicznym, który sam się podgrzewa. Jeszcze jako kanclerz skarbu w rządzie Borisa Johnsona wstąpił się wizerunkowym samobójcem, jadąc na północ na

spotkanie z robotniczym elektoratem w wartych 500 funtów mokasynach od Prady. Idealnie leżące garnitury, wypielęgnowana fryzura i, w normalnych okolicznościach, hollywoodzki uśmiech – to wszystko nie tylko jego znaki firmowe, ale też elementy, którymi wyraźnie odróżnia się od poprzedników. Zwłaszcza celowo pozujący na klauna Boris Johnson oraz Liz Truss, która wygląda na kogoś aspirującego do roli figury woskowej Margaret Thatcher, nie podbijali serc swoim wizerunkiem publicznym. Sunak, ze wszech miar esteta, drogimi ubraniami raczej cementuje obraz polityka jeszcze bardziej niż oni oddalonego od codziennego życia własnych wyborców. W chwili

liderów politycznych w Europie jedynie Emmanuel Macron byłby w stanie poradzić sobie poza polityką na podobnym poziomie. Ani Pedro Sánchez, ani Giorgia Meloni, ani Olaf Scholz czy wtedy Truss nie dawałoby takich gwarancji. Teza Ganesha nie była w żaden sposób odkrywczą, analizował ją już w latach 80. wybitny brytyjski historyk Tony Judt, ale publicysta „FT” doskonale diagnozował mizერიę talentu na szczytach europejskiej polityki. Źródłem tego problemu szukać należy oczywiście w dysproporcjach w zarobkach i ogólnym prestiżu karier w sektorze publicznym i prywatnym – najlepsi absolwenci od ponad pół wieku wolą zarabiać, niż poświęcać się ojczyźnie. Sunak

Rishi Sunak jest gadżeciarzem, w czasie wywiadów uwielbia się chwalić kosztującym 200 dol. kubkiem termicznym, który sam się podgrzewa.

gdy inflacja zbliża się do progu 20%, ponad 10 mln gospodarstw domowych zagrożonych jest tej zimy brakiem energii, a rynek pracy wszedł w spadek swobodny z powodu niedoborów siły roboczej (ale też problemów zaopatrzeniowych) wywołanych brexitem, wybór na premiera kogoś, kto nawet kiedy się nie stara, wychodzi na ostentacyjnego bogacza, jest decyzją co najmniej problematyczną.

Rishi Sunak mimo wszystko odwraca jeden ważny trend – w polityce nie tyle brytyjskiej, ile europejskiej. Jest bowiem politykiem, choć wcale nie musi. Bez trudu można go sobie wyobrazić wykonującego jakąkolwiek inną pracę intelektualną – i z dużą dozą prawdopodobieństwa w niej także radziłby sobie ponadprzeciętnie dobrze. Sunak zresztą robił to w przeszłości, bo cokolwiek by mówić o chciwych jak rekiny bankach inwestycyjnych, to półgłówków one nie zatrudniają. Kiedy w czasie wakacyjnych wyborów na szefa torysów faworytką stawiała się Liz Truss, Janan Ganesh opublikował na łamach „Financial Timesa” głośny felieton, w którym argumentował, że zachodnie demokracje cierpią na niedobór talentów. Ganesh słusznie zauważał, że spośród obecnych i przyszłych

bez wątpienia idzie w poprzek tego trendu, ale wcale nie musi to być dobrą wiadomością. Robi to tylko dlatego, że majątek już zgromadził. Może i potwierdza to jego zdolności intelektualne, ale nic poza tym. Tony Judt zauważał bowiem, że wraz z owym niedoborem talentów w polityce straciły na znaczeniu kwestie etyczne i moralne. Niższej jakości kandydaci najczęściej nie przywiązywali do nich wagi, co spowodowało wysyp skandali, a w konsekwencji – zniechęcenie się na nie europejskich społeczeństw. Na tym właśnie korzystał Boris Johnson, a pośrednio i Sunak, którego żona miliarderką konsekwentnie unikała płacenia podatków od zagranicznych zysków brytyjskiemu fiskusowi.

Paradoksalnie więc nowy brytyjski szef rządu najwięcej może zmienić w klasie społecznej, z której się wywodzi. Być może jego premierostwo ostatecznie zamknie erę białych arystokratów, dziedziczących przywileje przez stulecia. Być może to on stworzy nową elitę. Może teraz Wielka Brytania weszła naprawdę w XXI w. Co akurat dla samych Brytyjczyków nie musi oznaczać nic dobrego.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl



Oko w oko



Tomasz Jastrun

A kamienicy szkoda

Miało być zabrać związkowi literatów i Polskiemu PEN Clubowi ich piękny dom. Kamienica Johna stoi nieopodal placu Zamkowego, nad schodami ruchomymi i nad Trasą W-Z. Wzniesiona z ruin po wojnie, od razu przeznaczona została na siedzibę pisarzy. Były tam też mieszkania dla pisarzy, w jednym z nich mieszkała Zofia Nałkowska. A także pisarz Krzysztof Gruszczyński, z jego synem Olkiem przyjaźniłem się w młodości; teraz jest operatorem filmowym w Hollywood, z nim nadal jestem blisko, chociaż mieszka tak daleko. Ile ja czasu spędziłem w tym domu w latach studiów, jako syn pisarzy mogłem korzystać ze świetnej biblioteki. W podziemiach mieściła się stołówka. Jadali tam pisarze, reżyserzy, warszawska śmietanka. W kawiarni na parterze też wielkie nazwiska przy kawie. Tam wszystko aż kapało od snobizmu. Teraz parter wynajęty na luksusowe restauracje. Ale reszta domu niezmieniona, te same meble, ozdoby z lat 50. i zapach ten sam. Niezmieniona sala konferencyjna, kto nie przemawiał z tej mównicy z jasnego drzewa! Tu odbywały się mroczne spotkania stalinowskiej sekty, samokrytyki, a potem przełom i buntownicze przemówienia pisarzy przeciw władzom. A w okna zaglądał zdziwiony król Zygmunt stojący na kolumnie. Ta strata to będzie jednak jakaś śmierć. I koniec jakiejś tradycji. Ale agonia trwa od lat, związek pisarzy podupadł.

Źle zaczęło się dziać, gdy w stanie wojennym nastąpił podział na pisarzy reżimowych i na zbuntowanych, nadal są dwa związki, chociaż zniknęły dawne emocje. Jeszcze w latach 70. Związek Literatów Polskich był potęgą. Prezes ZLP to było więcej niż minister kultury, długo panował na tym stanowisku Jarosław Iwaszkiewicz. Władza liczyła się z pisarzami. Najpierw mieli być inżynierami ludzkich dusz, ale nawet gdy się zbuntowali, nadal byli ważni dla partii. Przez lata pisarze to była jedyna opozycja w PRL. Teraz to wszystko skarłało. I stetryczało. Pisarzom już nie za bardzo potrzebny jest związek. A jednak kamienicy Johna szkoda. Wierzę, że uda się to miejsce ocalić. Na razie gniew środowiska kieruje się przeciwko prezydentowi miasta Rafałowi Trzaskowskiemu: nasz – a zabiera kamienicę.

Ale innej pięknej tradycji także grozi śmierć. Odbyła się właśnie w Bielsku-Białej 40. Lipa. Byłem jurorem w tym literackim konkursie dla dzieci, niemal od początku. Pamiętam, jak nagrodzone utwory wydawane w książce szły jeszcze do cenzury. Zestarzeliliśmy się

z Lipą. Nasi pierwsi laureaci mają już dzieci, które teraz uczestniczą w konkursie. Jak zawsze wielka uroczystość, ogłoszenie wyników, wręczenie stu nagród, tradycyjnie nie ma jednej nagrody, jest sto równorzędnych, co nie-zwykle. Koncert Czesława Mozila – zabawny, osobliwy człowiek. Warsztaty literackie, potem kolacja. Ale czy to też nie jest stypa? W przyszłym roku może już nie być Lipy, miasto nie ma pieniędzy.

Prowadziłem po alkoholu. To był sylwester, początek lat 90. Sztokholm. Środek nocy. Śnieżna zima. Bardzo śli-sko, jechałem za szybko, koła na chwilę straciły przyczep-ność, przeleciało mi przed oczyma całe życie. Zapano-wałem nad poślizgiem, z naprzeciwka jechał samochód. Zrobiłem takie głupstwo tylko raz i nigdy więcej. Jakoś

Przez lata pisarze to była jedyna opozycja w PRL. Teraz to wszystko skarłało.

inny jest grzech ukryty, nam tylko znany, i grzech ujawniony, oba niby takie same, ale mają odmienne barwy, ciemną i jasną. Niebawem urósł grzech Jerzego Stuhra. Wszystko u nas od razu robi się polityczne i nabiera wielkiego rozgłosu. Nie powinien wsiadać do samochodu, to oczywiste, zawadził o lusterko motoru, motocykliście nic się nie stało. Aktor nie uciekał z miejsca wypadku. Ale prawicowe szczujnie zawyły z rozkoszy. I pluły ja-dem. Taka jest atmosfera w Polsce, chory kraj, zżerany nienawiścią. PiS nienawidzi tzw. elit. Najchętniej by je eksmitowało ze swojej Polski. Lud radiomaryjny to Polska prezesa.

Stuhr nie znam osobiście, raz miałem z nim niefortunną przygodę. Lata temu, lotnisko w Amsterdamie, przesiadałem się, lecąc do Tel Awiwu. Tłum ludzi i nagle w tym tłumie Jerzy Stuhr, zupełnie osobiście, ze swoją gębą. Podbiegam do niego i witam się jak ze starym znajomym, w swojej pysze pewien, że mnie skojarzy, prowadziłem wtedy telewizyjny program Pegaz. A on przywitał się ze mną niechętnie jak z nieznanym natrętem. Okropnie mi się głupio zrobiło. Stuhr na pewno tego incydentu nie pamięta, a we mnie to mieszka, jako wstyd, jeden z wielu, jakie we mnie mieszkają. Czasami nagle się budzą, w nieoczekiwanym miejscu i czasie.

Końca impasu nie widać

Główni rywale mogliby się dogadać, gdyby tylko chcieli.
Bo tak naprawdę siedzą przy jednym stole,
a leży na nim kwestia podatków

Jakub Katulski

Korespondencja z Jerozolimy

Dzisiejsza Jerozolima w ogóle nie przypomina polskich miast w okresie wyborczym, choć piąta w ciągu trzech lat kampania jest na finiszu – Izraelczycy do urn pójdą już 1 listopada. Plakatów wyborczych jest stosunkowo niewiele, przy niektórych przystankach można znaleźć reklamy nakłaniające do głosowania na mniej czy bardziej znanych polityków, a na pojedynczych balkonach widać banery odwzorowujące karty do głosowania ze wskazaną listą.

Przedwyborczy pat

Oszczędność w ekspozycji polityków w przestrzeni publicznej częściowo wynika ze zmęczenia niemal nieustającą kampanią wyborczą. W dodatku sondaże nie wskazują, by najbliższe wybory przyniosły jasne rozwiązanie kryzysu politycznego, w którym utknął kraj będący w samym środku starcia między byłym premierem Benjaminem Netanjahu a obecnie urzędującym Jairem Lapidem.

Ci dwaj politycy są liderami największych partii, ale wyniki sondażowe żadnej z nich nie dają przewagi pozwalającej myśleć o samodzielnym rządzeniu krajem. Oba ugrupowania mogą bowiem liczyć jedynie na 27-30 mandatów w 120-osobowym Knesecie. To oznacza, że aby zdobyć większość i móc rządzić, będą musiały posilkować się koalicjantami. Tyle że według sondaży nawet z potencjalnymi koalicjantami żaden blok nie uzyska odpowiedniej większości. Jeśli sytuacja się nie zmieni, kraj mogą czekać kolejne wybory.

Nie znaczy to oczywiście, że Izraelczycy w ogóle nie są zainteresowani wyborami. Wyjście na krótko po zakupy uświadamia, że miasto żyje tym tematem. W sklepie z telefonami i kartami SIM sprzedawca żywo dyskutuje z klientami o tym, kto powinien zwyciężyć. Jeden z klientów, popijając kawę z papierowego kubeczka, zwraca się do mnie na w pół żartobliwie: „Potrzebujemy cudu, ale Bóg na nas patrzy”. Sprzedawca jest jednak przekonany o zwycięstwie Netanjahu, które według niego daje nadzieję na bezpieczeństwo

Trzy najważniejsze arabskie ugrupowania startują tym razem osobno, ryzykując, że nie przekroczą progu wyborczego.

i stabilność przyszłych rządów. „To trochę jak z dziewczyną. Gdy cię zostawi, dopiero wtedy rozumiesz, co straciłeś. Dlatego teraz Izraelczycy wybiorą Bibiego”, uzasadnia swoje prognozy.

Prawica rośnie w siłę

Przypomina też, że rozpadł się największy blok partii arabskich i trzy najważniejsze ugrupowania, które mają reprezentować poglądy arabskich obywateli Izraela, startują tym razem osobno, ryzykując, że nie przekroczą wyborczego progu 3,25%. Pozostawiłyby wówczas do podziału więcej mandatów, a to spory kawałek tortu, bo gdy partie arabskie startowały wspólnie w 2020 r., zdobyły aż 15 miejsc, stając się trzecią siłą w parlamencie. Później jednak nie weszły w koalicję z rządem Netanjahu ani jasno nie sprzymierzyły się z opozycją, pozostając niejako na marginesie krajowej sceny politycznej.

Dzisiaj ich miejsce może zająć koalicja z absolutnie przeciwnego bieguny politycznego. Dotychczas Becael Smotricz i Itamar Ben-Gwir uchodzili za egzotykę w izraelskiej polityce, lecz dzisiaj sondaże dają im łącznie kilkanaście miejsc, choć obaj politycy reprezentują najbardziej skrajne prawicowe poglądy. Smotricz i jego Religijni Syjoniści sprzeciwiają się m.in. jakimkolwiek koncesjom terytorialnym na rzecz Palestyńczyków. Większość ugrupowania domaga się aneksji całego terytorium Zachodniego Brzegu,

a także zwiększenia nakładów budżetowych na finansowanie studiowania Tory (Pięcioksięgu Mojżeszowego) przez studentów jesziw (religijnych szkół żydowskich) i dorosłych ultraortodoksyjnych Żydów. Jego polityczny partner Ben-Gwir prezentuje podobne poglądy, lecz jest o wiele bardziej kontrowersyjny w wypowiedziach.

Ben-Gwir prowadzi ugrupowanie Ocma Jehudit (Żydowska Siła), które szczyti się, że kontynuuje dziedzictwo rabina Meira Kahane, założyciela partii Kach, zdelegalizowanej jako ugrupowanie terrorystyczne powiązane z zamachem na życie premiera Icchaka Rabina w 1995 r. czy masakrą w Grocie Patriarchów w roku 1994, podczas której Baruch Goldstein, z zawodu lekarz, zabił 29 modlących się Palestyńczyków.

Ben-Gwir może nie nawołuje wprost do stosowania przemocy, lecz nie jest mu ona obca. W ubiegłym roku na parkingu w Tel Awiwie wyciągnął broń palną podczas



sprzeczek z arabskimi ochroniarzami, którzy według przekazów medialnych mieli być nieuzbrojeni. Sprawa rozeszła się po kościach i polityk nie poniósł konsekwencji, lecz nie był to pierwszy tego typu incydent z jego udziałem. Kilka tygodni wcześniej doszło do przepychanek między nim a liderem arabskiej Zjednoczonej Listy, Ajmanem Audą, o to czy w izraelskich szpitalach powinni być leczeni palestyńscy podejrzani, którzy zatrzymywani są przy zastosowaniu kontrowersyjnej procedury „aresztu administracyjnego” umożliwiającej służbom zamknięcie kogoś na wiele miesięcy bez postawienia mu zarzutów.

Lider Ocma Jehudit słynie także z wzywania do deportacji nielojalnych jego zdaniem arabskich obywateli Izraela. Sam jednak podkreśla, że jest to ewolucja względem poglądów, które głosił rabin Kahane, ten bowiem chciał odebrać wszystkim Arabom mieszkającym w państwie żydowskim prawa obywatelskie, a pozostawić im jedynie osobiste i uprawnienia do zamieszkania jako rezydenci, bez obywatelstwa.

Rosnąca siła ugrupowań prawicowych może dziwić w kraju budowanym przecież przez żydowską lewicę, która nie wstydziła się prowadzić socjalistycznych eksperymentów, takich jak zakładanie kibuców, czyli

kolektywnych gospodarstw rolnych, funkcjonujących zresztą do dzisiaj. Ale stan rzeczy się zmienia, co według wielu moich rozmówców jest wynikiem tego, że izraelskie media prezentują raczej lewicowy światopogląd lub przynajmniej opowiedziały się jasno przeciwko Benjaminowi Netanjahu, na którym ciążyą zarzuty korupcji i oskarżenia o nadużycie

W ubiegłym roku Ben-Gwir na parkingu w Tel Awiwie wyciągnął broń palną podczas sprzeczki z arabskimi ochroniarzami.

władzy, a właśnie trwa jego proces, który może ciągnąć się jeszcze latami. Spotykani jerozolimscy mówią, że sytuacja otwiera im oczy i stąd wzrost popularności prawicy.

Lepsze byłyby żony

Na opozycji wobec Netanjahu też można sporo ugrać. To dzięki takiemu podejściu Jairovi Lapidowi i Naftalemu Bennettowi udało się po poprzednich wyborach stworzyć „rząd zmiany”. Bennett, lider partii Jamina (W prawo), wycofał się tymczasowo z polityki, ale wciąż ufa mu duża część wyborców.

Zdaniem Esther Fuerster-Ashkenazi, Żydówki z Polski, która do Izraela przyjechała w 2014 r., i autorki

Beniamin Netanjahu, choć ciężą na nim zarzuty korupcji i oskarżenia o nadużycie władzy, wciąż ma szansę na wygranie wyborów. Jerozolima, 20 października 2022 r.

książki „Izrael bez cenzury”, obaj główni rywale w tych wyborach mogliby się dogadać, gdyby tylko chcieli. „Dzisiaj dla Izraelczyków istotne jest już nie tylko bezpieczeństwo, ale także gospodarka. To jasne, że aby mieć problemy gospodarcze, musi istnieć państwo. Wydaje mi się jednak, że dzisiaj politycy nie mają jasnych recept na to, jak poradzić sobie z szalejącymi cenami. A przecież teraz trzeba niemal wziąć kredyt, by wynająć mieszkanie w Jerozolimie. Za jedno-, dwupokojowe właściciele liczą sobie nawet 6-7 tys. szekli. Wszystko zmieniłoby się, gdyby politycy zrozumieli, że tak naprawdę siedzą przy jednym stole, a leży na nim kwestia podatków”.

Pytam, czy są w stanie to zrozumieć, a moja rozmówczyni się śmieje. „Nie wiem. Ale wolalabym chyba, żeby rządziły nami ich żony. Przynajmniej mają doświadczenie w zarządzaniu projektami, takimi jak prowadzenie domu. A im dłużej politycy są w Knesecie, tym bardziej

są oderwani od rzeczywistości. Może coś się zmieni, gdy do parlamentu zaczną wchodzić więcej młodych ludzi?”.

Nie zanoszę się jednak na to, by po najbliższych wyborach widać było w Knesecie wiele nowych twarzy. Wciąż na szczytach list znajdują się postacie dobrze znane z mediów nawet osobom, które polityką zajmują się raczej pobieżnie. Najważniejszym pytaniem pozostaje, czy dwaj najwięksi konkurenci będą w stanie zakopać topór wojenny i zbudować bardziej stabilną koalicję rządową, która nie będzie obciążona ryzykiem rozpadu w ciągu kilku miesięcy. Tylko co na to wyborcy, którzy głosują nie na jakiegos polityka, ale przeciw niemu? ■

Bez złudzeń

Radostaw S. Czarnecki

Trzy teksty w kolejnych numerach PRZEGŁADU – Roberta Walenciaka „Czy Czarzasty chce łąpać wyborców, czy Tuska za nogi?“, Jana Widackiego „Gruba kreska po raz drugi!“ i Andrzeja Andrysiaka „Lokalsi – przypadek Radomska“ – dotyczą, choć nie wprost, tego samego problemu. Chodzi o to, by przed czekającymi nas wyborami – parlamentarnymi, samorządowymi i prezydenckimi – mówić o konkretnych, jasno i dobitnie. I nie wstydzić się przyznawać do błędów. Bo w wielu wypadkach to one umożliwiły dojście do władzy Zjednoczonej Prawicy i kładły podwaliny pod chore, toksyczne układy na różnych poziomach (przykład z powiatowego Radomska). PiS jedynie wyniosło je na wyższy poziom bezczelności, kumoterstwa i nepotyzmu.

Warto w tym miejscu wspomnieć o roli mediów mających ambicje informacyjno-analityczne. Odwołując się do etosu niezależnego dziennikarstwa, próbują one wyjaśnić odbiorcy polityczną i społeczną sytuację w kraju, lecz od lat brakuje jakiegokolwiek analizy przyczyn jej zaistnienia.

Jeśli Nowa Lewica nie przedstawi jasnych zamiarów, co chce wnieść do postpisowskiej rzeczywistości, będziemy mieć kolejny parlament bez lewicy.

Media stały się stroną polityczno-kulturowego konfliktu, który niestety nie głęboko dzieli nasze społeczeństwo. Nikt z opozycyjnych polityków nie zwraca na to uwagi, ale ja jako potencjalny wyborca lewicy chciałbym od niej usłyszeć, co robi, aby tę ważną przestrzeń uzdrowić. Bo przed 2015 r. sytuacja również nie była idealna. Pouczano, napominało, wartościowano – pomijając objaśnienia, tłumaczenia, analizy przyczyn poszczególnych zjawisk.

I tu dochodzimy do sedna problemu. Co ewentualni kandydaci na posłów lewicy – nieważne, czy w koalicji z kimkolwiek, czy samodzielnie – w tej materii pragną zrobić? Chodzi głównie o media publiczne, zwłaszcza TVP. Czy ma się sprowadzić do wymiany personalnej, tak aby wszystko zostało po staremu, zmieniłby się wyłącznie wektor sympatii/antypatii? Czy jednak projekty zmian uwzględniają absolutne odpartyjnienie i ograniczenie do minimum

Przed czekającymi nas wyborami trzeba mówić o konkretach. I nie wstydzić się przyznawać do błędów. Bo często to one umożliwiły dojście do władzy Zjednoczonej Prawicy.

możliwości wpływu gremiów politycznych na przekaz informacyjny telewizji publicznej? Znając cechy osobowości liderów Nowej Lewicy, trudno mieć nadzieję w tej mierze.

W ogóle gdy zagłębić się w programy całej opozycji, trudno z optymizmem patrzeć na kierunki cywilizowania polskiej rzeczywistości po rządach Zjednoczonej Prawicy. Obecna struktura państwa opresyjnego, balansującego na granicy

Chętnie usłyszałbym także od kandydatów na parlamentarzystów Nowej Lewicy, co zamierzają zrobić z:

- Instytutem Pamięci Narodowej, strukturą toksyczną i tworzącą kategorię obywateli lepszych i gorszych (czyli będącą namiastką apartheidu);
- słynnym artykułem Kodeksu karnego o obrazie uczuć religijnych;
- haniebną praktyką tzw. aresztów wydobywczych;
- służbami specjalnymi, których nadmiar i nakładanie się kompetencji wprowadzają chaos i pożerają ogromne środki, co nie jest bez znaczenia w dobie kryzysu i braków finansowych. Moim zdaniem CBA powinno być ograniczone

do instytutu studyjno-logistycznego przy premierze RP, bez możliwości operacyjno-rozpoznawczych;

• Kartą praw podstawowych Unii Europejskiej (Polska w czasach rządów PO-PSL jej nie podpisała, a rządy Zjednoczonej Prawicy nawet nad tym zagadnieniem się nie pochylały);

• silnie progresywnym systemem podatkowym – jedynie Razem coś na ten temat nieśmiało popiskuje, ale bez przedstawienia szczegółów.

To tylko nieliczne konkretne problemy, jakimi powinna dziś zająć się partia mieniąca się lewicową. Jeśli Nowa Lewica, zamiast po raz 156. zapewniać ustami swoich medialnych frontmenów – Czarzastego, Żukowskiej czy Kulaska – o takiej czy innej koalicji, takich czy innych układach, bawić się komentowaniem takich czy innych posunięć funkcjonariuszy PiS, nie przedstawi jasnych zamiarów, co chce wnieść do postpisowskiej rzeczywistości nad Wisłą, będziemy mieć kolejny parlament bez lewicy. Bo po co głosować na kogoś, kto de facto nie ma nic do powiedzenia w węzłowych zagadnieniach i jest substytutem liberalnej partii?

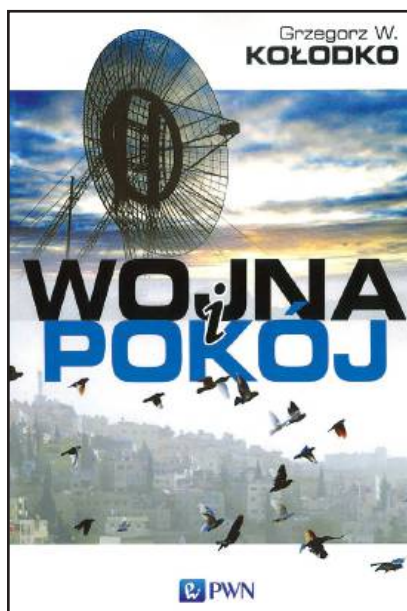
Mądra rozprawa o wojnie we współczesnym świecie

Kołodko łączy jednoznaczne potępienie rosyjskiej agresji z odważnym ukazaniem współodpowiedzialności demokratycznego Zachodu za tę tragedię

Jerzy J. Wiatr

Grzegorz W. Kołodko zareagował na wojnę wydaną Ukrainie przez Rosję napisaniem wyrostej z jego wieloletnich studiów książki „Wojna i pokój” (Wydawnictwo Naukowe PWN 2022). Jak podkreśla autor, jest to kolejna część cyklu jego prac poświęconych przemianom współczesnego świata. Nawiązuje w niej do wydanej nieco wcześniej pracy „Świat w matni. Czwarta część trylogii” (Prószyński i S-ka 2022), ale tym razem pisze nie tyle o ogólnych trendach, ile o wydarzeniu stanowiącym, czego jest w pełni świadomy, istotną zmianę w dotychczasowych stosunkach międzynarodowych.

To publikacja z wielu powodów bardzo ważna, będąca pod paroma względami nowością w bogatym dorobku autora. Dotychczasowe prace Kołodki to rozprawy ekonomiczne, łączące jego wiedzę ekonomiczną z doświadczeniem wybitnego działacza państwowego, twórcy „Strategii dla Polski”, o której pisałem niegdyś („Socjologia wielkiej przemiany”, Krajowa Agencja Promocyjna 1999), że stanowiła cenną lewicową korekturę w stosunku do reformy ekonomicznej Leszka Balcerowicza. W najnowszej pracy autor wychodzi poza problematykę ekonomiczną, choć z niej nie rezygnuje, zwłaszcza bardzo ciekawie analizując konsekwencje sankcji nie tylko dla gospodarki rosyjskiej, ale także dla światowej. Oferuje interesującą i kontrowersyjną analizę przyczyn i skutków wojny wydanej przez Rosję Ukrainie.



Kołodko wnikliwie analizuje konsekwencje wojny dla gospodarki światowej.

Pisząc na ten gorący temat, Kołodko łączy jednoznaczne potępienie rosyjskiej agresji z odważnym ukazaniem współodpowiedzialności demokratycznego Zachodu za rozgrywającą się na naszych oczach tragedię. O ile potępienie polityki rosyjskiej nie jest czymś oryginalnym i nie wymaga odwagi, o tyle ten drugi wątek świadczy dobrze o intelektualnej i politycznej postawie autora, który nie waha się pisać o sprawach dziś dość często świadomie przemilczanych. Należy do nich rusofobia ukraińskiej prawicy, wyrażająca się m.in. w dyskryminacji języka rosyjskiego, którym

jako ojczystym mówi ok. 30% Ukraińców (zwłaszcza na wschodzie kraju), czy gloryfikacja wszystkich nurtów ukraińskiego nacjonalizmu, w tym tych, które prowadziły do współpracy z hitlerowskimi Niemcami. Demokratycznym państwom Zachodu autor zarzuca, że nieprzemysłaną deklaracją NATO z kwietnia 2008 r. (w której zapowiadano rozszerzenie paktu o Gruzję i Ukrainę) przyczyniły się do wzmożenia rosyjskich obaw, a przez to do późniejszej zbrojnej konfrontacji. To nie usprawiedliwia rosyjskiej agresji, ale pomaga w zrozumieniu, dlaczego do niej doszło.

Kołodko analizuje rosyjskie uderzenie na Ukrainę jako ciężki błąd, na który złożyły się niedocenianie siły oporu Ukraińców i gotowości Zachodu do udzielenia Ukrainie pomocy oraz przecenianie wartości bojowej armii rosyjskiej. To jednak nie do końca tłumaczy, dlaczego Putin podjął decyzję o uderzeniu na Ukrainę. Moim zdaniem, istotną rolę odegrała tu potrzeba wzmocnienia jego pozycji politycznej przez uzyskanie kolejnego (m.in. po aneksji Krymu) sukcesu. Autorytarni przywódcy w sukcesach upatrują drogę do legitymizacji swojej władzy. Problem polega na tym, że w ten sposób budowana legitymizacja trwa tylko tak długo, jak długo są sukcesy.

Autor jest pesymistą w prognozowaniu dalszych losów wojny. Nie wierzy ani w zwycięstwo Rosji, ani w pokonanie jej przez Ukrainę. Przewiduje wieloletni konflikt o zmieniającym się nasileniu. Wskazuje, jak dalece taki pętający konflikt zatruwać będzie stosunki międzynarodowe. Ukazując te zgubne konsekwencje, ▶

► opowiada się za jak najszybszym zakończeniem wojny „nawet za cenę utraty przez Ukrainę części jej terytorium” (s. 130). Problem jednak polega na tym, że w chwili obecnej żadna z walczących stron nie jest gotowa na kompromis, a więc na rezygnację z jednoznacznego zwycięstwa.

Brak kompromisowego rozwiązania oznacza, że wojna na wschodzie Europy może trwać latami, generując

– słowem gotowi będą wrócić do takiej polityki, którą prowadził Putin w pierwszych latach tego stulecia. Powstałaby wtedy szansa wyjścia z obecnego impasu i ułożenia na nowo stosunków między Rosją a wspólnotą państw demokratycznych.

Kołodko wnikliwie analizuje konsekwencje wojny dla gospodarki światowej. Są one przerażające. „Druga zimna wojna” generuje kosztowny

opartej na pokojowej konkurencji dwóch „megaukładów”: euroatlantyckiego i euroazjatyckiego. Zależy to przede wszystkim od dwóch supermocarstw: Stanów Zjednoczonych i Chin. Ich ostra rywalizacja nie ma ideologicznego charakteru (czym różni się od rywalizacji amerykańsko-radzieckiej po II wojnie światowej). Wynika z hegemonistycznych tendencji, a nie z uniwersalistycznej ideologii. Wyjściem z matni, o której pisze autor, byłoby więc realistyczne zaakceptowanie przez obie strony, że wprowadzie świat będzie widownią rywalizacji największych mocarstw, ale rywalizacja ta nie musi wykluczać współpracy w sprawach kluczowych.

Grzegorz Kołodko zadedykował swoją książkę „tym, którzy walczą o pokój, nie szykując się do wojny”. Jest w niej nadzieja na to, że świat nie musi podążać ku katastrofie. Odważne myślenie o świecie, w którym żyjemy, nie gwarantuje uniknięcia katastrofy, ale jest niezbędnym warunkiem tego, by do niej nie doszło.

Jerzy J. Wiatr

„Druga zimna wojna” generuje kosztowny wyścig zbrojeń i tym samym przekreśla szanse powodzenia walki z ociepleniem klimatu.

wielkie straty ludzkie i ekonomiczne. Tak może, ale nie musi, potoczyć się ta wojna. Widzę inny scenariusz. Wojna może się zakończyć, jeśli w rosyjskiej elicie politycznej i wojskowej znajdą się ludzie gotowi odsunąć od władzy Władimira Putina, zrezygnować z agresywnej polityki wobec Ukrainy, z marzeń o odbudowie imperium i z ustawicznej konfrontacji z demokratycznym Zachodem

wyścig zbrojeń i tym samym przekreśla szanse powodzenia walki z ociepleniem klimatu, co dla ludzkości stanowi bardzo poważne zagrożenie.

Jaka jest więc alternatywa? Co możemy przeciwstawić logice rozkręcającej się konfrontacji w skali światowej? Wbrew wcześniej wyrażanemu pesymizmowi pod koniec książki autor kreśli wizję nowej architektury stosunków międzynarodowych

Pomagamy osobom
cierpiącym z powodu
wojny w Ukrainie.

Wspieraj:
pah.org.pl/wplac



Fot. Roman Bolk / PAH

Sukces z nutką niepewności

W trzeciej dekadzie XXI w. jednym z wielu źródeł niepokoju w Polsce jest pogarszająca się kondycja przemysłu energochłonnego

Andrzej Radzikowski



Przemysł energochłonny to przede wszystkim produkcja chemikaliów, cementu, płytek ceramicznych oraz metali, szkła czy leków – mających krytyczne znaczenie dla całej gospodarki. Zastąpienie tej produkcji importem jest trudne lub niemożliwe, a przede wszystkim kosztowne. Wyroby tych zakładów są składnikami niezbędnymi do dalszej produkcji w innych branżach, natomiast ich brak może wywołać reakcję łańcuchową, co pokazało chwilowe wstrzymanie produkcji przez zakłady azotowe.

Trwający kryzys energetyczny, spotęgowany zbrojnym atakiem Rosji na Ukrainę, dodatkowo utrudnia działalność przedsiębiorstw energochłonnych. Problemy wynikają zarówno ze wzrostu cen energii, jak i z ograniczonej dostępności surowców energetycznych. Ta sytuacja stwarza ryzyko dla kontynuowania działalności i utrzymania zatrudnienia. Polacy obawiają się fali zwolnień i bankructw firm. To sektor, w którym wraz z podwykonawcami i kooperantami pracuje ok. 1,3 mln osób. Kryzys przedsiębiorstw energochłonnych wpływa negatywnie na funkcjonowanie dużej części gospodarki.

OPZZ konsekwentnie postulowało wdrożenie przez państwo wielotorowych instrumentów wsparcia dla tych zakładów pracy w celu umożliwienia im dalszego prowadzenia działalności. Wskazywaliśmy konieczność uruchomienia mechanizmów mających na celu obniżenie cen gazu i energii elektrycznej dla tej grupy odbiorców, jak również mechanizmów wsparcia finansowego i wspierania inwestycji ograniczających zużycie energii. Takie działania wdrożyło już kilka państw Unii Europejskiej. Francja przyjęła program o wartości 5 mld euro mający wesprzeć przedsiębiorstwa energochłonne we wszystkich sektorach. Czechy wprowadziły rekompensaty za ponieszone przez przedsiębiorstwa koszty pośrednie, a Niemcy wspierają swoje zakłady energochłonne w formie dotacji bez obowiązku jej spłaty. Włochy z kolei wprowadziły ulgę podatkową dla tych przedsiębiorstw energochłonnych, które doświadczyły określonego wzrostu cen w odniesieniu do 2019 r., a także ulgę podatkową na gaz ziemny zakupiony w pierwszym kwartale 2022 r. Natomiast Hiszpania planuje udzielić przemysłowi energochłonnemu pomocy o wartości 488 mln euro.

OPZZ podczas posiedzeń Rady Dialogu Społecznego wielokrotnie zwracało uwagę stronie rządowej na

potrzebę podjęcia działań mających na celu wprowadzenie instrumentów pomocowych dopasowanych do potrzeb krajowych przedsiębiorstw energochłonnych. W tej sprawie w sierpniu pisemnie zwróciliśmy się do premiera RP. Na wniosek OPZZ sprawą zajął się Zespół problemowy ds. polityki gospodarczej i rynku pracy RDS, pracujący pod przewodnictwem Leszka Miętka. Zespół rekomendował Radzie uchwałę strony pracodawców i związków zawodowych, w której zwraca się do rządu o natychmiastowe podjęcie działań mających na celu wsparcie przemysłu energochłonnego. 14 września uchwałę przyjęła Rada Dialogu Społecznego. Związkowcy i pracodawcy oczekują od rządu obniżenia cen nośników energii, wsparcia dla firm w trudnej sytuacji oraz rzetelnego dialogu w zakresie wyłączeń produkcji lub przewidywalności takich decyzji. Wskazano również, że niezbędne jest wypracowanie programu ograniczenia zużycia energii np. w zakresie oświetlenia ulic i witryn w godzinach nocnych oraz wprowadzenie maksymalnej ceny zakupu energii elektrycznej i gazu ziemnego dla przedsiębiorstw energochłonnych.

W przemyśle energochłonnym wraz z podwykonawcami i kooperantami pracuje około 1,3 mln osób.

W dobie kryzysu energetycznego nowego podejścia wymaga problem emisji dwutlenku węgla. Niezbędne jest wprowadzenie gwarancji instytucji państwowych na zakupy energii elektrycznej poprzez administracyjną kontrolę cen energii opartą na rzeczywistym koszcie jej wytwarzania.

Jako OPZZ zanotowaliśmy tu sukces, bo rząd zapowiedział, że wygospodaruje ok. 6 mld zł z przeznaczeniem na wsparcie przemysłu energochłonnego. Ale, jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach. Dlatego 17 października ponownie zebrał się Zespół problemowy ds. polityki gospodarczej i rynku pracy RDS. Obecny na posiedzeniu minister rozwoju i technologii Waldemar Buda poinformował, że choć Sejm uchwalił ustawę uruchamiającą program wsparcia przedsiębiorców, to nadal są prowadzone konsultacje dotyczące jego szczegółów. Rodzi się zatem pytanie, czy pomoc przyjdzie na czas. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych będzie nad tym czuwało.

Autor jest przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

Stanowisko OPZZ w sprawie polityki migracyjnej

Katarzyna Duda



Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych działa na rzecz cudzoziemców na polskim rynku pracy i popiera zasadę „równa płaca za tę samą pracę w tym samym miejscu”. Stoimy na stanowisku, że poszanowanie praw pracowniczych i równe traktowanie migrantów na polskim rynku pracy leży w interesie zarówno związków zawodowych, jak i przedsiębiorców czy państwa.

Jak wskazują opracowania Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, liczba cudzoziemców podlegających w Polsce ubezpieczeniom społecznym od lat systematycznie rośnie, a Polska jest liderem w Unii Europejskiej pod względem liczby przyjmowanych nowych imigrantów. Największą grupę wśród pracowników migrujących od lat stanowią pracownicy z Ukrainy. Wychodząc naprzeciw ich potrzebom, OPZZ zainicjowało w 2016 r. utworzenie Międzyzakładowego Związku Zawodowego Pracowników Ukraińskich w Polsce. Związek jest także otwarty na pracowników z innych krajów, należą bowiem do niego także Białorusini, Mołdawianie, Rosjanie i Ormianie.

Polska jest liderem w Unii pod względem liczby przyjmowanych nowych imigrantów.

OPZZ od 2016 r. zwracało uwagę na potrzebę uchwalenia przez Radę Ministrów strategii w zakresie polityki migracyjnej Polski. Dokument tej rangi, przyjęty przez rząd w 2012 r., został unieważniony w 2016 r., w związku z czym od wielu lat istniała pilna potrzeba przyjęcia nowego opracowania. Niestety, do tej pory nie przygotowano rządowej, kompleksowej strategii polityki migracyjnej, zawierającej rzetelną diagnozę z jednej strony sytuacji migrantów, z drugiej ich wpływu na polski rynek pracy.

OPZZ uważa za konieczne podjęcie przedsięwzięć w zakresie polityki migracyjnej, na poziomie zarówno organizacyjnym i instytucjonalnym państwa, jak i legislacyjnym, z których najistotniejsze w naszej opinii są:

- Uproszczenie procedur legalizacji pobytu cudzoziemców oraz wzmocnienie kadrowe systemu legalizacji pobytu i pracy migrantów w Polsce.
- Skrócenie czasu oczekiwania w sprawach o nadanie statusu uchodźcy.

- Wprowadzenie do Kodeksu karnego odrębnej definicji dotyczącej pracy przymusowej oraz uruchomienie działań prewencyjnych i edukacyjnych w zakresie pracy przymusowej.

- Wprowadzenie konkretnych narzędzi do realizacji polityki migracyjnej, przykładowo – wzorem innych krajów – utworzenie centrów kompleksowej obsługi pracowników zagranicznych.

Na wzór rozwiązania przyjętego w Norwegii centra powinny być zlokalizowane w jednym budynku, a zatrudnieni w nich powinni stanowić zespoły składające się z pracowników Urzędu ds. Cudzoziemców, Państwowej Inspekcji Pracy, Krajowej Administracji Skarbowej i policji.

Równe traktowanie migrantów na polskim rynku pracy leży w interesie zarówno związków zawodowych, jak i przedsiębiorców czy państwa.

- Współpraca państwa ze związkami zawodowymi na rzecz ochrony pracujących cudzoziemców.

Wzorem innych krajów członkowskich Unii Europejskiej Polska powinna ze środków publicznych finansować działania związków zawodowych na rzecz pracujących cudzoziemców. Przykładem wartym naśladowania przez polski rząd jest uruchomienie projektu „Uczciwa mobilność” (Faire Mobilität), realizowanego przez centralę niemieckich związków zawodowych DGB.

- Promowanie układów zbiorowych pracy na poziomie sektorowym.
- Zapobieganie dumpingowi społecznemu.
- Prowadzenie polityki migracyjnej powiązanej z szeroko pojętą polityką integracyjną.

Polityka migracyjna powinna uwzględniać podejmowanie działań edukacyjnych przeciwstawiających się nacjonalizmowi, ksenofobii i rasizmowi w polskim dyskursie publicznym.

- Finansowanie polityki migracyjnej z budżetu państwa.
- Opracowanie metodyki mierzenia skali nielegalnej migracji.

Katarzyna Duda jest specjalistą ds. polityki społecznej w OPZZ





Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Grzebanie dżokeja

Jest już nowa Rudzka! Że kolejna powieść pisarki będzie wybitna, można było mniemać już po ogłoszeniu pilotowego fragmentu pod koniec ubiegłego roku w „Odrze”. Wrocławski miesięcznik uhonorował autorkę za „oryginalny, znakomity pod względem językowym, psychologiczny tryptyk, w którym na pierwszym planie znajdują się ludzie w starszym wieku, przez społeczeństwo i kulturę nierzadko umieszczani w cieniu”. No to mamy teraz poliptyk, bo „Ten się śmieje, kto ma zęby” to kolejna rzecz o jesieni życia, przy czym, jak to u Zyty Rudzkiej, liście trącą zgnilizną, zamiast zachwycać przebarwieniami. O ile narratorka jako świeża wdowa identyfikuje się raczej ze świeżością niż z wdowieństwem, o tyle pozostałe postacie dramatu opisane są w całej starczej jaskrawości bezlitośnie.

Niczym w „Łagodnej” Dostojewskiego wczytujemy się w monolog wewnętrzny żałobnika czuwającego przy zwłokach (przez pierwsze 50 stron), choć zbieżność to podchwytliwa, bo inaczej niż u rosyjskiego klasyka bohaterka żadnych wyrzutów sumienia nie przejawia. Zmarłego męża wspomina w najlepszym razie z szyderstwem, o którym akuradni krytycy napisaliby, że jest to szyderstwo czułe. Nie żałuje go szczególnie, skoro przed śmiercią zdążył zaliczyć skok w bok, chyba dość wyczerpujący, bo po lądowaniu powrotnym zajął się już głównie umieraniem. Wera, bezrobotna fryzjerka męska, była żoną dżokeja („wszędzie wąski, że jedną ręką bez problemu chwycisz i uniesiesz na pół metra”) i trudno o bardziej plastyczny przykład matriarchatu. Męska fryzjerka, bo strzygła po żołniersku – nie była od pielęgnacji, ale od cięcia, także cięte ma riposty i męską zatwardziałość demonstruje w spojrzeniu na relacje miłosne.

Kobieta, choć raczej baba, na pewno zdeklarowana „babiara”, biseksualna, niezależna, ordynarna, dominująca – dżokejowi końskie zaloty przypasowały, a że u szczytu formy dobrze zarabiał, pozwoliła się dosiąść. Tyle że martwy na nic, jeno puchary po nim zostały i wydatek pogrzebowy – Wera przez całą książkę obmyśla, jak tu go tanio, a niejako przy okazji godnie wyprawić na tamten świat. Już incipit zapowiada, że łatwo nie będzie: „Trudno o dobre buty dla nieboszczyka”. Geniusz pisarski polega także na tym, by takie postawić pierwsze zdanie, co to samo już potem przywołuje następne, wyrastają z niego kolejne wątki, rozrastają się, płożą we wszystkie strony; Rudzka ma tę niezwykłą zdolność, że każde zdanie jej prozy da się czytać jak osobną sentencję. Wersyfikuje zresztą dialogi, pozbawiając je myślników, tak by

nawet wizualnie upodobnić prozę do poezji – a zatem ów melancholijno-wściekły (i wściekle melancholijny) bluzg owdowiałego babska jest intencjonalnym poematem prozą. Jej fraza jest niepodrabialna w swojej finezyjnej wulgarności, gdyby chciał wymacać w historii literatury coś podobnego, należałoby włożyć krytyczne macki gdzieś między Céline’a, Bernharda, Pankowskiego i Pilotę, ale Zyta Rudzka ma pióro nie mniej rozpoznawalne, osobne i równie ostre jak wspomniani autorzy. Narratorka ze starością się nie cacka, dość przywołać portret dawnej kochanki dżokeja, na jego pogrzeb przybył: „Wary wąskie jak szpara na monetę w kościelnej kruchcie, szminka, osad po herbacie na szklance upierdolonej. Baba kalafior, białawym mięchem rozryta na wszystkie strony. (...) Przy toczku parchy na skroni, tam pewnie były kiedyś włosy, łała perhydrol, durszlak się zrobił. Nie wiem, czyby w życiu większej miłosnej rekreacji zażyła, gdyby nie mój mąż”.

Uprawiać prozę mizantropijną w czasach terroru czułości jest aktem odwagi, na który może sobie pozwolić wyłącznie wirtuoz języka.

Rudzka jest cudownie nieczuła i niepoprawna – któż to widział tak pisać o starszej osobie urodzonej z macicą? Uprawiać prozę mizantropijną w czasach terroru czułości jest aktem odwagi, na który może sobie pozwolić wyłącznie wirtuoz języka. Rudzkiej wolno więcej. Wolno jej nawet znokautować czytelnika w finale sceną erotyczną, jakiej w polskiej literaturze nie było, a chwilę potem dokopać leżącemu gwałtowną przemocową puentą.

Na początku większości rozdziałów Wera oznajmia: „Wyprawiłam się...”, zmieniają się tylko cele tych wypraw i odwiedzane postacie, z którymi wchodzi w interakcje językowe. Tak, to nie rozmowy, lecz potyczki słowne, niemal pojedynki na aforyzmy, jak partia tenisa, postacie kontrują i rekonstrują, odbijają tuż przy siatce, a wygrywa ten, kto udatniej zasarka. Nie od dziś jest Rudzka mistrzynią dynamicznych dialogów, co czyni jej prozę podatną na adaptacje. Skądinąd była wielokrotnie nagradzana za swoje sztuki teatralne – niechże wreszcie ktoś je zbierze i wyda, zanim autorka znowu nas wyprawi w świat swojej bezlitosnej, okrutnej, fenomenalnej prozy. ■

Bohdan Piętko

Jeż w gaciach

Kryzys kubański 1962 r. O krok od wojny nuklearnej

Kiedy 25 października 1962 r. prezydent USA John F. Kennedy postawił Związkowi Radzieckiemu ultimatum, żądając natychmiastowego wycofania radzieckich rakiet balistycznych z Kuby, świat zamarł. Wybuch III wojny światowej stał się realny jak nigdy wcześniej. Podobno w Polsce masowo wykupywano wówczas cukier i mąkę. W wypadku wojny między dwoma blokami militarno-politycznymi, w której wedle planów NATO z 1959 r. miały zostać zniszczone bronią jądrową 73 cele na terenie Polski, zapasy cukru i mąki raczej niewiele by zmieniły.

Do tzw. kryzysu kubańskiego doprowadził wzrost napięcia w relacjach pomiędzy USA i ZSRR na początku lat 60. Stosunki pomiędzy dwoma supermocarstwami zaczęły się psuć po zestrzeleniu nad terytorium ZSRR 1 maja 1960 r. amerykańskiego samolotu szpiegowskiego U-2 i zablokowaniu 13 sierpnia 1961 r. granicy NRD z Berlinem Zachodnim, co zapoczątkowało budowę muru berlińskiego. Kolejne ognisko zapalne stworzyły wydarzenia

z USA, początkowo w miarę poprawne, zaczęły systematycznie się pogarszać. Dążąc do podważenia gospodarczego monopolu USA, rewolucjoniści kubańscy nawiązali kontakty z ZSRR i państwami bloku socjalistycznego. W lutym 1960 r. goszczący w Hawanie wicepremier ZSRR Anastas Mikojań zapewnił Kubie radzieckie dostawy ropy. Wkrótce zainicjowano zakupy broni z państw socjalistycznych.

Konfiskata amerykańskiej własności

W czerwcu 1960 r. amerykańsko-brytyjskie rafinerie na Kubie odmówiły przerobu radzieckiej ropy naftowej. Reakcją na to ze strony Castro była ich nacjonalizacja. W lipcu USA całkowicie wstrzymały zakupy

amerykańskie stały na stanowisku, że nie mają nic wspólnego z interwencją zbrojną na Kubie, chociaż dawały do zrozumienia, że z pozytywnego obrotu sprawy byłyby zadowolone. 15 kwietnia 1961 r. osiem amerykańskich B-52, startujących z Nikaragui, zbombardowało lotniska kubańskie, a 17 kwietnia na plażach Zatoki Świń (Playa Larga i Playa Girón) wylądował desant 1,4 tys. kubańskich emigrantów i najemników. Dzięki systemowi mobilizacji władze kubańskie błyskawicznie skierowały w rejon lądowania uzbrojone milicje robotnicze z okolicznych cukrowni, które potem wzmocniono regularnym wojskiem. Desant nie zdołał nawet porządnie się umocnić, transportowce zostały zatopione, a trzeciego dnia bitwa była zakończona. Do niewoli dostało się 1189 kontrrewolucjonistów, a co najmniej 114 poległo.

Nieudolna próba inwazji amerykańskiej tylko przyspieszyła ewolucję kubańskiego systemu politycznego w kierunku modelu radzieckiego. 1 maja 1961 r. Kuba ogłosiła się państwem socjalistycznym, a 1 grudnia 1961 r. Castro oficjalnie zadeklarował się jako marksista, zwolennik ścisłej współpracy z ZSRR i przeciwnik tzw. trzeciej drogi, z którą był dotychczas kojarzony. Konsekwencje tej deklaracji były ogromne. Pogłębiający się konflikt amerykańsko-kubański został wykorzystany przez kierownictwo radzieckie z Nikitą Chruszczowem do przeciągania liny w konfrontacji geopolitycznej z USA.

20 stycznia 1961 r. zakończyła się druga kadencja na stanowisku prezydenta USA gen. Dwighta Eisenhowera, podczas której początkowo osłabła konfrontacja obu supermocarstw (pierwsza odwilż w zimnej wojnie w latach 1957-1960). Chruszczow uważał, że nowy prezydent

Obalenie rządów Batisty spotkało się z poparciem niemal całego kubańskiego społeczeństwa.

na Kubie. Trwająca w tym kraju od 1953 r. wojna domowa doprowadziła na początku 1959 r. do obalenia proamerykańskiego dyktatora Fulgencia Batisty i przejęcia władzy przez partyzancki Ruch 26 Lipca, którym kierowali bracia Fidel i Raul Castro oraz Ernesto Che Guevara. W tym czasie liderzy ci nie odwoływali się jeszcze oficjalnie do marksizmu-leninizmu, prezentując program umiarkowanie lewicowy, który nie stronił od hasel nacjonalistycznych.

Dlatego sama rewolucja kubańska nie zapowiadała dramatyzmu późniejszych wydarzeń. Obalenie rządów Batisty spotkało się z poparciem niemal całego społeczeństwa. Dopiero reforma rolna i likwidacja opozycji wewnętrznej przez Fidela Castro spowodowały, że stosunki

kubańskiego cukru, już wcześniej zredukowane, co było zresztą przedmiotem skargi Hawany do ONZ. Waszyngton skutecznie zniechęcił również amerykańskich turystów do odwiedzania wyspy. Były to dotkliwe ciosy w przychody dewizowe Kuby. Rozwiązanie nasuwało się kubańskiemu przywódcy samo: retorsyjna konfiskata własności amerykańskiej na Kubie i zacieśnienie stosunków z ZSRR oraz blokiem wschodnim.

W tym czasie w USA zorganizowała się antycastrowska opozycja, której celem było doprowadzenie do przewrotu na Kubie. Daleko idącą pomoc w tych działaniach kubańscy emigranci otrzymali od CIA. Najpierw, 4 stycznia 1961 r., Waszyngton zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Castro. Oficjalnie władze



USA, 43-letni John F. Kennedy, jest niedoświadczony w polityce zagranicznej i dlatego będzie ugodowo nastawiony wobec ZSRR. Kennedy istotnie szukał kontaktu z Chruszczowem. Do spotkania obu przywódców doszło w czerwcu 1961 r. w Wiedniu. Rozmowa z Kennedym utwierdziła przywódcę ZSRR w przekonaniu, że w ewentualnym konflikcie z USA będzie mógł sobie pozwolić na więcej.

Blef Kennedy'ego

Ponadto na Kremlu uważano, że Amerykanie też na wiele sobie pozwalają. W latach 1959-1963, w ramach tzw. Projektu Emily, na terenie 20 baz w Wielkiej Brytanii rozmieszczono 60 amerykańskich rakiet średniego zasięgu (2200 km) Thor. Mogły one razić państwa satelickie i zachodnie republiki ZSRR – choć już nie Moskwę. Decyzja o wystrzeleniu pocisków w wypadku ataku ZSRR na Wielką Brytanię miała być podejmowana wspólnie przez dowództwa amerykańskie i brytyjskie. Zdolność rażenia Moskwy miały natomiast amerykańskie rakiet średniego zasięgu Jupiter, rozmieszczone w 1961 r. na terenie

Turcji. To właśnie zainstalowanie amerykańskich jupiterów w Turcji skłoniło Chruszczowa do umieszczenia na Kubie rakiet, które zasięgiem obejmowały całe terytorium USA. „A gdybyśmy tak wpuścili Wujowi Samowi jeża w gacie?”, miał powiedzieć Chruszczow swoim najbliższemu współpracownikom 20 maja 1962 r. na naradzie poświęconej amerykańskim rakietom w Turcji.

Dopiero reforma rolna i likwidacja opozycji przez Fidela Castro spowodowały pogorszenie stosunków z USA.

Sposobność do tego dał konflikt amerykańsko-kubański. Kierownictwu na Kremlu stworzył on historyczną szansę przeniesienia pozycji militarnych na odległość 300 km od wybrzeży USA i tym samym radykalnej zmiany układu sił w zimnej wojnie. Poprzez rozmieszczenie rakiet balistycznych na Kubie Chruszczow zamierzał załatwić dwie najważniejsze dla niego sprawy: jeszcze bardziej zdyscyplinować blok państw socjalistycznych w Europie oraz uzyskać przewagę strategiczną nad USA, i to na kontynencie północnoamerykańskim. Chruszczow był

Amerykański niszczyciel i samolot patrolowy obserwują rosyjski frachtowiec, który prawdopodobnie przewozi radzieckie rakiety wycofywane z Kuby, 10 listopada 1962 r.

jednak od początku przygotowany jedynie na wojnę nerwów. Z dzisiejszej perspektywy wiadomo, że nie zdecydowałby się na otwartą wojnę nuklearną z USA.

Już 28 maja 1962 r. udała się na Kubę tajna delegacja radziecka, a w lipcu 1962 r. przybyła do Moskwy kubańska delegacja rządowa z Raulem Castro na czele. W wyniku długotrwałych negocjacji podjęto decyzję o rozmieszczeniu na Kubie 60 radzieckich rakiet średniego zasięgu R-12 i R-14 z głowicami jądrowymi oraz bombowców strategicznych. Docelowo radziecki kontyngent na Kubie miał liczyć 51 tys. żołnierzy różnych formacji (w sumie w 1962 r. przybyło 22 tys. żołnierzy i techników). Korzyści były obustronne. ZSRR przesunął swój arsenał nuklearny prawie pod południowo-zachodnią granicę USA. Natomiast Kuba zyskiwała faktyczną nietykalność, ponieważ odtąd wszelkie próby inwazji amerykańskiej (takie jak w Zatoce Świń) mogły być traktowane jako atak na radzieckie bazy atomowe, a więc atak na ZSRR.

Już w sierpniu 1962 r. przystąpiono do przemieszczania na Kubę

drogą morską broni jądrowej z ZSRR (pierwsze głowice jądrowe dotarły na wyspę 9 września). Z dużym rozmachem, aczkolwiek w głębokiej tajemnicy, budowano bazy i wyrzutnie raketowe. Jednocześnie władze radzieckie zdecydowanie zapewniały Amerykanów o nieprawdziwości doniesień wywiadowczych. W Moskwie błędnie sądzono, że zainstalowanie baz na Kubie nie pociągnie za sobą radykalnych konsekwencji.

Tymczasem w Waszyngtonie rzecz potraktowano bardzo serio, po tym jak amerykański samolot rozpoznawczy U-2 wykonał ▶

► 14 października 1962 r. zdjęcia radzieckich rakiet R-12 na Kubie. Sekretarz obrony Robert McNamara polecił opracować plan błyskawicznej inwazji. Na południowym wybrzeżu USA szybko skoncentrowano znaczne siły wojskowe. W celu zablokowania dostępu do Kuby Amerykanie wysłali na Morze Karaibskie ok. 180 okrętów, w tym wyposażone w głowice jądrowe. 22 października prezydent Kennedy wyjaśnił w wystąpieniu telewizyjnym powody kryzysu oraz poinformował o amerykańskiej blokadzie Kuby. Świat zamarł w oczekiwaniu.

Tymczasem radzieckie wyrzutnie nie były jeszcze gotowe. Na wyspie trwały mobilizacja i przygotowania do obrony. Jednocześnie w kierunku pierścienia blokady posuwał się zespół radzieckich transportowców, którym asystowały okręty wojenne. Sytuacja wyglądała dramatycznie. Rankiem 24 października z pokładu amerykańskiego lotniskowca Essex po raz pierwszy wystartowały helikoptery gotowe zaatakować bombami głębinowymi cztery radzieckie

wiarygodne informacje, że ani Armia Radziecka, ani jej siły jądrowe nie są gotowe do wojny. Źródłem tych informacji był głównie płk Oleg Pieńkowski (1919-1963), oficer GRU współpracujący z CIA i MI6. Można powiedzieć, że ktoś w rodzaju płk. Ryszarda Kuklińskiego, z tą jednak różnicą, że Pieńkowski został aresztowany i stracony za szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii i USA. Mając informacje na temat rzeczywistego stanu gotowości ZSRR do wojny, Kennedy mógł sobie pozwolić na stanowczy ton i deklarację zniszczenia radzieckich jednostek pływających, jeśli te zbliżą się do strefy blokady Kuby. Jak wiadomo z pokera – błąd jest połową sukcesu.

Pionek na szachownicy

Chruszczow istotnie nie był gotowy na wojnę. Dlatego okręty radzieckie płynące w stronę strefy amerykańskiej blokady Kuby otrzymały nakaz oczekiwania bądź zawrócenia. Do prezydenta Kennedy'ego został natomiast skierowany

czasu Kuba została skazana na bardzo dotkliwą, trwającą dziesięciolecia, blokadę ekonomiczną i bojkot polityczny USA.

Kryzys kubański zakończył się ostatecznie 20 listopada 1962 r., kiedy ZSRR usunął swoje rakiety z Kuby, a USA zniósł blokadę morską wyspy i zgodził się na wycofanie rakiet Jupiter z Turcji do końca kwietnia 1963 r. Niemal dokładnie rok później – 22 listopada 1963 r. – prezydent Kennedy zginął w zamachu w Dallas. Okoliczności i przyczyny tego zamachu nie zostały do dzisiaj wiarygodnie wyjaśnione. Kryzys kubański stał się niewątpliwie przyczyną upadku Chruszczowa, który 14 października 1964 r. został niespodziewanie wezwany z urlopu na plenum KC do Moskwy i w wyniku głosowania odsunięty od władzy. Obarczono go winą m.in. za porażki w polityce zagranicznej. Przewrót pałacowy wyniósł do władzy triumwirat Leonida Breżniewa, Michaiła Susłowa i Aleksieja Kosygina.

Chociaż już wcześniej, podczas radzieckiej blokady Berlina Zachodniego (1948-1949) i wojny koreańskiej (1950-1953), istniało realne niebezpieczeństwo bezpośredniej konfrontacji militarnej USA i ZSRR, to jednak kryzys kubański był najgroźniejszą od zakończenia II wojny światowej sytuacją, w której mogło dojść do wybuchu wojny jądrowej pomiędzy supermocarstwami. Mogło tak się stać, nawet mimo że obaj przywódcy – Chruszczow i Kennedy – nie chcieli wojny. Faktycznie przecież w dniach 24-27 października 1962 r. doszło do ograniczonej konfrontacji militarnej pomiędzy USA i ZSRR w rejonie Kuby.

Drugi raz podobnie niebezpieczna sytuacja zaistniała na początku lat 80. XX w., kiedy USA rozmieściły w Europie Zachodniej pociski balistyczne krótkiego i średniego zasięgu Pershing oraz pociski manewrujące Cruise. Obecnie możemy mieć do czynienia z taką sytuacją po raz trzeci. Podczas trwającej wojny na pastnicznej Rosji z Ukrainą padły już bowiem ze strony rosyjskiej groźby użycia broni jądrowej.

Bohdan Piętka

Z dzisiejszej perspektywy wiadomo, że Chruszczow nie zdecydowałby się na otwartą wojnę nuklearną z USA.

okręty podwodne, które zbliżały się do strefy blokady. Trzy z nich zostały zmuszone do wynurzenia się. Najpierw jednak dowódca okrętu B-59 wydał rozkaz przygotowania torpedy z głowicą jądrową wobec próby zmuszenia go do wynurzenia się przez śmigłowce i niszczyciele amerykańskie. Zdarzenie to miało miejsce 27 października 1962 r., kilka godzin po tym, jak nad Kubą radziecka rakietka S-75 Dwina zestrzeliła amerykański samolot rozpoznawczy U-2 pilotowany przez mjr. Rudolfa Andersona, który zginął. Wydawało się, że pokój światowy legł w gruzach. Ostatecznie wieczorem 27 października B-59 wynurzył się. Amerykanie zmusili też do wynurzenia się okręty B-36 i B-130.

Dzisiaj już wiadomo, że posunięcie się przez Kennedy'ego do granicy bezpośredniej konfrontacji było błem. Waszyngton miał

z Moskwy list zawierający propozycję natychmiastowego spotkania na szczycie. 26 października amerykańska determinacja przyniosła sukces. Nowy list Chruszczowa wyraźnie negował możliwość konfliktu zbrojnego. Kennedy ze swej strony obiecał zdjęcie blokady i nieinterweniowanie na wyspie w zamian za demontaż radzieckiej broni ofensywnej. 28 października 1962 r. obie strony przystały na takie rozwiązanie, akceptując je bez udziału Kuby, która w tej rozgrywce była już tylko pionkiem na szachownicy. Tym samym sprawy wewnętrzne Kuby nie mogły się stać przedmiotem negocjacji amerykańsko-radzieckich. Dla Castro był to poważny cios, ponieważ jego pozycja powracała do stanu sprzed blokady zbrojnej. Szansa dla Hawany na korzystne dla siebie uregulowanie stosunków z USA ulotniła się bezpowrotnie. Od tego

Jestem bardzo zgnębiony po orgii

Kobiet, które ulegają urokowi Witkacego, nigdy nie brakuje

Małgorzata Czyńska

Co za ironia losu – kiedy Nina odpoczywa od męża u swoich krewnych Kossaków w Krakowie, Staś w Zakopanem uwodzi jej kuzynkę Marię z Kossaków Pawlikowską, zwaną w rodzinie Lilką. Piszą sztukę teatralną. Z każdą inną kobietą w takiej sytuacji Nina podejrzywałaby Stasia o flirt czy coś więcej, ale przecież nie z Lilką! Znają się od dziecka, każde wakacje spędzały razem u ciotki Zofii z Kossaków Romańskiej w Hrusiatyczach, w pięknym dworze otoczonym ogromnym parkiem. Tańczyły wspólnie, gdy Lilka upadła tak niefortunnie i złamała rękę. Żle założony ciężki gips zrobił z niej kalekę na całe życie. Wadę postawy i wystającą łopatkę starannie ukrywa pod eleganckimi strojami, falbankami, szalami, ale ma na tym punkcie kompleks i nieustannie odczuwa dolegliwości zdrowotne.

Kuzynki Kossaczki, Madzia i Lilka, nazywały Ninę „królową dzieci”. Już wtedy rzucało się w oczy jej opanowanie i dystynkcja w zachowaniu. Nawet wuj Wojciech Kossak, odwiedzając pod koniec września 1917 r. w Warszawie ciężko chorą siostrę Jadwigę Unrużynę, zwrócił uwagę na to, że 21-letnia Nina z oddaniem opiekuje się umierającą matką (...). Kiedy po śmierci matki Nina zostaje sama w Warszawie, wuj zamierza nawet przyszywać ją na stałe do Kossakówki. (...)

Po ślubie Nina wprowadzi męża na Kossakówkę, a zaprzyjaźniony z Lilką i Madzią Stanisław Ignacy Witkiewicz będzie tu chętnie bywał. „Kłaniaj się ode mnie Cioci i Lilce – pisze jesienią 1924 r. do żony

przebywającej u krewnych w Krakowie. – Żeby one nie były tak beczelnie zmaterializowane, toby były sympatyczniejsze. Ale Madzia to okaz 3 kl[asy] i ma zły wpływ na Lilkę”.

Oczywiście Nina nawet nie domyśla się, jakiego typu związek łączy Witkacego z Pawlikowską, zakłada, że kuzynki obowiązują względem siebie niepisany pakt o lojalności. Błędne założenie, które będzie ją kosztowało cierpienie i długi okres separacji z mężem.

Lilka Pawlikowska jest pod wrażeniem portretów, które w 1924 r. robi



Portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, 1924, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

jej Witkacy. Szczególnie poruszający jest ten smutny, prawie tragiczny, świetnie oddane podobieństwo rysów twarzy – pociągły owal, cienki nos, ciężkie powieki, niebieskie oczy, z których spływają na policzki łzy. „Nie widziałem jeszcze Lilki portretu przez Stasia, ale ona mówi o nim z zachwytem”, pisze Wojciech Kossak do córki Magdaleny

w sierpniu 1925 r. Na drugim portrecie Lilka wygląda młodziej, bardziej dziewczęco, choć też poważnie i bez uśmiechu. (...)

Urok młodej poetki (debiutowała na łamach „Skamandra” w 1922 r.) najwyraźniej działa na Stanisława Ignacego Witkiewicza. Kiedy się do siebie zbliżają, Lilka jest już w separacji z mężem Janem Gwalbertem Pawlikowskim. Koniec tej wielkiej miłości jest dla niej szczególnie bolesny. Nic dziwnego, że roni łzy. Z Pawlikowskim kochali się przecież jak nikt na świecie. A przynajmniej tak to wygląda na papierze – w listach i w wierszach. (...) Poznali się w zakopiańskiej kawiarni i z miejsca się w sobie zakochali. Kolejny przykład oczarowania u podnóża Giewontu. Zdaniem Witkacego Zakopane sprzyja erotycznym fascynacjom i namiętym, nietatwym związkom. (...)

Witkacemu zależy na Lilce Pawlikowskiej i raczej nie chodzi tylko o twórczość literacką.

Dla miłości z przystojnym Janem Gwalbertem Maria bierze rozwód z pierwszym mężem, austriackim porucznikiem Władysławem Bzowskim. A raczej ojciec, Wojciech Kossak, kupuje jej rozwód kościelny, nieźle się wykosztowując. Rozwód to wówczas skomplikowana i droga sprawa.

Zakochani – on nazywa ją Szczurkiem, ona jego Kwakiem, pobrali się w 1919 r. i zamieszkali w zakopiańskim domu Pawlikowskich Pod Jedłami. Teść Lilki, Jan Gwalbert Pawlikowski senior, jest człowiekiem wszechstronnym – dyplomowanym rolnikiem i profesorem Akademii Rolniczej w Dublanach, sprawnym zarządcą rodzinnego majątku w Medyce, a do tego badaczem poezji ▶

► Słowackiego, wytrawnym taternikiem, znawcą folkloru Podhala, społecznikiem, a nawet pionierem ochrony przyrody w Polsce. W połowie lat 90. XIX w. Pawlikowski postanowił wybudować w Zakopanem dom. Za namową Stanisława Witkiewicza kupił działkę na Kozińcu i zamówił u niego projekt letniego domu, który Maria Pawlikowska-Jasnorzewska szybko przekształciła w prawdziwe góralskie dworzyszczko w zakopiańskim stylu.

Przez chwilę Lilka wiedzie życie członkini tutejszej bohemy, przesiaduje w lokalach u Karpowicza i Trzaski, słucha przygrywania góralskich kapel i własnego męża wyśpiewującego arie operowe, gdzieś po nocy, na kamienistej drodze do domu. (...)

W 1921 r. już jest po wszystkim, już jest po wielkiej miłości. Jaś już kocha 18-letnią Austriaczkę Wally Konchinsky, tancerkę z zespołu baletowego Rity Sacchetto, żony rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego. Wkrótce tancerka rodzi Jasiowi

podaje tytuł: „Ostatnia godzina Heleny Pfeiffer”. „Sztuka nasza jeszcze nie przepisana. Jak tylko będzie, przyszlę lub przywiozę”, informuje Lilkę 3 listopada 1925 r. Utwór niestety zaginął. Pewne jest jednak, że jeśli chodzi o humor, to oboje lubią purnonsens. (...)

Witkacemu zależy na Lilce i raczej nie chodzi tylko o twórczość literacką. Usilnie namawia ją na spotkanie. „B. mi Ciebie brak – pisze na początku lutego 1926 roku. – Tak bym chciał pisać z Tobą coś nadzwyczajnego i myśleć o Tobie b. często. [...] Jak Nina wyjedzie, musisz tu przyjechać. Zrobimy coś piekielnego”. Nie wiadomo, czy Lilka ma obiekcje przez wzgląd na kuzynkę, czy też inne sprawy zatrzymują ją w Krakowie, czy raczej unika widoku Kwaka i jego Wally. W połowie marca Witkacy nadal usilnie nalega na jej przyjazd. (...) Kwestia ustawiania terminów pobytów żony, przyjaciółek i kochanek w Zakopanem to stały problem Stanisława Ignacego Witkiewicza. (...)

Zabawy z bronią to stały element pijacko-narkotykowych orgii. Szczęściem nigdy nie doszło do tragedii.

córeczkę. Magdalena Samozwaniec wspomina, jak to Pawlikowski wyskoczył z pokrętnym pomysłem, żeby Lilka zaadoptowała dziecko jego i Wally. Pomysł nie do przyjęcia i z miejsca skazany na porażkę. Rozwód wezmą w 1929 r. (...)

Rozstanie z Jasiem Gwasiem jest dla Lilki kłopotliwe, także pod względem jej pobytów w Zakopanem. Najwyraźniej stara się unikać niezręcznych sytuacji, krępujących spotkań. A przecież nietrudno natknąć się na siebie w tak małej społeczności. Cała artystyczna brać przesiaduje w kilku zaledwie kawiarniach. (...) „Musisz się uniezależnić od problemu miejsca przebywania kochanek Jasia”, przekonuje przyjaciółkę Witkacy w liście (...).

Wiadomo, że w październiku 1925 r. Maria Pawlikowska i Stanisław Ignacy Witkiewicz pracują wspólnie nad sztuką teatralną. Witkacy donosi o tym w liście do przyjaciółki Kazimierzy Żuławskiej,

Fizyczne zbliżenie, do którego bezsprzecznie dochodzi między autorami „Ostatniej godziny Heleny Pfeiffer”, przynosi im najwyraźniej wzajemne rozczarowanie, być może spotęgowane majaczącą w tle, niczym wyrzut sumienia, postacią Niny – żony i kuzynki.

„Nasze erotyczne (pozał się Boże) stosunki były nonsensem, bo nie mieliśmy tego, czegośmy chcieli, i stąd, jako paliatyw, wyszło to paskudztwo – pisze Witkacy do Lilki 7 lipca 1927 r. – To skończone chyba na wieki i teraz chcę, aby stosunek nasz był czysto duchowy. Uważam Ciebie za b. wartościową osobę, na b. złej drodze wewnętrznej. Higienicznie doskonale, ale wewnętrznie pod psem. Twoja lektura musi się zmienić i całe menu psychiczne”.

W tym czasie Nina wie już o całej sprawie i między małżonkami dochodzi do kolejnego poważnego kryzysu. Sam Staś powiedział jej o romansie z Lilką. Czy to tylko męski

egoizm, czy już chęć budowania małżeństwa opartego na bezwzględnej szczerości i wolności? (...)

W 1931 r. Maria Pawlikowska poślubi kolejnego przystojnego mężczyznę, dużo młodszego od siebie – Stefana Jerzego Jasnorzewskiego, porucznika lotnictwa. Wprawdzie on też nie będzie wzorem wierności, ale okaże się wiernym towarzyszem Lilki na emigracji i w chorobie, kochającym mężem i sprawdzonym przyjacielem. (...)

Po Lilce będą inne kobiety w życiu Stanisława Ignacego Witkiewicza, wiadomo. Ale romans kuzynki i Stasia zranił i upokorzył Ninę podwójnie i nie może tego im, a zwłaszcza jej, darować. I co z tego, że Witkacy po swojemu obraża się w końcu i na poetkę, że 26 lutego 1938 r. pisze do żony: „Temu bydlęciu Lilce nie kłaniaj się, brońboże, ode mnie”. Nawet wtedy jeszcze tkwi w niej ta zadra. Zaprzyjaźniona z Niną lekarka, dr Halina Leszczyńska, twierdziła, że Nina przebaczyła kuzynce „dopiero po jej śmierci, gdy dowiedziała się o raku, na który cierpiała, tęsknocie za krajem, ostatnich, przejmujących wierszach”.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska zmarła w lipcu 1945 r. w dalekim zimnym Manchesterze. Można ten portret płaczącej Lilki malowany przez Stanisława Ignacego Witkiewicza potraktować jako portret proroczy – tak pełne cierpienia były ostatnie jej lata.

O samobójstwie Witkacego Lilka dowiedziała się w połowie marca 1940 r. z listu siostry Magdaleny. W dzienniku pod datą 30 stycznia 1942 r. zanotowała: „Dziś Witkacy – wspaniały – samotnik, namawiał mnie do samobójstwa i dotknął mojego ramienia, nie we śnie, rzeczywiście. Czułam długo po obudzeniu to kilkakrotne uderzenie w prawe ramię. Duch był w pokoju”.

Możliwość pokazania się u boku przystojnego Witkacego działa na wiele kobiet jak najlepszy komplement, kieliszek musującego wina, co tam kieliszek – cała butelka. Jego zainteresowanie uderza paniom do głowy niczym bąbelki. No może nie wszystkim – z Deborah Vogel

toczy dyskusje na tematy filozoficzne, ma przyjaciółki, które podziwia i szanuje, jak Władysławę Włodarską i Kazimierę Żufawską, oraz przeróżne dzifki. (...)

Nawet Irena Krzywicka, choć za nim nie przepada, podczas któregoś swego pobytu w Zakopanem łapie się na lep legendy i urody Witkacego i daje się zaprosić na bal w Jaszczurówce. Artysta wprawdzie od razu asekurancko i niezbyt grzecznie zaznacza, że wspólne wyjście na bal nie nakłada obowiązku wspólnego powrotu, ale pal sześć konwenanse. Przewidywane wrażenie, jakie robi,

„W kobiecie interesują mnie tylko usta, nogi i środek. Piersi dla mnie mogą w ogóle nie istnieć”, mówi Witkacy Irenie Krzywickiej.

wchodząc na salę taneczną z pięknym uwodzicielem, tak Krzywickiej pochlebia, że puszcza w niepamięć pogardliwe uwagi Witkacego na temat jej romansu z Boyem. (...)

„W kobiecie interesują mnie tylko usta, nogi i środek. Piersi dla mnie mogą w ogóle nie istnieć”, mówi Witkacy Krzywickiej.

Dwa dni później, w wieczór umówionego spotkania, właściwie tuż przed północą, Irena czeka w pensjonatowym pokoju gotowa do wyjścia – wystrojona w wieczorową suknię, z włosami starannie pokrytymi brylantyną. Na łóżku leży futro, które zaraz narzuci na ramiona nakryte jedynie balową narzutką, bo za oknem trzaska mróz. (...) Obiecuje sobie po tej nocy dobrą zabawę.

Pierwsza nieprzyjemna niespodzianka czeka na nią tuż za progiem domu, bo w saniach, którymi przyjechała po nią Witkacy, siedzi już jakaś młoda i ładna kobieta. (...) Potem było jeszcze gorzej, bo nie dość, że okazało się, że Witkacy bynajmniej nie zamierza tańczyć z żadną ze swych towarzyszek, to na sali w Jaszczurówce, w zarezerwowanej przez niego łoży siedziało jeszcze kilka kobiet, pięć czy sześć: „Kongres kobiet czy też harem”.

Dwóch towarzyszących im mężczyzn było, zdaniem Krzywickiej, nijakich z wyglądu i nieciekawych z zachowania, zresztą obaj byli pod wpływem wina czy narkotyków i nie interesowali się otaczającymi ich kobietami. Wszystkie kobiety za to zaczęły usługiwać Witkacemu i Krzywickiej (...).



Portret Ireny Krzywickiej, 1928, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Nastrój przy stole zależy od zmiennego humoru Stanisława Ignacego, który jest to ponury i milczący, to znów ożywiony i czarujący. Co jakiś czas wstaje od stołu, znika z sali (kobiety w łoży przestają wtedy zajmować się Krzywicką), po chwili wraca, tryskając energią. Działanie narkotyku trwa jakiś czas, i tak w końcu. Nawet jego żarty są przykre. (...)

Krzywicka zbyt po sobie daje się ponieść literackiej fantazji, kiedy opisuje łożę w Jaszczurówce niczym jakiś sabat czarownic skupionych wokół diabła – Witkacego, mnoży metafory w stylu „znów buchał ogniem i siarką” albo „znów powiewał nieistniejącą grzywą i grzebał pół końskim, pół szatańskim kopytem”. Podczas tej nocy była jeszcze świadkiem sceny z rewolwerem, który jeden z panów najpierw przyłożył

sobie do skroni, a potem zaczął celować w towarzyszy w łoży, a „Witkacy, groźny i wspaniały, nie ruszył się z miejsca i hipnotyzował kandydata na mordercę swoim przepastnym wzrokiem”. Zabawy z bronią to stały element pijacko-narkotykowych orgii, nieraz już jakiś uczestnik spotkania chciał popełnić samobójstwo, na

co Witkacy reagował spokojnie, że skoro człowiek chce ze sobą skończyć, to należy mu na to pozwolić. Szczęściem nigdy nie doszło do tragedii.

Wieczór ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem Irena Krzywicka musi uznać za zupełną klępkę. Ani wrażenia przy wejściu – zawistnych spojrzeń kobiet na parkiecie i przy sąsiednich stolikach, ani tańców, ani najmniejszej choćby przyjemności. Pozostaje tylko skorzystać z początkowych ustaleń, że wspólne wyjście nie gwarantuje wspólnego powrotu. (...) „Ów bal w Jaszczurówce pozostawił mi wspomnienie smutne, kabotyńskie i komiczne razem – pisała po latach. – Dziwiłam się kobietom, które tego rodzaju urokom ulegają”.

Akurat kobiet, które ulegają urokowi Witkacego, nigdy nie brakuje. Nina Witkiewiczowa wie o tym najlepiej. „Staś podobno zanadto otacza się kobietami, nie przebiegając na ich urodzenie i wychowanie, jak Ciebie nie ma – pisze Witkacy żartobliwie do żony. – Z tego względu lepiej może, żebyś przyjechała. Trzeba go wyrwać z niestosownego towarzystwa i przypomnieć mu (biedaczekowi), że są maniery na świecie”.

Nie każda orgia kończy się dla niego dobrze, samopoczucie na jutro bywa fatalne: „Jestem bardzo zgnębiony po orgii – żali się Ninie. – Ale musiałem przez to przejść, żeby zobaczyć, co jest na dzień”.



Fragmenty książki Małgorzaty Czyńskiej *Witkacy i kobiety. Harem metafizyczny*, Marginesy, Warszawa 2022

Ewa Zadrzyńska-Głowacka

**Głowaccy.
Arka na Manhattanie**

Marginesy, Warszawa 2022

Ewa Zadrzyńska-Głowacka o swoim „najlepszym byłym mężu na świecie” opowiada poprzez wspólną przestrzeń mieszkania w Nowym Jorku. Dziewięć



pomieszczeń przedstawionych jest jedno po drugim. Każde zaprezentowane zostaje poprzez obrazy i zdjęcia, które wiszą na ścianach. Każde jest także punktem wyjścia do opowieści o życiu,

twórczości, radościach i demonach autora „Antygony w Nowym Jorku” i jego bliskich. Niby pomysł stary jak świat, ale żona-autorka nie poprzestaje na budowaniu pomnika cenionego pisarza. Sama wychodzi z cienia. To kobieca, osobista opowieść, momentami jednak mocno pretensjonalna. Wysokie tony, w które Ewa Zadrzyńska-Głowacka, mogą drażnić. Zdecydowanie na plus warstwa wizualna książki.

Rafał Pikula

Ewa Stachniak

Szkoła luster

tłum. Ewa Rajewska

Wydawnictwo Znak, Kraków 2022

Krwawa rewolucja, krew dziewczica, krew menstrualna. A prócz tego w po-



woiesci mamy pełen rozprężenia seksualnego dwór Ludwika XV, madame Pompadour, ale też podeptaną niewinność, warunki życia w zrewoltowanym Paryżu, pracę dyplomowanej położnej i prywatne życie

Bronisław Tumilowicz

**Muzyka (prawie) ocala**

W postać Amy Winehouse, wokalistki, która zawałnęła emocjami milionów fanów nie tylko w Zjednoczonym Królestwie, a jej śmierć wywołała prawdziwy szok (2011 r., miała zaledwie 27 lat), wcieli się w Teatrze Żydowskim pięć aktorek. To prawdziwe indywidualności: Monika Chrzastowska, Adrianna Dorociak, Małgorzata Majewska, Sylwia Najah i Ewa

Tucholska. Wyśmienicie zgrane wokalnie (idealnie brzmią partie chórów) i choreograficznie, przez ponad półtorej godziny z niebywałą energią malują portret Amy, wywiązując się z tego zadania po mistrzowsku.

Każda z nich ukazuje inną stronę jej osobowości. W nieustannej zmienności nastrojów, szalonym tempie, w którym miesają się ze sobą rozmaite epizody z życia piosenkarki, opinie z prasy, intymne zwierzenia, najważniejsza pozostaje muzyka. Kiedy Amy śpiewa, znika jej słabość i niepewność. Wtedy solowo lub w chórze pięciu wcielań okazuje swoją siłę i zdecydowanie.

Karolina Kirsch potrafiła wytworzyć idealny balans między kontrastowymi emocjami. Między silnym napięciem, natężeniem bólu i cierpieniem młodej artystki udręczonej ciężarem sukcesu i ucieczką w uzależnienia, a jej triumfującym śpiewaniem, w którym ból poddawał się precyzyjnemu opanowaniu przez rytm, frazę, rozkołysane dźwięki i świadomość, jak jednocześnie szczerza i logiczna może być muzyka.

Hipnotyczne przedstawienie. Gdyby nie tragiczna śmierć Amy po przedawkowaniu alkoholu, można by powiedzieć, że muzyka ocala.

Tomasz Miłkowski

„Rehab. Wszystkie bitwy Amy Winehouse”, tekst i reżyseria Karolina Kirsch, muz. Jacek Mazurkiewicz, Scena Kameralna Teatru Żydowskiego, premiera 14 października 2022

NA EKRANACH

Silent Twins

reż. Agnieszka Smoczyńska,

prod. Polska, Wielka Brytania, USA,

już w kinach

Agnieszka Smoczyńska wpływa na szerokie wody – po sukcesie „Córek dancingu” i „Fugi” kręci za granicą. Kilka lat temu do Polki odezwała się amerykańska scenarzystka Andrea Seigel z propozycją zrobienia filmu o „milczących bliźniaczkach”. Ta historia wydarzyła się naprawdę, dotyczy sióstr June i Jennifer Gibbons z walijskiego miasteczka. Jako małe dzieci były otwarte i pełne życia. Z wiekiem przestały w ogóle odzywać się do innych, komunikowały się tylko ze sobą – mimo prób rodziny i terapeutów nie udało się przełamać ich milczenia. „Silent Twins” to obraz duchowo i artystycznie bliski poprzednim poszukiwaniom Smoczyńskiej, dlatego że przyjmuje perspektywę obdarzonych niebywałą wrażliwością bohaterek, które zdecydowały się odrzucić zastaną rzeczywistość i zostały uznane za społecznie niedopasowane. Próbując zajrzeć do ich wewnętrznego świata, reżyserka miksuje różne filmowe konwencje i formy – nostalgiczną opowieść o dojrzewaniu łączy z musicaliem, horrorem i baśnią, a estetykę oper mydlanych z pstrokatą animacją poklatkową. Film wygrał tegoroczny festiwal w Gdyni, wzbudził też zachwyt amerykańskich krytyków. Smoczyńska wydaje się stworzona do tego, żeby podbijać świat.

Mateusz Demski



Kolumnę przygotowała
Agata Gogońkiewicz

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Sedesy moich snów

Jest w „Rodzinie Soprano” scena, w której główny bohater i boss – Tony (w tej roli nieżyjący już, wybitny aktor James Gandolfini) – zasiada z przyjaciółmi do stołu. Jeden z członków mafii – Paulie Walnuts (grany przez Tony’ego Sirica) – zaczyna przed jedzeniem zaciekle szorować dłonie przy umywalce. Zapytany przez bossa o te specjalne zabiegi higieniczne, Paulie odpowiada: „To dlatego, że dotykałem sznurówek”. Potem następuje krótki, wspaniały monolog o tym, jak groźną bombą biologiczną są sznurówki, których dotknięcie musi się skończyć czymś strasznym (pewnie zatruciem całego organizmu). Następnie Paulie przedstawia przyjaciołom sprawozdanie z ryzykownego życia takich sznurówek: zwykle taplają się w moczu, ponieważ w męskich toaletach jest nalane po kostki i nawet jeśli trzyma się je krótko – bakcyle najpewniej przechodzą z podeszwy w górę buta, żeby wspiąć się na sznurówki. Tak więc jest to najbrudniejsza część człowieka na ogół. W swojej mrocznej opowieści Paulie jako wzór czystości przedstawia natomiast toalety damskie: lśniące, białe sedesy, z których można jeść.

Och, Paulie – myślę zawsze, kiedy oglądam tę scenę – nawet nie wiesz, co dzieje się w damskich kiblach. Bo kto właściwie ma porównanie? Otóż w damskich toaletach, drogi Paulie, jest krew. Dla gangusa to nic takiego. Ale niestety obawiam się, że my, cis-babki, nie jesteśmy tu wzorem. Wizyta w publicznej toalecie nadal bywa w Polsce przygodą.

Od lat szukam klucza, jakiegoś systemu, który pozwoli mi wybrać spośród wielu drzwi – te jedne, za którymi znajduje się sedes najmniej uczęszczany, ten z opowieści Pauliego. Taki, z którego można by zjeść kokosankę. I teraz tak: wchodzisz do klopa na stacji paliw – masz przed sobą rząd identycznych drzwi. Najpierw zastanawiasz się, które byś wybrał/wybrała: ostatnie. Potem myślisz: pewnie wszyscy wybierają ostatnie drzwi, mając nadzieję, że tam będzie sedes najczystszy, dlatego jest na pewno w totalnie złym stanie. Wybierasz więc drzwi pierwsze. Potem zaś myślisz: na pewno wszyscy myślą tak jak ja, że madame kieruje się do ostatniego, lecz w pół drogi zmienia zdanie, żeby zmylić trop i udać się jednak do wychodka numer jeden.

Przez chwilę czuję się skołowana, a potem wpadam na pomysł oczywisty: złoty środek. Nikt nie wybiera środka,

każdy bowiem dąży do tego, żeby obnażyć pupę jednak gdzieś w kącie, przylec do ściany, to taki atawizm. Nikt nie chce sikać na środku pustego pola. I kiedy mam już tę pewność, że najrzadziej uczęszczany jest środek – pojawia się prosta, trująca myśl: środek jest oczywistym wyborem dla tych, którym najbardziej się chce. Zwykle bowiem znajduje się naprzeciwko wejścia. To znów rujnuje mój wewnętrzny wywód i próbę wyprowadzenia odpowiedniej myśli bez szwanku.

Zdesperowana wybieram zatem kabinę przedostatnią, która okazuje się tak zalana, że moczę sobie i sznurówki (pozdro, Paulie), i nogawki (thanks modo na lata 90.). Staram się nie dotykać niczego, ale biorąc pod uwagę fakt, że trzeba spuścić wodę – jest to niemożliwe. Więc najpierw widzę oczami wyobraźni 150 pań zmieniających sobie tampony, a potem naciskających na spust uruchamiający spłuczkę. Słodko. Zawsze się dziwię, że dozownik z odkażaczem nie znajduje się wewnątrz kabin.

Wizyta w publicznej toalecie nadal bywa w Polsce przygodą.

Staram się nie patrzeć na kubeł, z którego wystają białe mintaje podpasek i białe mintaje wkładek. Nie wiedzieć czemu wstrzymuję oddech, bo przecież nie chodzi o to, że ktoś tu nakichał. Cóż, też jestem użytkowniczką, nie żadną kontrolerką z sanepidu, a więc też jestem jedną z kobiet, które rozsiewają tu siebie. Ta przykra myśl ostatecznie mnie dobija.

Wychodzę, zdejmuję pierścionki i chowam je do kieszeni. Szoruję ręce jak Paulie, drzwi na zewnątrz otwieram kopnięciem jak Bruce i mogę spokojnie kupić wodę mineralną w butelce, którą zmacał przed chwilą facet w kasie, a którą wkładałam właśnie do buzi i pociągam tyk, myśląc o tym, że musi istnieć jakiś wzór, według którego ludzie wybierają toalety na stacjach benzynowych, w knajpach i kinach.

Ciekawe, że ta myśl nie dręczy mnie w miejscach, gdzie przybytek jest tylko jeden. Wtedy moja myśl nie krąży wokół sznurówek, „Rodziny Soprano”, tamponów ani mistycznych równań opisujących logikę ruchu w stronę drzwi. I co, od przybytku głowa nie boli? To taka sama prawda jak ta, że w domu nic nie ginie. Jak ta, że w damskich toaletach jest cudnie.

Kury uwielbiają kiszoną kapustę

20 lat temu Podlasie było obciachem, kojarzyło się tylko z kiszką ziemniaczaną. Dziś podbija rynek kulinarny

Wojciech Koronkiewicz

Lipiec białowieski

– Może miodu spróbujecie? – pyta Włodzimierz Owłasiuk. – Ja nie mogę. Jak miałem hektar truskawek, też nie mogłem patrzeć na truskawki. Dopiero jak zaorałem już pole i nie miałem truskawek, wrócił apetyt na te owoce.

Pana Włodzimierza spotykamy pod dębem. Sława tego dębu niesie się szeroko. Został wybrany Drzewem Roku 2021. I teraz do niewielkiej wioski Przybudki przybywają ludzie z całej Polski, aby podziwiać kilkusetletnie drzewo. Dąb nazywany jest Strażnikiem Puszczy. Bo nieopodal szumi Puszcza Ładzka, będąca fragmentem Puszczy Białowieskiej.

Mogę przywozić ule i stawiać bezpośrednio pod drzewem. Nawet w rezerwacie. A lipy puszczańskie piękne są. Olbrzymie. Mają co najmniej 200 lat.

Kiedy staniemy w cieniu wielowiekowego drzewa, ujrzymy pasiekę pana Włodzimierza. Kolorowe ule w owocowym sadzie, są też w pobliskim sosnowym zagajniku, a niektóre są ukryte w Puszczy.

– Mam specjalne zezwolenie od Lasów Państwowych i od Białowieskiego Parku Narodowego – opowiada pan Włodzimierz. – Mogę przywozić ule i stawiać bezpośrednio pod drzewem. Nawet w rezerwacie. A lipy puszczańskie piękne są. Olbrzymie. Mają co najmniej 200 lat.

Specjalnością pana Włodzimierza jest miód o nazwie „Lipiec Białowieski”. To za niego uzyskuje medale na konkursach miodowych.

– Ale lipowego w tym roku nie będzie prawie wcale – mówi pan Włodzimierz. – Już zeszły rok był trudny.

Ja miałem, bo lipy w Puszczy obrodziły jak zwykle. W tym roku jednak temperatury były zbyt wysokie. Lipy przekwitły w kilka dni. Nawet te w Puszczy. Pszczoły nie miały z czego zbierać nektaru. Choć to przecież nasza rasa puszczańska zwana „borówką”.

Co zatem będzie zbierać pan Włodzimierz?

– Liczę na puszczańską malinę – opowiada. – Uschły świerki i teraz w poszyciu jest sporo światła. Wyrósł mnóstwo malin. Rozwijają się też uprawy słonecznika. Miód słonecznikowy ma bardzo ciekawy smak, taki z delikatną nutką goryczki. Na rzepak wozic nie chcę. Uprawy rzepaku są przyskane jakimiś środkami. Pszczoły od tego marnieją. Ja wiem, że są jakieś badania, jakieś normy

– Ale warto tu mieszkać?

– Ależ oczywiście! – woła pan Włodzimierz i do domu prosi. – Zachęcam! Ludzie jacy życzliwi! Tak jest zawsze, gdy za oknem Puszcza! Zielony kolor tak działa. Uspokaja. Wycisza wewnętrznie. Nastraja radośnie. Ja to specjalnie do lasu idę, żeby żonie w oczy nie wchodzić. Zaraz by jaką robotę znalazła. A tak mówię: „Idę żono, pochodzę przy pszczołach” i mam święty spokój. Kładę się w hamaku i wracam dopiero na obiad.

– We dwoje zawsze raźniej – przytakuje pani Alina, stawiając na stole kawę i ciasto. – Bo zawsze jest się z kimś choć pokłócić.

Pijemy kawę, zjadamy ciasto, a mnie dręczy jedno pytanie...

– A choć jeden słoiczek tego „Lipca Białowieskiego” by się nie znalazł? – pytam w końcu.

– Zaraz zobaczymy – odpowiada pan Włodzimierz i prowadzi do budynku obok, gdzie wśród złotych pucharów, odznaczeń i dyplomów stoją słoje rozmaite.

– O proszę! – cieszy się pani Alina – Jeszcze się kilka uchowało!

Ja kurom nie żałuję

Brzozówka Koronna. Z szosy z Białegostoku do Augustowa najlepiej skręcić w Przewalance. Gospodarstwo niczym specjalnie się nie wyróżnia. Dom, płot, obora, stodoła. Ale po podwórku chodzi stadko kur. To tu!

– U rodziców kur było 10 – mówi pani Agnieszka. – Ale znajomi, jak się dowiedzieli, że mieszkam na wsi, to wciąż pytali o jajka. Dokupiłam więc i miałam 50. Ale to wciąż było za mało. Teraz mam 200. I jednego koguta. Piękny, prawda?

– O której pieje? – pytam.

– O piątej – odpowiada pani Agnieszka. – O piątej włącza się



w kurniku światło, o 22.00 światło gaśnie. Tak nastawiłam timer. Oczywiście latem i zimą czas przesuwam.

Kury przypatrują się nam z ciekawością.

– Są takie same jak u mojej babci – mówię.

– To rasy czerwone – odpowiada z pasją pani Agnieszka. – Messa ma ogon biały, a rossa czarny. Mam też kilka kur białych.

– A inne rasy? – pytam. – Zielononóżki mają dobre jajka.

– Czytałam o innych rasach – poważnie pani Agnieszka. – Ale okazuje się, że nie dogadałyby się z moimi kurami.

– Ojej! Zapomniałem przywieźć im chleba z miasta – mówię.

– Nie wolno dawać chleba! – oburza się pani Agnieszka. – To szkodzi na wątrobę.

– Podobno karmi je pani kiszoną kapustą? – pytam.

– Moje kury uwielbiają kiszoną kapustę – uśmiecha się. – Poprawia odporność. Raz w tygodniu podaję też ocet jabłkowy, co zwalcza pasożyty wewnętrzne. W kurniku rozwiesiłam ziele wrotycza, co odstrasza pasożyty zewnętrzne.

– Słyszałem, że daje im pani muszle ostryg – mówię. – Skąd bierze pani takie muszle? I jak je

pani rozdrabnia? Przecież to strasznie grube jest!

– Kupuję już rozdrobnione – mówi pani Agnieszka. – Z pewnego źródła. Sklep ekologiczny. Bo moje kury są bardzo wybredne. Raz kupiłam gotową karmę, to nie chciały jeść. Sama muszę przygotowywać. Gniecione ziarno i świeżo skoszona mielona trawa. Miesięcznie idzie tona ziarna. Bo ja im daję do oporu. Niczego nie żałuję. Do tego 30 kg ostrygowych muszli. 3% diety to musi być wapno. No i oczywiście zielenina. Kury uwielbiają cukinię, ogórki, dynie. Jest też pietruszka i sałata. O, właśnie! Zielone liście szpinaku i sałaty wpływają na intensywną barwę żółtka!

– Jedzą warzywa z waszego ogródka? – pytam zdumiony. – Ale zimą pewnie siedzą smutne. Post mają na samych ziarnach.

– Ależ skąd – śmieje się pani Agnieszka. – Suszymy im te warzywa. A kapustę kisimy.

– Specjalnie hoduje pani cukinię i kapustę, aby karmić kury? – pytam.

– No tak – cieszy się pani Agnieszka. – Ale jakie zdrowe jajka mam! Jedna pani napisała ostatnio, że pojechała na urlop i kupiła inne jajka. Takich rewolucji dostała, że teraz już tylko ode mnie chce.

– To prawda, że kolejki się ustawiają po te jajka? – pytam.

– Zapisy są na kilka tygodni do przodu – odpowiada. – W zasadzie już nie biorę nowych klientów. Odmawiam też miejscowym. Na Podlasiu jest tyle gospodarstw, na pewno gdzieś kury jeszcze chodzą.

– Czyli sprzedaż wysyłkowa? – pytam. – Gdzie najdalej Pani wysyła?

– Na Dolny Śląsk – odpowiada pani Agnieszka. – Stamtąd część trafia do Niemiec.

– Zawsze pakuje pani jajka wąskim końcem do dołu? – pytam.

– No tak! – rozpromienia się znów pani Agnieszka. – Chodzi o to, aby powietrze było na górze w najszerzym miejscu. Wówczas jajka dłużej zachowują świeżość.

– Skoro jest tyle zamówień – mówię i przełykam ślinę, bo bardzo chciałbym spróbować jajka – to może warto zwiększyć liczbę kur? Zamiast 200, 500? Albo 1000?

– Oj nie! – macha ręką pani Agnieszka. – To byłaby już hodowla przemysłowa. Poza tym, wie pan, ile musiałabym nasadzić kapusty?

Co jest lepsze od kawy?

– Może kawy? – pyta pani Anna.

– Kawy? – odpowiadam. – Macie może coś innego?

– Sok z kiszonych buraków! – śmieje się pani Anna. – Cóż może być lepszego od soku z buraków?

Jesteśmy w Czarnej Wsi Kościelnej. Gospodarstwo „Czerwone Korale – kisenie z tradycją”.

Za chwilę na stoliku pojawiają się butelki. Sok z kiszonych buraków. W dwóch odmianach. Z imbirem, kurkumą i cytryną. Oraz z pietruszką, ▶



Cóż może być lepszego od soku z buraków?

► jarmużem i cytryną. Najpierw otwieramy ten z imbirem. Już sama barwa jest niesamowita. Purpura wpadająca w delikatny fiolet. Kiedyś piłem takiego caberneta. Był znakomity. Tymczasem burak jest niesamowicie kwaśny!

– Olaboga! – wołam.

– Wytrawny, prawda? – pyta pani Anna. – Bo to czerwcowy. Im dłużej stoi, tym bardziej się kisi. No to teraz wypijmy tego z pietruszką.

Ten jest niczym aksamit. Prawdziwa rozkosz. Rewelacja.

– Zaraz przyniosę coś do zagryzienia – mówi pani Anna.

Na stole pojawia się miód z własnej pasieki, własnoręcznie upieczony chleb, smalec ze skwarkami. Oraz stoiki z kiszonymi ogórkami, kiszonym czosnkiem i kiszoną kapustą.

– Czosnek kisimy z burakami – mówi pani Ania. – Jest delikatniejszy. Natomiast kapusta została zakiszona w całości. Bez szatkowania. Kiszone kapuściane głowy. Część sprzedajemy w wiaderkach, a część kroimy już po zakiszeniu i wkładamy do stoików. Ciekawy smak, prawda? A jakie gołąbki z tego wychodzą!

Jak się kisi całe kapuściane główki? Na dno beczki wkładamy kapustę w całości. Obsypujemy szatkowaną kapustą i kisimy. Co ciekawe, ta szatkowana i ta w całości, choć kisiły się razem – smakują kompletnie inaczej. Kapusta kiszona w całości co chwilę zdobywa jakieś medale i nagrody na konkursach kulinarnych.

Próbuję też kiszonego czosnku i kiszonych ogórków. Niby człowiek zna te smaki, ale wszystko smakuje jakoś inaczej!

– Bo nasza firma jest trzyosobowa – śmieje się pani Ania. – Ja, mąż i córka. Trzeba czuć nad jakością. Ponadto warzywa mamy własne. Z własnego ogródka. A to przecież polana pośrodku Puszczy Knyszyńskiej. Zanieczyszczeń zero. I lubimy eksperymentować. Kisimy, co popadnie. Młoda marchewkę, pietruszkę, rzodkiewkę. W zeszłym roku sporo rzodkiewki było. Ale jej wtedy nakisiliśmy! W tym roku malutko. Jarmuż się udał natomiast.

– Jarmuż też kisicie? – pytam z niedowierzaniem. Jarmuż uwielbiam

smażony delikatnie z masłem i czosnkiem na patelni. Ale kiszony?

– Nie – śmieje się pani Ania. – Jarmuż dodajemy do soku z buraków, dobry, prawda? Ale fasolka bardzo fajnie się kisi i cebula, zwłaszcza ta cukrowa. Pomidory to najlepiej zielone. Trzeba uważać, aby nie pękły. Ludzie najczęściej kupują sok z buraka. Nasz produkt flagowy. Ten z imbirem i kurkumą. O kapustę w główce pytają, gdyż mało kto tak kisi. Zaraz przyniosę sok z kiszonej czerwonej kapusty.

– Zdrowe to jest? – pytam.

– O pewnie! – mówi pani Ania. – Niepasteryzowane. Więc cała flora bakteryjna w pełni. Naturalne probiotyki. Regulują pracę jelit. Przywracają odporność.

Kumpiak „Pod Sokołem”

Sokółka. Karczma „Pod Sokołem”. Wpadliśmy tu kiedyś z rodziną na obiad, a tam na ścianie jakieś puchary, dyplomy, nagrody! Mistrzostwa Polski, Prezydent. Cuda-niewidy. Potem podano talerze i zrozumieliśmy, skąd te puchary. Ileż toż zatem wpadamy do Sokółki, odwiedzamy karczmę „Pod Sokołem”.

– Kawy? – pyta Łukasz Ancypo, właściciel.

– A może podpiwek? – odpowiadam. – Byłem u was ostatnio i bardzo mi smakował. Sami robicie?

Kumpiak? To historia stara jak świat. Czasem słyszę: „To jakaś podróbka szynki parmeńskiej”. Nieprawda!

– Ależ skąd! – śmieje się Łukasz. – Podpiwek ściągamy z Łotwy. Mamy tam bardzo fajną fabrykę, nie słyszał pan? Polak kupił czy też wynajął fabrykę w Rydze. Na pewno robi tam kwas i podpiwek „Rycerski”. Uważam, że ten kwas łotewski i podpiwek są jeszcze lepsze niż litewskie. Po co mamy się więc ścigać? Oni robią doskonały produkt.

– Czym się różni kwas od podpiwku? – pytam.

– A zaraz dam spróbować! – śmieje się Łukasz.

I po chwili na stole lądują dwie buteleczki. Okrągłe małe granaty. Do takich kiedyś rozlewano piwo. Pijemy, próbujemy. No znakomite!

– Widziałem, że macie mnóstwo nagród. Która jest dla was najważniejsza?

– Najważniejsza? – zamyśla się Łukasz. – Może wicemistrzostwo Polski Agroligi? Najpierw zostaliśmy mistrzami województwa i zaprosili nas na finały krajowe do Warszawy. Ale gdzie! Pałac Prezydencki. Bo sam prezydent wręcza tę nagrodę. Czuć było doniosłość chwili. Tym bardziej że my byliśmy malutką firmą. Wśród samych gigantów. Tymczasem dostaliśmy wicemistrzostwo!

– Czy prezydent jadł coś waszego? – pytam.

– Tak – odpowiada Łukasz. – Mieliśmy stoisko, podszedł, ukroił sobie kumpiaka.

– A co to jest ten kumpiak?

– Kumpiak? – śmieje się Łukasz. – To historia stara jak świat. Ludzie muszą konserwować mięso na długie miesiące. Czasem słyszę: „To jakaś podróbka szynki parmeńskiej”. Nieprawda! Tak robiono też u nas! Kumpiak odrodził się dzięki pasji mojego ojca. Ojciec mi to wiele razy opowiadał, gdy byłem dzieckiem. Opowiem panu. Tata był z domu, gdzie już była lodówka. Więc można było trzymać wędliny ze sklepu. Ale jego kolega był z biednego domu. Tam lodówki nie było. Szynki wisiały więc na strychu. Tata uwielbiał

odwiedzać owego kolegę. Kiedy nikt ich nie widział, zakradali się na strych i skrobali sobie szyneczkę. Tata zachwycił się tym dawnym smakiem i zapowiadał: „Ja to kiedyś zrobię”. Kiedy przeszedł na rentę, to postanowił działać. Został radnym, zbudował izbę regionalną, chciał założyć spółdzielnię rolniczą. Że robimy razem, wspieramy się, promujemy własną markę.

To było 20 lat temu. Podlasie było wówczas obciachem. Kojarzyło się tylko z kiszka ziemniaczaną. Ojciec zaczął zbierać dawne przepisy. Kupił dyktafon kasetowy i chodził po domach, odwiedzając najstarszych. Nagrywał. Bo pamiętał tylko tyle, że



ten kumpiak wisiał na strychu. Tylko tyle. Resztę musiał odnaleźć sam. Przepisy były rozmaite. Tata szukał punktu wspólnego. Czegoś, co łączy. Zaczął testować. Ileż było przy tym wtop i niepowodzeń! Z kumpiakiem jest tak, że można go robić tylko raz w roku. Jesienią. Świniobicie było jesienią. Cała sztuka polegała na tym, by mięso zakonserwować tak, żeby przetrwało aż do zniw. Bo wtedy było potrzebne. Ciężka praca wymaga dobrych posiłków. Bito zaś jesienią, żeby wykorzystać chłodne temperatury jesieni i zimy. To była naturalna lodówka. Ale w przypadku eksperymentów ma to swoją wadę. Otóż próbę można robić tylko raz w roku. Rozumie pan? Robimy jesienią, a czekamy aż do lata, by sprawdzić czy się nie zepsuło. To nie jest laboratorium. Tam można robić kilka próbek. Odrzucać i ponawiać. U nas jedna próba raz na rok. Rozumie pan, jak bardzo był zdeterminowany mój tata? Mija rok, drugi, trzeci – niestety porażka. Ale tata się nie poddawał. Piąty rok był w miarę udany. Zaczęliśmy rozumieć. Mogliśmy już poprawiać. Tata nie schował tej wiedzy dla siebie. Przepis zarejestrował w ministerstwie. Udostępnił. Tak, aby każdy mógł robić. Podobnie

jest z serem suszonym sokólskim. Jest na liście produktów tradycyjnych.

Wspominałem, że tata chciał założyć spółdzielnię. Kilku, kilkunastu gospodarzy robi razem. Wspierają się. Ale napotkał na opór. Wszyscy się dziwili, a dlaczego on tak namawia? Cemu pomagać chce, przepisy swoje daje? Doszukiwali się ukrytych treści. Na pewno chce na tym zarobić! Jakieś dotacje chce dostać! Robiliśmy więc kumpiaka sami, a on zaczął naprawdę wychodzić. Było to na małą skalę, zaledwie kilka sztuk rocznie. I wtedy na scenę wkraczam ja. Powiedziałem: „A chrzanić tę spółdzielnię! Nic nie chcą robić z nami, robimy sami”. Moja żona prowadziła restaurację. To były czasy, gdy lokale żyły głównie ze sprzedaży alkoholu. Kto nie miał koncesji – padał. Postanowiliśmy połączyć siły. Nasza firma jest bardzo rodzinna. Ciocie, wujkowie, siostry. Spece od korpo za głowę się łapią. My zaś robimy swoje. Zwiększyliśmy produkcję, ale wciąż pilnujemy jakości. Sprzedajemy tylko w naszych sklepach i restauracji. W miejscach, gdzie dbają, by towar nie leżał zbyt długo.

– Byliśmy u was w niedzielę – powiedziałam. – Żona skarżyła się, że mało potraw macie bezmięsnych. Są sałatki, ale z ciepłych dań tylko pierogi z jagodami.

– Co zamówiła? – pyta Łukasz.

– Suma z warzywami – odparłem.

– Bardzo fajny ten sum był, podjadłem trochę, i warzywa znakomite. Młody bób bardzo mięciutki.

– Większość sumów w Polsce, to sumy afrykańskie – mówi Łukasz.

– My bierzemy z zaprzyjaźnionego gospodarstwa rybnego. Facet łowi, filetuje i najpóźniej następnego dnia rano ryba jest u nas. Warzywa z własnego ogrodu. Uwielbiam ogród. Mamy naprawdę wielki i jest to nasza radość i duma. Jestem

strasznym szefem, bo gdy nie ma zbyt wiele roboty na garmażerze, to gonię pracowników do pielenia grządek. Zawsze też wiosną siadamy z szefem kuchni i planujemy, co gdzie posiać. Żeby było na cały rok. A pan co zamówił?

– Schabowego – odpowiadam.

– Kelnerka niosła na talerzu i nie mogłem się oprzeć. Ta kostka tak się do mnie uśmiechała.

– Rozumiem doskonale – śmieje się Łukasz. – Wieprzowinę bierzemy z Turośni. Mamy tam zaprzyjaźniony zakład, który skupuje świnki bezpośrednio u rolników. Mięso jest krojone specjalnie pod nas. My moczymy w maślanie. Bułka tarta też jest pieczona i suszona specjalnie dla nas. Nie chcemy tej sklepowej. Nie chcemy trzeć pozostałości, które szczerstwiały. Pieczemy i od razu suszymy. Więc kiedy biorę takiego schabowego i kiedy go gryzę, wiem, że jest to definicja schabowego. Tak właśnie schabowy powinien wyglądać.

– Ale wiecie, że w waszym menu jest danie mistyczne? Ludzie na jego widok żegnają się lub wołają: „O Boże!”.

– Które to? – pyta z zaciekawieniem Łukasz.

– Żebro wołowe – odpowiadam. – Czekając na schabowego, przyglądałem się uważnie innemu stolikom. Reakcja zawsze była taka sama! Kto takie porcje podaje? Przecież tego nie da się zjeść!

– Niektórym się udaje – śmieje się Łukasz. – Jesteśmy też przygotowani, by pakować na wynos. Ludzie zabierają gnata do domu. Na pamiątkę. Pochwalić się. To jest właśnie moja wymarzona restauracja – wyjść najedzonym. Miałem etap fascynacji nowoczesnością. Kilka kropel na talerzu, kupka kiełków i zawijas. Ale to nie dla mnie. Talerz powinien być pełen.



Fragmenty książki Wojciecha Koronkiewicza *Podlasie zdrowo zakręcone. Podróż po krainie niezwykłych ludzi i zapomnianych smaków*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021
W książce znajdują się też adresy producentów podlaskich przysmaków.



Makowe żniwa

Hiszpania jest największym producentem legalnego opium

Tomasz Skowronek

Watażkowie, narkoterroryzm, talibowie i Afganistan to najczęstsze skojarzenia z uprawą maku opiumowego. Bliżej nas jednak, w głębi Półwyspu Iberyjskiego, aż 14 tys. ha przeznaczonych jest do obsiania *Papaver somniferum*, czyli makiem lekarskim – odmianą, z której pozyskuje się najwyższej jakości opium. To działalność legalna, lecz otoczona dyskrecją – plantacje prowadzone są specjalnie dla przemysłu farmaceutycznego. Tymczasem według najnowszego raportu ONZ na temat narkotyków Hiszpania jest największym na świecie producentem syntetycznych pochodnych opium, mających pomóc w leczeniu ostrego bólu, takich jak morfina, oksykodon czy fentanyl.

Hiszpania jest światowym liderem w produkcji morfiny dla przemysłu farmaceutycznego. Najnowszy raport Międzynarodowego Organu Kontroli Środków Odurzających ONZ (INCB), opublikowany w marcu ub.r., pokazuje, że ten śródziemnomorski kraj w ostatnim czasie znacznie zwiększył produkcję surowców opiatowych bogatych w morfinę.

„Nie mogę wiele powiedzieć, a tak naprawdę to nic nie mogę powiedzieć”, wyznaje w rozmowie z hiszpańskimi mediami niejaki Pedro. Jest rolnikiem w Kastylii, a swoje zbiory określa jako „wyjątkowe” i o potężnych właściwościach.

„Muszą być nawadniane. Pod wieloma względami mak jest jak każde zboże”, dodaje. „Uprawiam dwie odmiany, które dają mi od 1,8 tys. do 2,4 tys. kg z hektara. To bardzo dochodowa roślina – przyznaje. – Na maku zarabiam dużo więcej niż na zbożu”. Pedro szacuje, że na swoich zbiorach może zarobić ok. 20 tys. euro.

Hiszpania jest światowym liderem w produkcji morfiny dla przemysłu farmaceutycznego.

W Hiszpanii jest 528 legalnych działek. Ich dokładna lokalizacja pozostaje poufna. Wiadomo jedynie, że uprawy znajdują się przede wszystkim w regionach Kastylii-La Mancha, Kastylii i León, La Rioja i w Kraju Basków, a podobno również w Andaluzji.

Aby posiać mak, rolnicy muszą się zobowiązać do dostarczenia całego zbioru producentowi

upoważnionemu przez Hiszpańską Agencję Leków, a do tego posiadać ekstremalne środki bezpieczeństwa na działkach oraz certyfikat przydatności gruntu pod tę plantację, potwierdzony przez właściwy organ w Ministerstwie Rolnictwa. Gustavo Castro z Wydziału Technicznego Policji Sądowej Gwardii Cywilnej wyjaśnia, że „niektóre plantacje mają prywatne zabezpieczenia od samej firmy farmaceutycznej, a inne są kontrolowane przez Gwardię Cywilną”.

Warto jeszcze wspomnieć, że według ONZ Hiszpania produkuje ze stomy opiumowej i makowej

z *Papaver somniferum* ponad 113 ton ekwiwalentu morfiny rocznie, znacznie wyprzedzając Francję i Australię (po 75 ton), Turcję (69) i Indie (27), przy czym ta piątka państw skupia ponad 90% światowej produkcji. Jak donosi AEMPMS, czyli Hiszpańska Agencja Leków i Produktów Zdrowotnych, ubiegłoroczna krajowa produkcja to 114,15 tony, w tym 47,45 tony morfiny, 40,34 tony

kodeiny i 26,35 tony tebainy. Całość przeznaczono na wyrób leków w Hiszpanii i na eksport do uprawnionych podmiotów z innych krajów.

Co ważne, o ile wielu rolników zajmuje się uprawą, o tyle producent jest jeden: Alcalíber, prywatna firma, posiadająca w Hiszpanii zezwolenie

czas był nawet wiceprezesem Realu Madryt.

Prezesem Alcalíber SA był do 2018 r., kiedy to sprzedał firmę grupie inwestycyjnej z Wielkiej Brytanii. Na swojej stronie internetowej Alcalíber określa się jako wiodąca firma World Narcotics Industry, która

To bardzo dochodowa roślina. Na maku zarabiam dużo więcej niż na zbożu – mówi rolnik.

na produkcję opiatów dla przemysłu farmaceutycznego. Przedsiębiorstwo zazwyczaj odmawia składania jakichkolwiek oświadczeń na temat swojej działalności. „Mamy wewnętrzną politykę nieudzielania wywiadów”, stwierdził rzecznik prasowy spółki Alcalíber w krótkiej rozmowie z dziennikiem „Público”. Jedynym źródłem pozostaje oficjalna strona internetowa firmy.

Alcalíber jest spadkobiercą Fabryki Produktów Chemicznych i Farmaceutycznych Abelló, którą Juan Abelló Pascual, doktor chemii i farmacji z Reus (Tarragona), stworzył w madryckiej dzielnicy Prosperidad w połowie lat 20. XX w. W 1973 r., gdy firmą kierował już syn, Juan Abelló Gallo, późniejszy potentat finansowy, zarejestrowali wspólnie podmiot o nazwie Alcalíber SA, któremu rok później Ministerstwo Zdrowia przyznało zezwolenie na uprawę i produkcję maku lekarskiego do użytku farmaceutycznego. Fabryka Abelló została przekształcona w koncern Alcalíber, a rodzina dorobiła się fortuny na opium.

Juan Abelló Gallo ma aktywa o wartości 2,5 mld euro, co umieściło go na szóstej pozycji listy 100 najbogatszych ludzi w Hiszpanii, przygotowanej przez magazyn „Forbes”. Posiada przy tym ok. 500 dzieł sztuki, w tym prace Goi, El Greca, Degasa, Picassa, de Toulouse-Lautreca, Dalego i van Gogha, a także udzielał w takich firmach jak Telepizza i Aston Martin. W 1996 r. został prezesem operatora telefonii komórkowej Airtel, drugiego co do wielkości w Hiszpanii, przejętego w 2001 r. przez Vodafone. Ponadto w 2000 r. Gallo został mianowany dyrektorem banku Santander, a przez pewien

z czasem stała się największym światowym producentem morfiny (27% światowej produkcji) i tebainy (18%).

Interes przynosi konkretną fortunę, tym bardziej że w ciągu ostatnich 20 lat potrojiło się światowe spożycie leków opioidowych. Co ciekawe, prawie 90% konsumpcji morfiny przypisuje się mieszkańcom USA, Australii i szeroko pojętych krajów zachodnich. Alcalíber zapewnia rolnikom nasiona i maszyny do zbioru oraz udziela porad dotyczących stosowania herbicydów i nawozów, a także zajmuje się transportem zbiorów do swojej fabryki w Toledo.

Niewykluczone, że część makowych pól zostanie zamieniona na... uprawy marihuany.

Przedsiębiorstwo funkcjonuje na rynku maku lekarskiego 40 lat, ale mimo doświadczenia, ścisłej kontroli bezpieczeństwa i tajności upraw dochodzi do rabunków, a nawet tragicznych wypadków. Jak całkiem niedawno pisał madrycki „El País”, maki stały się atrakcją – pola odwiedzane są przez „turystów”, głównie z Francji i Włoch.

W 2013 r. Sąd Prowincji w Toledo skazał dwóch Włochów na prawie dwa lata więzienia za wydobywanie lateksu z makówek. Ponadto, aby zrekompensować stratę firmie, której plony ucierpiały, musieli oni dodatkowo zapłacić prawie 12 tys. euro. Natomiast rok później pewien Portugalczyk został złapany z 81 g opium na polu makowym w El Carpio de Tajo.

Głośnym echem w hiszpańskich mediach odbiła się w 2009 r. informacja o śmierci młodego Włocha. Chodziło o narkomana, który trafił

na jedno z pól i zmarł przedawkowaniem. Maria Antonia Martínez, toksykolożka sądowa z Ministerstwa Sprawiedliwości, zbadała sprawę, a jej śledztwo wywarło ogromny wpływ na międzynarodową społeczność naukową. „Jeżeli w roślinie dokonuje się ręcznego nacięcia, wydziela ona lateks – opium, zawierające morfinę, tebainę i kodeinę. Mak lekarski jest rośliną toksyczną, jak wiele innych występujących w przyrodzie. Była to pierwsza udokumentowana śmierć na świecie na legalnym polu opium”, można przeczytać w raporcie.

W 2019 r. natomiast zmarł 20-letni Irlandczyk, który został znaleziony nieprzytomny w uprawie maku.

„Taka turystyka jest niebezpiecznym trendem, ponieważ ludzie nie mogą kontrolować dawki morfiny, którą przyjmują”, ostrzega Carlos García Caballero z Narodowego Instytutu Toksykologii i Medycyny Sądowej w rozmowie z „El País”. Zauważa przy tym, że morfina może powodować poważne problemy z oddychaniem, zwłaszcza w dużych dawkach lub

w połączeniu z alkoholem: „Ci ludzie są narażeni na wysokie ryzyko wystąpienia działań niepożądanych, w tym śmierć z powodu niewydolności oddechowej. To, że produkt jest naturalny, nie oznacza, że jest dobry. Opium jest niebezpieczne”.

Mimo wszystko policja nie odnotowuje gwałtownych wzrostów takich „włamań”. Niewykluczone też, że w przyszłości część makowych pól zostanie zamieniona na... uprawy marihuany. Legalne opium nie przynosi już bowiem tyle pieniędzy, co kilkadziesiąt lat temu. Większe dochody można osiągnąć dzięki uprawie konopi indyjskich. Zresztą nowa firma rodziny Abelló wkracza już do kolejnego sektora przemysłu medycznego – Linneo Health uzyskała pozwolenie na uprawę marihuany do celów medycznych. Podobnie jak w przypadku opium działalność firmy ma być okryta tajemnicą.

Dr Maxwell Maltz

(...) Panuje błędne przekonanie, że racjonalne, logiczne, świadome myślenie nie ma wpływu na nieświadome procesy i mechanizmy, a że by zmienić negatywne przekonania, emocje czy zachowania, trzeba wniknąć do samej głębi i wydobyć materiał z „nieświadomości”.

Twój automatyczny mechanizm, czyli to, co freudyści nazywają „nieświadomością”, jest całkowicie bezosobowy. To maszyna bez własnej woli. Zawsze reaguje zgodnie z twoimi przekonaniem i twoją interpretacją sytuacji. Podsuwa ci odpowiednie uczucia i stara się osiągnąć cele, które sobie świadomie wytyczasz. Działa wyłącznie na podstawie danych, które dostarczasz w formie idei, przekonań, interpretacji, opinii.

Świadome myślenie jest „pokrętem” twojego nieświadomego mechanizmu. To dzięki świadomemu myśleniu, choćby było całkowicie irracjonalne i niezgodne z obiektywną rzeczywistością, nieświadomy mechanizm rozwinął swoje negatywne i niewłaściwe wzorce zachowania; i właśnie z pomocą świadomego racjonalnego myślenia te automatyczne wzorce zachowania można zmienić.

Dr John A. Schindler, autor książki „How to Live 365 Days a Year” (1956, Jak żyć przez 365 dni w roku) i twórca pojęcia „chorób wywołanych emocjami”, zyskał ogólnokrajową sławę, skutecznie pomagając nieszczęśliwym, neurotycznym osobom odzyskać radość życia i powrócić do produktywnego, dającego zadowolenie działania. Odsetek wyleczeń znacznie przewyższył wyniki uzyskiwane dzięki psychoanalizie. Jednym z kluczowych elementów jego metody leczenia było coś, co Schindler nazywał świadomym panowaniem nad myślami. „Niezależnie od zaniedbań i zaniechań z przeszłości – mówił – człowiek musi teraz zacząć zdobywać dojrzałość, dzięki której przyszłość będzie lepsza niż przeszłość. Teraz – niejszość i przyszłość zależą od tego, czy wyrobi sobie nowe nawyki i nowe sposoby patrzenia na stare problemy. Po prostu nie ma przyszłości w ciągłym grzebaniu w przeszłości...”



Jak wykorzystać moc racjonalnego myślenia

Nie ma przyszłości w ciągłym grzebaniu w przeszłości

U każdego pacjenta podstawowy problem emocjonalny ma ten sam wspólny mianownik. Tym wspólnym mianownikiem jest to, że pacjent zapominał – albo nigdy się nie nauczył – jak panować nad swoim obecnym myśleniem, by cieszyć się życiem”.

Nie wywołuj wilka z lasu

Fakt, że głęboko w naszej nieświadomości utkwiły wspomnienia przeszłych niepowodzeń oraz różne nieprzyjemne i bolesne doświadczenia, nie oznacza, że musimy je „wydobywać”, odświeżać i analizować, żeby spowodować zmiany w osobowości. Jak stwierdziliśmy wcześniej, każdą umiejętność nabywamy metodą prób i błędów; podejmujemy próbę, nie udaje się, świadomie analizujemy błąd, dokonujemy korekty podczas następnej próby – aż wreszcie „trafiamy” i próba kończy się powodzeniem. Skuteczny wzorec zachowania jest zapamiętywany i naśladowany podczas

następnego podejścia. Dzieje się tak, gdy człowiek uczy się rzucać podkowami czy strzałkami, śpiewać, prowadzić samochód, grać w golfa, nawiązywać kontakty z innymi ludźmi czy nabywać jakieś inne umiejętności. Tak jest też w przypadku „mechanicznego szczura”, który uczy się drogi w labiryncie. A zatem wszystkie serwomechanizmy, co wynika z ich natury, zachowują w „pamięci” przeszłe błędy, niepowodzenia, bolesne i negatywne doświadczenia. Te negatywne doświadczenia nie powstrzymują, lecz wspomagają proces uczenia, jeśli tylko zostaną wykorzystane jako informacje zwrotne oraz jeśli są postrzegane jako zбочenie z drogi do pozytywnego celu.

Gdy jednak rozpoznamy błąd i skorygujemy zachowanie, jest równie ważne, by świadomie o błędzie zapomnieć, natomiast dobrze zapamiętać, jakie postępowanie było skuteczne, i tego się trzymać.

Pamięć o porażkach z przeszłości nam nie zaszkodzi, jeśli tylko skoncentrujemy nasze świadome myśli i uwagę na pozytywnym celu, który chcemy osiągnąć. Ale lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Nasze błędy, pomyłki, porażki, a czasami nawet upokorzenia stanowiły konieczne etapy w procesie nauki. Były jednak tylko środkami do celu, a nie celem. Skoro spełniły zadanie, powinno się o nich zapomnieć. Jeśli będziemy świadomie rozpamiętywać błędy, czuć się winni z ich powodu i ganić się za nie, to niechcący uczynimy z błędu czy porażki „cel” świadomie przechowywany w wyobraźni i pamięci. Najbardziej nieszczęśliwi są ludzie, którzy bezustannie przeżywają przeszłość w wyobraźni, ciągle się krytykują za wcześniej popełnione błędy, mają stale poczucie winy za dawne grzechy.

Nigdy nie zapomnę jednej z moich pacjentek, która zadreżczała się swoją nieszczęśliwą przeszłością do tego stopnia, że niweczyła wszelkie szanse na szczęście w teraźniejszości. Przez wiele lat żyła w rozgoryczeniu i niechęci, co było bezpośrednim skutkiem fizycznego defektu – zajętej wargi; to powodowało, że stroniła od ludzi i z czasem rozwinęła zahamowaną, drażliwą i nastawioną przeciwko światu osobowość. Nie miała przyjaciół, bo wyobrażała sobie, że nikt nie zaprzyjaźni się z osobą, która tak „okropnie” wygląda. Celowo unikała ludzi lub, co gorsza, konsekwentnie zrażała ich do siebie swoją odpychającą, obronną postawą. Zabieg chirurgiczny usunął jej problem fizyczny. Pacjentka próbowała się zmienić i zacząć żyć z ludźmi w zgodzie i życzliwości, ale okazało się, że doświadczenia z przeszłości wciąż jej w tym przeszkadzały. Była przekonana, że mimo nowego wyglądu nie uda się jej zaprzyjaźnić i być szczęśliwą, ponieważ nikt nie byłby w stanie wybaczyć jej tego, jaka była przed operacją. Nadal popełniała te same błędy i była tak samo nieszczęśliwa. Zaczęła naprawdę żyć dopiero wtedy, gdy przestała potępiać siebie za to, jaka była w przeszłości, i przestała przeżywać w wyobraźni wszystkie nieszczęśliwe wydarzenia, które przywiodły ją do mojego gabinetu na operację.

Nieustanne krytykowanie się za przeszłe błędy i pomyłki niczemu nie służy, utrwała tylko takie zachowania, które chciałbyś zmienić. Wspomnienia dawnych niepowodzeń mogą negatywnie wpływać na nasze obecne zachowanie; gdy rozpamiętujemy niepowodzenia, często pochoinnie dochodzimy do wniosku: „Nie udało mi się wczoraj, a zatem nie uda mi się też dzisiaj”. Jednak to wcale nie dowodzi, że nieświadome wzorce zachowania mają moc, która pozwala im samym się powtarzać i utrwałać, i nie znaczy też wcale, że musimy całkiem wykorzenić wszelkie wspomnienia swoich niepowodzeń, aby zmienić zachowanie. Jeśli coś nam nie daje spokoju, to raczej nasz świadomy

Najbardziej nieszczęśliwi są ludzie, którzy bezustannie przeżywają przeszłość w wyobraźni, mają stale poczucie winy za dawne grzechy.

umysł, a nie „nieświadomość”. Ponieważ to właśnie świadomy umysł wyciąga wnioski i dokonuje selekcji wyobrażeń, na których się koncentrujemy. W chwili, gdy dokonamy świadomej zmiany tych wyobrażeń i przestaniemy koncentrować się na przeszłości, przeszłość wraz ze wszystkimi popełnionymi błędami straci nad nami władzę.

Zapomnij o przeszłych błędach i idź do przodu

Kiedy nieświadomemu i zahukanemu człowiekowi zasugeruje się w czasie hipnozy, że jest odważnym, pewnym siebie mówcą, i kiedy on zaczyna w to wierzyć, jego wzorce zachowania natychmiast się zmieniają. Zachowuje się zgodnie z tym, w co teraz wierzy. Jest całkowicie skupiony na obecnym celu i nie wraca myślami do wcześniejszych niepowodzeń.

W uroczej książce „Wake Up and Live” (1936, Obudź się i zacznij żyć) Dorothea Brande opowiada, jak powyższe spostrzeżenie pomogło jej zostać uznaną pisarką i odkryć swoje zdolności, z których nie zdawała sobie sprawy. Zaczęło się od tego, że z wielkim zaciekawieniem i zdziwieniem obserwowała seans

hipnotyczny. Potem przeczytała jedno zdanie psychologa F.M.H. Myersa, które, jak twierdzi, odmieniło całe jej życie. Była to konstatacja, że talenty i zdolności przejawiane przez ludzi poddanych hipnozie są efektem „oczyszczenia pamięci” z przeszłych niepowodzeń, dokonującego się w trakcie hipnozy. Skoro jest to możliwe podczas seansu hipnotycznego, zastanawiała się Brande, skoro zwykli ludzie odkrywają zdolności i siły, których nie wykorzystywali jedynie z powodu pamięci o przeszłych niepowodzeniach – to czy człowiek całkowicie świadomy nie mógłby skorzystać z tych samych zdolności, gdyby zignorował swoje niepowodzenia i „działał tak, jakby porażka była niemożliwa”?

Postanowiła sprawdzić tę hipotezę. Założyła, że odkryje swoje zdolności i będzie mogła je wykorzystać, jeśli tylko zacznie działać, jak gdyby rzeczywiście je miała, a nie jak dotąd – niepewnie i bez przekonania. W efekcie stała się znacznie bardziej płodną pisarką. Wzrosły także jej zarobki. Ze zdziwieniem odkryła w sobie talent do publicznego przemawiania, stała się wziętym wykładownicą i bardzo polubiła to zajęcie, chociaż wcześniej nie tylko nie przejawiała żadnych zdolności w tym kierunku, ale bardzo nie lubiła publicznie przemawiać.

Metoda Bertranda Russella

W książce „The Conquest of Happiness” (1930, Podbój szczęścia) Bertrand Russell pisał: „Nie urodziłem się szczęśliwy. [...] W młodości nienawidziłem życia i byłem wciąż o krok od samobójstwa, od którego powstrzymywała mnie jedynie chęć lepszego poznania matematyki. Teraz, przeciwnie, cieszę się życiem; mógłbym wręcz powiedzieć, że z każdym rokiem cieszę się nim coraz bardziej [...] w dużym stopniu wynika to z coraz mniejszego zaabsorbowania własną osobą. Podobnie jak inni ▶

► wychowani w purytańskiej rodzinie, nawykłem do rozpamiętywania własnych grzechów, przywar i mankamentów. Wydawałem się sobie – bez wątpienia słusznie – nędznym okazem człowieka. Jednak stopniowo coraz bardziej obojętniałem wobec siebie i swoich braków; zacząłem skupiać uwagę na zewnętrznym świecie: zachodzących wydarzeniach, rozmaitych dziedzinach wiedzy, ludziach, którzy byli mi bliscy”.

Dalej Russell opisuje metodę zmiany automatycznego wzorca zachowania opartego na fałszywych przekonaniach: „Przezwyłączenie infantylnych

jest to, że wszystkie idee i treści składające się na całą „osobowość” muszą wydawać się spójne ze sobą. Jeśli świadomie dostrzeże się nie-spójność jakiejś idei z całością, to ta idea musi zostać odrzucona.

Jednym z moich pacjentów był sprzedawca, który zawsze czuł się „śmiertelnie przerażony”, gdy odwiedzał „ważnych klientów”. Jego lęk i nerwowość udało mi się przezwyciężyć w ciągu jednej sesji terapeutycznej. Zadałem mu pytanie:

– Czy byłby pan gotów na czworakach wczłgać się do biura ważnego klienta i paść przed nim na twarz?

Nieustanne krytykowanie się za przeszłe błędy i pomyłki niczemu nie służy, utrwała tylko zachowania, które chcemy zmienić.

sugestii nieświadomości, a nawet zmiana treści nieświadomości jest możliwa dzięki zastosowaniu odpowiednich technik. Gdy zaczynasz odczuwać wyrzuty sumienia z powodu działania, które twoim zdaniem nie jest wcale złe, zbadaj dokładnie przyczyny tych wyrzutów sumienia i przekonaj się, jak są absurdalne. Spraw, by twoje świadome przekonania stały się żywe i mocne, i miały tak duży wpływ na twoją nieświadomość, by mogły konkurować z przeświadczeniami wpojonymi ci przez opiekunkę lub matkę, gdy byłeś dzieckiem. Nie pozwól, by racjonalne myślenie zatruwały elementy irracjonalne”. (...)

Idee nie zmienia się dzięki „sile woli”, lecz z pomocą innych idei

Metoda Bertranda Russella polegająca na poszukiwaniu idei, które są sprzeczne z jakimś naszym głębokim przekonaniem, jest w gruncie rzeczy tą samą metodą, która została przetestowana klinicznie z ogromnym sukcesem przez Prescottta Lecky’ego. Metoda Lecky’ego polegała na tym, by osoby badane „zobaczyły”, że jakieś negatywne przeświadczenie na temat ich osoby jest niezgodne z ich innym głębokim przekonaniem. Lecky sądził, że jedną z naturalnych właściwości „umysłu”

– Jasne, że nie! – obruszył się.
– Więc dlaczego psychicznie pan się kuli i czołga?

Inne pytanie:

– Czy wszedłby pan do biura klienta z ręką wyciągniętą jak żebrak i błagał o dolara na filiżankę kawy?

– Na pewno nie.

– Czy nie widzi pan, że w gruncie rzeczy pan to robi, wchodząc do niego pełen obaw, czy pana zaakceptuje? Czy nie widzi pan, że wyciąga pan rękę, dosłownie błagając go o akceptację?

Zdaniem Lecky’ego istnieją dwie „dźwignie” umożliwiające zmianę przekonania. Są to „standardowe” przeświadczenia, które podzielają niemal wszyscy ludzie. Po pierwsze, że potrafisz zrobić to, co do ciebie należy, do pewnego stopnia samodzielnie, a po drugie, że jest w tobie „coś”, co zasługuje na szacunek i nie powinno doznawać upokorzeń.

Zbadaj i oceń swoje przekonania

Jednym z powodów, dla których nie docenia się siły racjonalnego myślenia, jest to, że jest ono tak rzadko używane. Przeanalizuj swoje przekonania na temat siebie, świata i innych ludzi, kryjące się za twoim negatywnym zachowaniem. Czy zawsze dzieje się coś, co ci przeszkadza w odniesieniu

sukcesu, który wydawał się na wyciągnięcie ręki? Może w skrytości ducha myślisz, że jesteś nic niewart i nie zasługujesz na sukces? Czy czujesz się zakłopotany i skrępowany w towarzystwie innych ludzi? Może uważasz, że jesteś od nich gorszy lub że ludzie są nieprzychylni, a nawet wrogo do ciebie nastawieni? Czy bez wyraźnego powodu czujesz się czasem niepewnie w sytuacji, która wydaje się stosunkowo bezpieczna? Może sądzisz, że twoje otoczenie jest wrogie, nieprzyjazne i zagraża ci albo że zasługujesz na potępienie?

Pamiętaj, że zachowania i uczucia wynikają z przekonań. By wykorzystać przekonania odpowiedzialne za twoje odczucia i zachowanie, zadaj sobie pytanie: „dlaczego?” Czy jest coś, co chciałbyś robić, jakaś dziedzina, w której chciałbyś się wyrazić, ale coś cię powstrzymuje i czujesz, że nie możesz? Zapytaj sam siebie: dlaczego? „Dlaczego uważam, że nie mogę?”

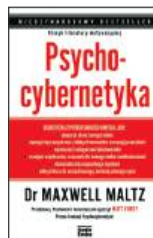
Następnie zadaj sobie pytanie: „Czy moje przekonanie opiera się na faktach, czy na jakimś założeniu, a może – na błędnej konkluzji?”

Potem zadaj sobie cztery pytania:

1. Czy istnieje racjonalny powód, dla którego mam takie przekonanie?
2. Czy jest możliwe, że to przekonanie jest błędne?
3. Czy doszedłbym do takiego samego wniosku, gdyby chodziło o inną osobę w podobnej sytuacji?
4. Dlaczego miałbym się dalej zachowywać i czuć, jakby to przekonanie było prawdą, jeśli nie ma dobrego powodu, by w nie wierzyć?

Nie odpowiadaj na te pytania bez przemyślenia. Pozmagaj się z nimi. Przeanalizuj je głęboko. Podejdź do nich emocjonalnie. Czy widzisz, że oszukiwałeś siebie i nie doceniałeś, nie ze względu na jakiś „fakt”, lecz kierując się głupim przekonaniem? Jeśli tak, wzbudź w sobie oburzenie, a nawet złość. Oburzenie i złość czasami pomagają nam pozbyć się fałszywego przekonania. (...)

Fragmenty książki dr. Maxwella Maltza *Psychocybernetyka*, przeł. Witold Turopolski, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2022



Gromy i piski

Oto miś naszych czasów – reparacje. Treść noty dyplomatycznej, którą w sprawie reparacji Polska wystosowała do Niemiec, była ukrywana. Gdy posłowie opozycji chcieli z nią się zapoznać, wiceminister Piotr Wawrzyk oświadczył, że jest to tajemnica dyplomatyczna.

Bardzo był przy tym zadowolony, że takim prostym chwytem – tajemnica i już – załatwił sprawę. Rychło się okazało, że nie do końca. Treść noty ujawnił niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. I można było się przekonać, że długi na dwie strony dokument zawiera wiele spraw, ale nie te, o których oficjalnie PiS mówi. Nie ma w nocie słowa reparacje, nie ma żadnych sum, o które Polska występuje. Nic. Są za to wyliczone różne problemy, które pojawiły się we wzajemnych stosunkach po wojnie, m.in. sprawa edukowania na temat niemieckiej okupacji i niemieckich zbrodni, nauczania języka polskiego w Niemczech oraz zwrotu zrabowanych dóbr kultury.

Oto więc dwie twarze pisowskiej polityki. Dla polskiego ludu mamy prężenie muskułów, opowieści o 6 bln itd. (mogliśmy o tym przeczytać w komunikacie MSZ, który miał uspokoić ludzi PiS), a dla niemieckich urzędników piski o nauczaniu języka polskiego.

Ale to wszystko nie znaczy, że cała batalia dotycząca reparacji była bezowocna. O, przyniosła ona owoce, i to spore! Na przykład Mirosławowi Kłuskowi, dyrektorowi Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego. Otóż od grudnia 2021 r. zarobił on 190 tys. zł (19 tys. zł miesięcznie). Wicedyrektorzy zarabiają po 16 tys. I zarabiać będą dalej, bo państwo na działalność tego instytutu przeznaczyło na przyszły rok 17,5 mln zł.

Na sprawie reparacji zyskał też poseł Arkadiusz Mularczyk, który prowadził ją w Sejmie. W nagrodę został wiceministrem spraw zagranicznych, choć miał to stanowisko objąć Andrzej Przyłębski, były ambasador w Niemczech. Tak pisały media. Dodajmy, że jeśli chodzi o MSZ, nazwisko Mularczyka na stronie internetowej ministerstwa jeszcze się nie pojawiło. Może więc ta nominacja nastąpi 2 listopada?

Tym sposobem powiększy się grono ignorantów kierujących polską dyplomacją. Bo, przypomnijmy, ani minister, ani żaden wiceminister nie pracował wcześniej w MSZ.

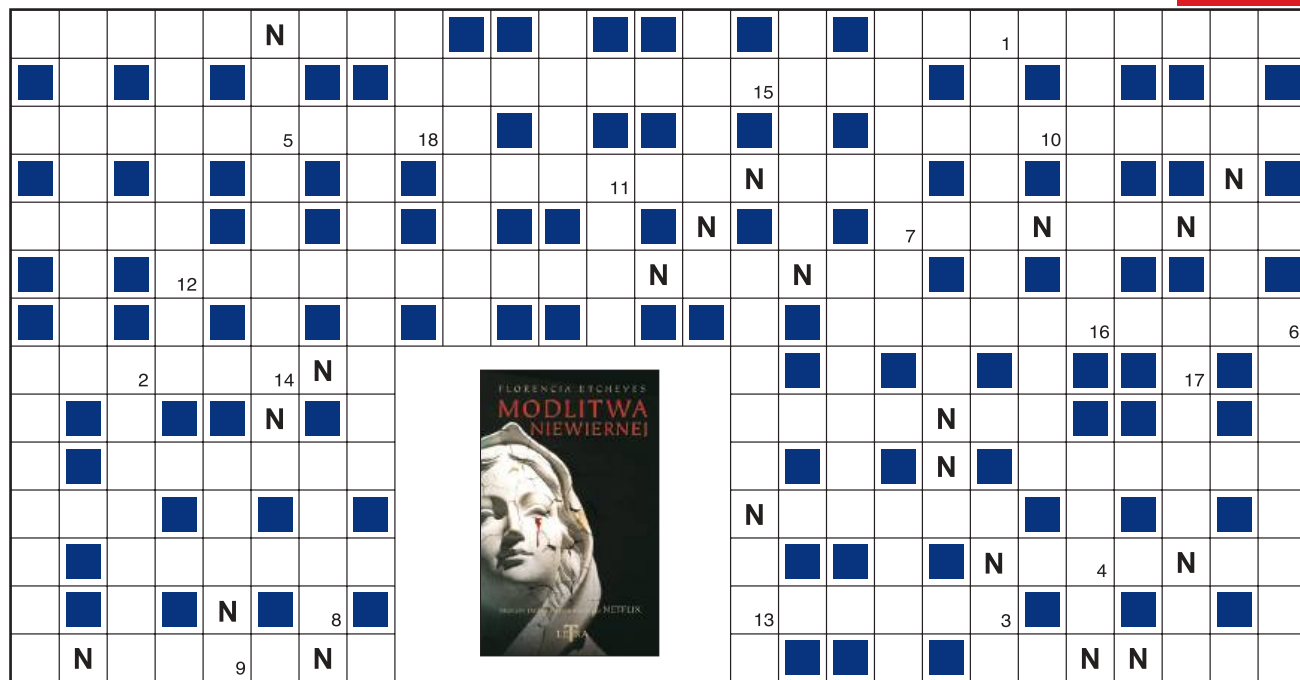
O kolejnego ignoranta powiększy się również korpus ambasadorów. Nowym ambasadorem na Litwie będzie Konstanty Radziwiłł, były minister zdrowia, a ostatnio wojewoda mazowiecki, rocznik 1958, czyli prawie emeryt. W realu – specjalista od medycyny rodzinnej. W sprawach dyplomacji – autentyczny dyletant. Ale z tych Radziwiłłów. Można niestety iść o każdy zakład, że nazwisko najmocniej zadecydowało, że będzie nas reprezentował w Wilnie. Bo tak sobie w PiS wyobrażają dyplomację, że magia magnackiego rodu zadziała.

Czego oczekiwaliśmy od ambasadora Radziwiłła? Po pierwsze, żeby zachował powagę. Po drugie, żeby przy okazji uregulował kilka spraw. Właśnie odwołano z funkcji dyrektorki Instytutu Polskiego Małgorzatę Stefanowicz-Pecelę, wilniankę z urodzenia. I to po 15 miesiącach działalności. Wcześniej instytut przez dwa lata kierowany był przez p.o. dyrektora. Warto byłoby więc chociażby tę sprawę wprowadzić na tory stabilności.

Attaché

Z powodu suszy coraz trudniej o paszę dla zwierząt hodowlanych. Masajki stoją w kolejce po słomę jęczmienną. Kenia, rejon miejscowości Ilbisil.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą końcowe hasło.

- ...Górnico-Hutnicza w Krakowie
- poetycko o Anglii
- spotkała Białego Królika i Szalonego Kapelusznika
- ...w Nowym Jorku" Głowackiego
- wyszedł z Kościoła
- nad nią Waco i Freeport
- świątynia z ikonami
- Naruhito w Japonii
- do jedzenia – to apetyt
- grecko o urodziwym młodzieńcu
- ubrana ze smakiem

- austriackie... – głupstwo
- jednostka miary częstotliwości
- ...Oracz lub z Sewilli, obaj święci
- grymaśnica
- „deszczowa” zupa
- jazda, kawaleria
- wieczysta, gości lub Rodzaju
- wierzchowiec dla hobbita
- w zasadzie – niebieski
- jedna z przepracowanych ponad ustalony czas
- odrzącił nimfę Echo
- rzec świeżo wprowadzona

- używana do wyrobu świec
- „Pan jest moim... nie brak mi niczego”
- sobótkowe śpiewane
- o partiach konserwatywnych
- poturbowany w wypadku, starciu
- swój ma listonosz i dzielnicowy
- wchłanianie substancji, też ...kości
- sułtanka lub koryntki
- ustalona z góry kwota podatku
- producent filmowy Lew od afery
- stolica nad Tybrem
- znawca planowania wojennego, politycznego
- styl jazzowy lub cios sierpowy
- używana do poganiania konia
- niby nie jest funkcjonariuszem
- o rozjaśnianiu włosów
- można go zmylić, zbić z niego
- salwuje się nią tchórzliwy
- opalające promieniowanie
- galernik, gondolier lub sportowiec
- fura z kierowcą
- moralne lub materialne uszkodzowanie
- kieruje ruchem na stacji kolejowej
- na gorąco połączy metal, folię
- jak uszczypnie rak, będzie...

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1089”. Do rozlosowania książki „Modlitwa niewiernej” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 6 listopada 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1086” z nr. 42: Czysta jest kosztowna.

Nagrody otrzymują: Jadwiga Ciechanowicz z Dąbrowy Górniczej, Halina Kociołowicz z Probstwa Górnego, Teresa Leśniewska z Kaliszan.

PENETRACJE

POLITYKA

RAFAŁ KALUKIN,
PUBLICYSTA

O twardej ręce Tomasza Lisa wobec podwładnych wiadomo publicznie od lat. Jeszcze w czasach raczkującego internetu karierę zrobił nagrany w studiu TVN filmik, w którym dziennikarz brutalną wiązką wdeptuje w ziemię któregoś z pracowników „Faktów”. O tym, jak zarządzał redakcją informacyjną w Polsce, opowiadał obszerny reportaż w nieistniejącym już „Dzienniku”. Niemal identyczne schematy ujawniły się później w kierowanych przez niego redakcjach „Wprost” i „Newsweeka”. To również doświadczenie autora tego tekstu, który był zatrudniony w tamtych redakcjach w latach 2010-2016.

zwierciadło

JERZY SKOLIMOWSKI,
REŻYSER, AKTOR, MALARZ

W przypadku osiołka to zwierzę stało się bliskie mojemu sercu. Kiedy patrzyłem mu w oczy, wydawało mi się, że przekazujemy sobie coś nawzajem, jakąś świadomość współlistnienia. W przeciwieństwie do aktora – zwierzę niczego nie udaje. Ono jest. Oczywiście zdarzało się, że nie zawsze chciał robić to, czego oczekiwaliśmy, bo te zwierzęta są z natury uparte, ale wybaczałem mu to momentalnie. Osioł rządził! I wynagrodził nam wszystko. Wydaje mi się, że to zwierzę do nas mówi z ekranu. Ten jego ośli ryk wyraża ubolewanie nad swoim losem. Niestety, traktujemy zwierzęta jak przedmioty.

PANI

ANITA WERNER,
DZIENNIKARKA TELEWIZYJNA

Kontrola to pewien leitmotiv w moim życiu. Mam pełną świadomość, że w pracy rzeczywiście lubię mieć kontrolę. Pewnie dlatego, że chcę, by wszystko było zrobione jak najlepiej, a największe zaufanie mam do siebie. Dlatego przez lata trudno było mi nauczyć się delegowania zadań na innych. I niestety, w moim prywatnym życiu też zaczęło się tak dziać. Przez wiele lat miałam poczucie, że nie mogę ustąpić w niczym. Bo nikt tego nie robi tak jak ja. Myślę, że ta nadmierna kontrola dotyczy wszystkich kobiet, które są zosiami samosiami. Wydaje im się, że jak same nie zrobią wszystkiego, to nawał. Tak było ze mną.

na szczycie

PAWEŁ SKAWIŃSKI,
BYŁY DYREKTOR
TATRZAŃSKIEGO
PARKU NARODOWEGO

Kiedyś do Doliny Kościeliskiej wchodziło dziennie tysiąc osób. Teraz ta liczba sięga 10 tys., a na drodze do Morskiego Oka nawet 20 tys. Zakopane ma 30 tys. mieszkańców. A baza noclegowa jest trzy razy większa. Codziennie ponad 30 tys. osób wychodzi w góry. O godz. 6 rano, gdy idę na Giewont, to na szczycie jest zaledwie kilka osób. Ale już o godz. 11 idzie na niego kilkadziesiąt, a na szczycie jest miejsca na 50 osób. W razie załamania pogody nie da się szybko zejść po łańcuchach.

Aby język giętki...

MAJA OSTASZEWSKA O LUDZKOŚCI

Jesteśmy koszmarni. Straszny z nas twór, który fenomenalnie rozwinął inteligencję. A zachowuje się jak najgłupszy na planecie.

STANISŁAW TYM O OGARNIANIU

Naukową wiedzę z grubsza ogarniam, ale tego, co się w Polsce dzieje, ni w ząb.

TOMASZ SEKIELSKI

O ZBIGNIEWIE ZIOBRZE

Prokurator generalny z wypudrowanym licem zachowuje się jak polityczny pałkarz.

RYSZARD ZBRZYNY

O MIEDZIOWEJ SOLIDARNOŚCI

Dzisiaj nikt do kopalni nie zostanie przyjęty, jak się nie zapisze do Solidarności. To jest pierwsze biuro, które odwiedza nowy pracownik.

SŁAWOMIR PIETRAS

O SKRZYPKU WOJCIECHU NIEDZIÓŁCE

Jego nazwiska zabrakło w finale Konkursu Wieniawskiego. To niesprawiedliwe, niemądre i niezrozumiałe.

MATYŁDA DAMIĘCKA

O PRZEMOCY W AKTORSTWIE

To jest bezwzględna branża, która będzie ci na głos wytykać niedostatki. Kompleksy innych przelewane są na ciebie.

MAREK KRAJEWSKI O POŻEGNANIU

Z DETEKTYWEM MOCKIEM

Detektyw, który operuje w zepsutym, zdegenerowanym świecie, zawsze zostaje przez ten świat jakoś skażony, dotknięty.

AGATA BUZEK O MAMIE

Mojej mamie śnią się rzeczy, które przytrafiają się mnie, a jestem 300 km od niej.

ARTUR ROJEK O EKOLOGII

Ludzie są leniwi i ekologią zajmujemy się, kiedy mamy na to czas i jesteśmy w dobrym nastroju.

AGNIESZKA RADWAŃSKA

O SERENIE WILLIAMS

Przegrałam z nią wiele ważnych meczów, ale nie śni mi się po nocach.



W Afryce woda staje się cenniejsza od złota. Do pomocy mamie przyda się para nawet malutkich rączek. Dire Dawa, Etiopia.



Wojciech Modest Amaro wyznał, że to Bóg dał mu znak, by odszedł z telewizji



-Nie ruszaj! To na święta!



Ocean też człowiek?

Zespół kierowany przez Michelle Bender z organizacji ekologicznej Earth Law Center zaapelował o uznanie oceanu światowego za żywą istotę i nadanie mu osobowości prawnej, gwarantującej należyty poziom ochrony. Postulatowi, opartemu na założeniu, że los ludzkości zależy od stanu największych ekosystemów, towarzyszy cały plan zmian w systemie zarządzania oceanami. Uwzględnia on m.in. przyznanie im prawa do odbudowy oraz demokratyzację dostępu do przestrzeni i zasobów oceanicznych. Miejmy nadzieję, że nie skończy się na laniu wody i całą inicjatywę uda się doprowadzić do pomyślnego końca.

Diego strzela, Pan Bóg funty nosi

Sędzia, który błędnie uznał gola strzelonego niezgodnie z przepisami, może dzięki niemu zostać milionerem. Mowa o słynnej bramce, którą Diego Maradona zdobył ręką w meczu przeciwko Anglii, rozegranym podczas mundialu w Meksyku w 1986 r. Tunezyjski arbiter Ali Bin Nasser, który zagrania Argentyńczyka dokładnie nie widział, zdał się na sędziego liniowego, a ten orzekł, że nie doszło do złamania reguł gry. Nasser pozostaje właścicielem futbolówki, która w listopadzie zostanie wystawiona na aukcję, gdzie powinna osiągnąć cenę 2,5-3 mln funtów. Po zainkasowaniu tej kwoty pozostanie mu tylko zacytować Mickiewiczowskiego Gerwazego: „jednego widziałem / człowieka, co mógł takim popisać się strzałem”.

Ten autobus dalej nie pojedzie

19-letni mieszkaniec powiatu sokólskiego włamał się do autobusu stojącego na jednym z parkingów w mieście i pojechał nim na przejażdżkę. Gdy ugrzązł pojazdem na polu, wrócił na miejsce przestępstwa, skąd próbował ukrąść kolejny autobus, by wyciągnąć ten pierwszy. Drugiego pojazdu nie udało mu się uruchomić, więc wyżył się na jego wnętrzu, opróżniając w nim zawartość gaśnicy. Wkrótce potem chłopak wpadł w ręce policji, a następnego dnia usłyszał zarzuty: kradzieży z włamaniem, usiłowania kradzieży oraz zniszczenia mienia. O opłacie dodatkowej za jazdę bez ważnego biletu na jego szczęście na razie cisza.

Bogatym zawsze wiatr w żagle

Portugalia uruchamia nowy program wizowy dla tzw. cyfrowych nomadów, czyli osób, które pracują w pełni zdalnie. Po otrzymaniu wizy można mieszkać i pracować w tym kraju przez rok lub ubiegać się o rezydenturę i zostać nawet pięć lat. Portugalczycy podkreślają, że ich ojczyzna oferuje m.in. niskie koszty utrzymania, atrakcyjną pogodę, obfitość przestrzeni coworkingowych oraz dobre połączenia z najważniejszymi europejskimi metropoliami. Jest tylko jeden haczyk: we wspomnianym programie mogą wziąć udział jedynie zarabiający miesięcznie nie mniej niż ok. 2750 dol. Taka nowoczesna wersja polityki pewnej XIX-wiecznej karczmy w Łowiczu, która witała zainteresowanych napisem: „Kto wchodzi bez groszy, kij go wypłoszył!”.

Piętrowe okrucieństwo

W Ezhou w środkowych Chinach trwa budowa dwóch 26-piętrowych chlewni, o łącznej powierzchni 800 tys. m kw. W każdym z budynków, w które chińsko-singapurskie konsorcjum zainwestowało jakieś pół miliarda euro, dwa pierwsze piętra będą wykorzystywane do celów funkcjonalnych, np. zaopatrzenia w paszę, kolejne zaś będą działać jak gospodarstwa rolne o sumarycznej zdolności produkcyjnej 1,2 mln tuczników rocznie. Potwierdza się niestety stara prawda, że człowiek świnie człowiekiem...



Naulo w Katmandu to pierwsza w pełni cyfrowa restauracja w Nepalu. Robokelner zbiera zamówienia i roznosi potrawy.

Rój to był jej ostatni

55-letnia Rorie Susan Woods, mieszkanka Longmeadow w stanie Massachusetts, wypuściła pszczoły na policjantów, którzy przyjechali ją eksmitować. – Funkcjonariusz próbował ją zatrzymać, ale był zmuszony się wycofać, ponieważ agresywne pszczoły zaczęły krążyć po okolicy – wyjaśnił lokalnej telewizji szeryf hrabstwa Hampden, Nicholas Cocchi. Dodał, że owady użądliły kilku mundurowych i przechodniów. Według policji kobieta stworzyła zagrożenie dla życia osób uczulonych na pszczeli jad; oskarżono ją m.in. o napaść z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że skończy w ulu, w dodatku takim, w którym nie będzie traktowana jak królowa.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl

tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzegląd.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek,
Jakub Katulski, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnaacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz,
Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyński, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka,
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoreporterzy: Magdalena Gluska, Rafał Pyszner
Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl
Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzegląd.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzegląd.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszkiw, ul. Pułtusa 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WKBKPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Jej portret

Na wystawie możemy zobaczyć kilkadziesiąt prac przedstawiających kobiety. Artyści współpracujący z galerią Stalowa portretują kobietę, nie tylko uwzględniając jej fizyczność, pokazując piękno i wdzięk, ale także starając się oddać jej złożony charakter. Są tu wizerunki kobiecych ikon współczesnej popkultury, przedstawienia feminizujące, portrety symboliczne i emocjonalne, ale również poetyckie obrazy ilustrujące głębię i wrażliwość psychiki.

Galeria Stalowa
Warszawa, ul. Stalowa 26
od 9 listopada do 10 grudnia

Włodzimierz Kręzlewicz, mOcNA



Paweł Cielątkowski, A Ja Cię Lubię



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

STODOLA

more
than
just
music



2, 3 GRUDNIA 2022

WARSZAWA | KLUB STODOŁA

BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.STODOLA.PL ORAZ WWW.TICKETCLUB.PL

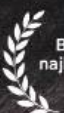
f @KLUB.STODOLA @KLUB.STODOLA



MOSTRA INTERNAZIONALE
D'ARTE CINEMATOGRAFICA
LA BIENNALE DI VENEZIA 2021
Nagroda FIPRESCI
Złoty Lew dla Najlepszego Filmu



Nagrody Lumiere
najlepszy film
najlepsza aktorka



BAFTA Awards
najlepsza reżyseria
(nominacja)



CEZARY
najbardziej
obietująca
aktorka



CineLibri
International
Book&Movie
Festival (Bułgaria)
nagroda dla najlepszej
ekranizacji



MFF
w Palm Springs
najlepsza reżyseria
nagroda Jury



Europejskie
Nagrody Filmowe
europejska nagroda
uniwersytecka
(nominacja)



MFF
w Dublinie
najlepsza aktorka



MFF
w Valladolid



Zdarzyło się

Adaptacja głośniej autobiografii pisarki i aktywistki Annie Ernaux

POTĘŻNY, BOLESNY, POLITYCZNY... NIEZWYKLE AKTUALNY

w kinach od 28 października 2022



Kreatywna
Europa
MEDIA

unifrance films

